Modlitwa.

Treść: Istota Mistyki, jéj ważność i stosunek do teologii dogmatycznéj; poznanie człowieka pierwszym dla niéj punktem wyjścia; modlitwa jéj narzędziem.

Teologia zajmuje się już to istotą Boga, o ile ta objawioną została w tajemnicach wiary, już to żywym stosunkiem, jaki zachodzi między nami a Bogiem, t.j. celem naszym, obowiązkami, oraz drogą, na któréj i środkami, przez które należy obowiązki owe spełniać. Podług dwóch tych stron, z których jedna więcéj do Bóstwa zwrócona, druga człowiekiem się zajmuje, rozpada się teologia na dwa wielkie działy, na teologią dogmatyczną i moralną. Każdy z dwóch działów jest niezbędném dopełnieniem drugiego, bo drugi bez pierwszego byłby praktyką bez zasad stałych, niezmiennych, odwiecznych, a pierwszy bez drugiego byłby teoryą bez wątpienia wspaniałą i zdumiewającą, ale oderwaną od życia doczesnego; zbywałoby jéj na praktycznych

środkach i przepisach do urzeczywistnienia się w życiu, do odtwarzania się w każdym czynie jednostek.

Jakkolwiek jednak moralna teologia praktycznem jest obliczem dogmatyki, niejako siostrą Martą, krzątającą się około doczesności, jest ona przecież więcej ogólną, obrachowaną na ... wszystkich, o ile stanowią całość, jest niejako kodeksem karnym, którego ... przekroczyć nie można bez utraty obywatelstwa, ale którego wypełnienie nie jest jeszcze najwyższem szczeblem doskonałości. Bo jak w państwie większość obywateli przestrzega praw pisanych, a mało kto zdolen jest najwyższej cnoty obywatelskiej, oddania się zupełnego monarsze swemu, tak i rzeczypospolitej Bożej prawa zakazują złego szczegółowo i z wszelkiemi określeniami prawniczej ścisłości, ale w nakazywaniu dobrego bardzo ogólne wygłaszają przepisy, ażeby samodzielności jednostek zostawiać jak największą swobodę. A jak dobry rząd tylko wykony=

wanie praw przestrzegając nie zmusza do ofiar, chociasz wdzięcznie i skwapliwie je przyjmuje, tak i teologia moralna tylko ujemne strony życia religijnego karci, w dodatnich zaś zadowalnia się miarą prawnie przepisaną.

Widoczna jednak że to nie ostatni szczebel zasługi i doskonałości, że ponad poziomem posłuszeństwa prawami nakazanego rozpościera się nie - przejrzana kraina osobistych zasług, zaparcia się i miłośnego oddania się, które od Boga sprawiedliwości nie wymagane, skwapliwie zbierane są i przyjmowane od Boga miłości. Jak zaś dobry obywatel nie pozostanie w szrankach urzędowego posłuszeństwa, powszechnych przepisów i moralności ogólnej, tak i chrześcianin dobry wznie sie się nad urzędowe zachowywanie - przepisów religii, do zupełnego oddania się Zbawicielowi i złożsanienia się z Nim na zawsze.

Wynika ztąd potrzeba nauki, - któraby jednostkom, pragnącym zbliżyć

się do Stworzyciela swego, ażeby zlać się z Nim na zawsze, wskazywała drogę i podawała środki ku temu potrzebne. Bo jak królowie od tłumu tylko ulicznéj przyzwoitości i porządku ogólnego się domagają, do obcowania zaś z sobą i codziennego pożycia tylko ludzi dobrze wychowanych dopuszczają, tak i Bóg dopuszcza do poufałości swojéj tylko takie dusze, które pod każdym względem godnie do tego się przygotowały. Potrzebny więc jest podręcznik, któryby podawał wszystko to, bez czego poufałości z Bogiem i codziennego z Nim obcowania dostąpić nie można.

Nauka ta, która dla każdego powinna być nauką nauk, gdyż podaje mu środki do osiągnięcia najwyższego dobra i jedynie prawdziwego celu swego, nazywa się Mistyką. Mistyka jest nauka wspólnego życia z Bogiem. Niezbędnem zaś wstępem jéj jest Ascetyka, podająca pierwsze przedwstępne warunki i środki.

do rozpoczęcia swego współżycia z Bogiem. Tym sposobem są Ascetyka i Mistyka uzupełnieniem i szczytem teologicznego gmachu.

Mistyka zajmuje się dwoma kresami i połączeniem tychże; kresami są Bóg i człowiek, a linią łączącą ów stosunek zobopólny, ruch wzajemny, owa wspólność życia, która ostatnim i najwyższym celem jednego kresu, pierwszego, t.j. człowieka. Potrzeba więc poznać obydwa te kresy, aby módz poznać drogę między niemi. Jeden z nich jest bliższy i nam dostępny. Ale któż zdoła objąć wielkość drugiego, któż ją wypowie? Jeżeli zewnętrznego Jego objawy są niezliczone, niezrozumiane, cóż powiemy o Jego wewnętrznej treści, o Jej dlasobistnem istnieniu?

Znamy Boga tylko o ile tylko objawił się w Synu, i to objawienie oraz i wytłumaczenie Jego jest przedmiotem teologii dogmatycznej. To objawienie przemawia do nas pośrednio przez ro=

zum refleksyjny. Jest jeszcze inne objawienie, bezpośrednie i wprost do duszy przemawiające, gdy Syn Boży wraz z Duchem Świętym obrali sobie mieszkanie w jakiej duszy wybranej, i do niej przemawiają, już nie słowami pisma, językiem ludzkim, ale myśląc i czując w jej głębi, jako jej początek i pierwiastek. Quis tu es? principium, qui et loquor vobis. Jan VIII. 25 Ale to już kwiat i owoc mistycznego życia, cel i kres jego drogi; a to już nie jest przedmiotem nauki. Mistyka, jako nauka, wskazuje tylko drogę wiodącą do tego celu. Ona nie bada istoty Boga, ona prowadzi do Niego, okazując Go w dali jako cel drogi.

Dicebant ergo ei: Tu quis es? Dixit eis Jesus: Principium qui et loquor vobis.

Ponieważ jednak każda nauka musi mieć punkt oparcia, z którego wychodzi, zasadę po której stąpa, powinniśmy i dla Mystyki taki punkt wyjścia, taką zasadę postępowania wskazać. Ale gdzież ten punkt wyjścia? Będzie nim oczywiście jeden z

owych dwóch kresów, wśród których odbywa się ruch mistyczny. Powiedzieliśmy, że jeden z nich, człowiek, jest do nas więcéj zbliżony, zatem lepiéj znany; drugi Bóg jest więcéj oddalony, mniéj przystępny i mniéj znany. Powinna więc Mistyka obrać kres bliższy, przystępniejszy, aby do niego przywiązać nić swego rozwoju. Poznanie człowieka będzie jéj pierwszem zadaniem, jéj punktem wyjścia, fundamentem, na którym wzniesie późniejsze zasady.

Przecież bezwzględnie poznanie człowieka jest wyłącznem zadaniem filozofii, a mianowicie Antropologii i psychologii; dla Mistyki zaś jest przedmiot ~~xx~~ ten tylko przestanką niejako, przedmową, tłumaczącą stanowisko i zamiary autora. Przytem nie rozważa ona natury ludzkiéj bezwzględnie, jak to czynią filozofowie, ani wszechstronnie, lecz przeważnie z jednéj strony, ze strony ujemnéj zepsutéj. Bo w téj zepsutéj stronie mieszczą się warunki jéj postępowania; i gdyby natura ludz-

ka nie była grzeszną, ani zepsutą, wskazywałaby Mistyka zupełnie inne środki i drogi, któremi natura ta dochodziłaby do celu swego. Skoro zaś natura ludzka zepsutą jest, jasno że Mistyka do tegoż zepsucia zastosuje swe leki i środki swoje; że zatem najprzód w naturze złego rozpatrzeć się powinna, a podług niej wyznaczyć drogę ku dobremu.

Nie potrzeba dodać, że poznanie ludzkiej natury ułatwia i prowadzi niejako za sobą poznanie natury boskiej, gdyż człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga; prawa więc i warunki bytu oraz siły, któremi rozporządza życie ludzkie, przypominają, choć zdaleka, ale wiernie, prawa i warunki natury Bożej. To też powiedział Św. Augustyn: noverim me, noverim Te!

Powiedzieliśmy jaki jest punkt wyjścia Mistyki; głównym zaś jej przedmiotem, wykazanie warunków, wśród których i sposobów, które

mi natura ludzka dochodzi do swego celu istnienia, do posiadania Boga. Ale nie wystarcza, aby nauka jaka o= brała sobie zasadę i dawała przepisy po= stępowania, powinna razem z niemi podawać narzędzie, za pomocą którego można przepisy owe wykonywać! Tem narzędziem Mistyki prawdziwym jéj organem jest Modlitwa. Będzie ona - przedmiotem wstępnego działu mistycz= néj wiedzy. Poznawszy więc naturę czło= wieka, przejdziemy do narzędzia, za po= mocą którego naprawić można ową nie= gdyś świetną, dziś upadłą naturę, wyło= żymy znaczenie, warunki, oraz różne sposoby modlitwy. Będzie to treść wstę= pu, jaki zamierzamy podać do Misty= ki. Powiedzieliśmy już, że wstęp ten, - jak cała Mistyka, opiera się na pozna= niu ludzkiéj natury, Dla tego od niéj - zaczynamy.

1. O naturze ludzkiéj.

Treść: W naturze ludzkiéj dwie substancye: cie= lesna i duchowa; trzy władze duchowéj substancyi;

przeznaczenie i cel człowieka, konieczność pośrednika; Chrystus pośrednikiem dla substancyi i dla osoby; zjednoczenie osoby z Chrystusem jest ostatecznym celem człowieka; wyjaśnienie tego współnictwa osób.

Natura ludzka składa się z dwóch substancyi z cielesnéj i duchowéj. Substancya duchowa zawiera wszystkie władze duchowe,ześrodkowane w dwóch ogniskach, w duszy rozumującéj, anima spiritualis, którą zwykle duchem nazywamy, umysłem lub myślą, spiritus, anima, meas; i w duszy właściwéj, będącéj środkiem ludzkiéj osoby, a któréj wyrazem jest wola. W woli koncentruje się cały człowiek, bo osoba jego w niéj jest osadzona, i cała natura jego w niéj połączona. Dusza bowiem zarówno zwrócona jest ku duchowi i ku ciału. Ztąd objawy jéj czasem więcéj duchowe, czasem więcéj cielesne, jakoby dwie oddzielne obok siebie istniały dusze, jedna wyższa a druga niższa.

Zwrócona do ciała, nadaje mu dusza życie, nadając kształt rodzącemu się

organizmowi, a później utrzymując w nim życie. Tym sposobem dusza jest formą ciała, formą formującą, *forma formans*, podczas gdy ciało jest formą uformowaną, - *forma formata*, zewnętrznym jéj objawem i kształtem.

Stojąc więc tym sposobem w środku między życiem ciała i życiem ducha, spełnia dusza trojaką czynność: raz żyje duchem, potem przewodniczy życiu ciała, a nareszcie łączy oba te życia w jedno życie ludzkie, odnosząc je bezustannie do ludzkiej osoby, która ma w duszy swoje siedlisko, i wypełniając niemi osobę, bo osoba jest sama z siebie nicestwem, próżnem naczyniem, które się musi treścią jakąś napełnić, czy to prawdziwą, gdy się połączy z Bogiem, czy też fałszywą, gdy się oderwie od Niego.

Osoba więc ludzka osadzona w duszy, żyje w trzech różnych dziedzinach, które razem stanowią jedność życia ludzkiego: w dziedzinie uczuć, w dziedzinie ducha, i w dziedzinie woli. Każda z nich ma w sobie pełność życia i wyczerpuje we

Schopenhauer gdzieś powiada, że zwracając myśl wewnątrz siebie, w głąb naszego jestestwa, napotykamy ciemną bezdeń, która nas przeraża próżnością swoją; - prawda że autor téj myśli fałszywie z niéj wnioski wyciąga.

właściwy sobie sposób cały zasób władz i zdolności człowieka, a wszystkie trzy razem stanowią tylko jedno życie ludzkie, wyczerpując i każda z osobna i wszystkie razem całą sumę władz duchowych i cielesnych człowieka.

Wszystkie władze człowieka i cała jego osoba zmierzają do jednego celu i mają jedno przeznaczenie; celem tym i przeznaczeniem jest posiadanie Boga. Bóg zaś objawia się człowiekowi drogą wszystkich władz jego, i człowiek zdolny jest za pomocą władz swoich na swój sposób całkowicie objąć Boga t. j. we wszystkich względach, nie zaś bezwzględnie, w nieskończoność Jego. Nie mamy jednakże dokładnego wyobrażenia jak wielką jest i będzie w człowieku potęga i zdolność objęcia Boga. Św. Jan mówi: Carissimi nunc filii Dei sumus, et nondum apparuit, quod erimus. Scimus quoniam, quum apparuerit, similes ei erimus, quoniam videbimus eum, sicuti est I ep III, 2.

Tutaj, w doczesności, objawia się więc

Bóg podrozmaitemi względami, w sposób odpowiedni różnym władzom naszéj istoty. Dla serca, które jest środkiem i organem uczuć, objawia się Bóg jako Dobro i Piękno; dla umysłu będącego wyrazem ducha naszego, jako Światło i Prawda; dla woli zaś jako Przykazanie, jako Prawo. – W prawie mamy już zetknięcie się osob, ludzkiéj i boskiéj; stosunek osobisty człowieka z Bogiem. Że tak jest wynika ze słów samego Boga: wypowiedzianych w starym Zakonie (Deut. VI. 5.) a powtórzonych w nowym (Luc. X. 27.): Diliges Dominum Deum tuum ex toto corde tuo, ex tota anima tua, et ex omnibus viribus tuis et ex omni mente tua. – (Porówn. Matth. XXII. 37. Marc. XII. 30.).

Słowa te samego Boga nie są próżném wyliczeniem ważnych i mniéj ważnych szczegółów lub bujnem powtarzaniem jednoznacznych wyrazów, lecz oznaczają najdobitniéj i najwyraźniéj trzy przez nas wyliczone dziedziny ludzkiego życia. Co zaś do „ex omnibus viribus” nie oznacza wyrażenie to jakiéjś czwartéj, –

Diliges Dominum Deum tuum ex toto corde tuo, ex tota anima tua, et ex tota fortitudine tua.“ D. VI. 5.

Diliges Dominum Deum tuum ex toto corde tuo, et in tota anima tua, et in tota mente tua” (M.

et diliges Dominum Deum tuum ex toto corde tuo, et ex tota anima tua, et ex tota mente tua, et ex tota virtute tua.” Marc.

odrębnej dziedziny, lecz natężenie wszelkich
sił w każdéj z osobna dziedzinie. Zresztą
wiele innych miejsc pisma św: potwier=
dza ten psychologiczny podział władz =
człowieka.

Celem więc człowieka kochać Bo=
ga wszystkiemi władzami i ze wszyst =
kich sił swoich. Ale kochać jest zjednocze=
niem się w miłości. Człowiek przeto ma
się zjednoczyć, zespolić z Bogiem. Ale
czyż potrafi to li za pomocą władz swo=
ich przyrodzonych? Między skończonem
stworzeniem, a Nieskończonością Bóst=
wa, między nicestwem naszem a Wszech=
pełnością życia przestrzeń jest nieprze=
byta. Natura ograniczona a nadto ze =
psuta i upadła nie zdoła wznieść się do
Niego, nie zdoła objąć Jego Nieograni=
czoności. Jakże więc potrafi ukochać Go
i zlać się z Nim w jednego ducha?

Ażeby umożebnić to, co samo z sie=
bie niemożliwém jest, zstępuje Bóg z
Wysokości swojéj, wznosi człowieka, dźwi=
ga go ku sobie i sam z sobą jednoczy.
Dlatego stał się Bóg człowiekiem, abyś =

my przez połączenie naszej natury z przybraną Jego naturą ludzką mogli dojść do zjednoczenia z naturą Bożą, która się ukrywa za ludzką. Ukazał się Bóg ludziom w ludzkiem obliczu Jezusa Chrystusa. Patrząc na to oblicze święte, widzimy oblicze Boga żywego, oblicze Przen: Trójcy. - Domine ostende nobis Patrem et sufficit nobis. Dicit ei Jesus: Tanto tempore vobiscum sum, et non cognovistis me? Philippe, qui videt me, videt et Patrem. Non creditis, quia ego in Patre et Pater in me est. - Jednocząc się z naturą ludzką Chrystusa, a przez nią z Jego osobą boską, jednoczymy się w Niej z naturą Bożą, z Bogiem w Trójcy św. Jedynym. Skoro zaś tym sposobem Chrystus Pan staje się pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem, powinniśmy się przedewszystkiem z Nim zjednoczyć. Kochać Chrystusa i służyć Jemu, jest zatem bezpośrednim celem i przeznaczeniem człowieka.

Chrystus Pan nie jest ogólnym jakimś, oderwanym pośrednikiem, lecz

pośrednicza szczegółowo wszystkim władzom naszym w ich jednoczeniu się z Bogiem. Najprzód pośrednicza On między uczuciami naszemi, między sercem naszem a Bogiem. Mówi bowiem: Ego sum panis vitæ, qui venit ad me non esuriet: et qui credit in me, non sitiet unquam Joan. VI., 35. – Ale nie tylko dla uczuć naszych jest On chlebem, jest nim także dla rozumu, dla myśli naszéj: Ego sum lux mundi: qui sequitur me, non ambulat in tenebris, sed habebit lumen vitæ Joan VIII. 12. Ego sum via, et veritas, et vita Ib. XIV, 6. – Omnis, qui est ex veritate, audit vocem meam. Ib. XVIII, 37. – Nareszcie dla woli naszéj i całej osoby naszéj, ogłasza się prawem i przykazaniem: Si quis diligit me, sermonem meum servabit .. Si diligitis me, mandata mea servate. Ib. XIV. 23 i 15. Et scio, quia mandatum ejus vita aeterna est. Joan. XII. 50. – Ego sum ... et vita Ibid XIV, 6. To już zjednoczenie osobiste, co więcej jeszcze przebija w słowach: vos in me, et ego in vobis. Ib. XIV, 20.

Wiele innych miejsć ewanielii stwierdza wielką prawdę, że Chrystus Pan pośrednicza między każdą władzą jestestwa naszego a Bogiem, że jest życiem i treścią wszystkich władz naszych.

W dziedzinie serca jest stosunek między człowiekiem a Chrystusem Panem niejako cielesny, zmysłowy, materyalny: Bóg działa tam na uczucia nasze jako Dobro, jako Chleb żywota. W drugiej dziedzinie staje się stosunek ten wyższym, duchowym, chociaż nie jest jeszcze osobistym; jest to stosunek Prawdy do myśli. Dopiero w trzeciej dziedzinie zamienia się zjednoczenie z Chrystusem w stosunek zupełnie osobisty: Vos in me, et ego in vobis. Dla tego mówi Bóg w objawieniu św. Jana potrzykroć: Ego sum a et w, principium et finis, primus et novissimus I. 8. XXI. 6. XXII. 13. We wszystkich trzech stosunkach jest Bóg początkiem i końcem ale w każdym w inny sposób, to też w dwóch pierwszych razach mówi o sobie jako o czemś, a dopiero w trzecim razie mówi o sobie, ja=

„Ego sum a et w, principium et finis.. Apoc I. 8

„Ego sum a et w, initium et finis.. Apoc. XXI. 6.

„Ego sum a et w, primus et novissimus, principium et finis” Ap. XXII. 13.

ko o sobie.

Połączenie pierwszych dwóch sfer życia naszego, uczuć naszych i myśli naszych z Chrystusem Panem, ich początkiem i końcem, jest tylko środkiem, celem pośrednim, ale nie ostatnim. Ostatecznem przeznaczeniem człowieka jest osobiste zjednoczenie się z Tym, który jak we wszystkiem, tak i dla wszystkich, jest pierwszy i ostatni. Do tego osobistego połączenia się z Chrystusem, a w Nim i przez Niego z Bogiem, powinniśmy zdążać bezustannie. Dzieje się to przez zupełne zabicie starego człowieka w każdéj z trzech władz jego; w uczuciu, w myśli i woli. Gdy wszystkie trzy władze nasze zostaną wytępione i zastąpione przez władze Chrystusowe wtedy i nędzna osoba nasza, która dotąd niczem nie była, jeno próżném naczyniem, w które trzy owe dziedziny wlewały treść swoję, wtedy i ona napełniona zostanie treścią nową, substancyą samego Chrystusa Pana, przestanie być sobą, aby odtąd tylko być -

Nim. Vivo autem, jam non ego; vivit vero in me Christus, Gal. II, 20.

Połączenie to trzecie, zjednoczenie osobiste zachowuje osobistość człowieka, ale zmienia substancyą, która ją wypełnia. Osobistość bowiem ludzka sama z siebie nicestwem jest, które się wypełnia czy Bogiem, czy też fałszywą rzeczywistością przyrodzonego życia. Po upadku człowieka i usunięciu się nadnatury, życie przyrodzone stało się stanem grzechu, a wypełniając nicestwo ludzkiej osoby swoją fałszywą treścią, zrosło się zupełnie z duszą, stało się jéj substancyą i właściwą osobą człowieka. Ludzka zaś osoba zwraca się do przedmiotów życia przyrodzonego sama z siebie — to przyczyna i początek jéj działania, a osięgłszy te przedmioty wraca znowu do siebie, a przyjąwszy je w siebie, zatwierdza siebie jako koniec i cel działania i życia swego. Tym sposobem staje się ludzkie <u>ja</u> początkiem i końcem życia osobistego, a tem samem i środkiem, t. j. życiem samem; przedmioty zaś przyro-

dzone materyałem podniecającym i utrzymującym żar tego życia.

Żeby więc życie przyrodzone zamienić w nadprzyrodzone, a w miejsce naszego ja zrobić Boga jego początkiem i końcem, czyli życiem, potrzeba wyrzucić najpierw wszystkie napływy, które z przyrody dostały się do duszy naszej, a tam ugruntowawszy się utworzyły wypełniającą ją substancyą. Trzeba tę substancyą wyrzucić z naszej osoby, a tem samem osobę naszę przyprowadzić do stanu pierwotnej próżni, pierwotnego nicestwa, uczynić z niej tabula rasa, aby zdolną była przyjąć w siebie materyą Chrystusową, jego uczucia, myśli chęci; słowem trzeba wyrzec się swego ja wyrzucić je z naszej osoby, aby, miejsce jego zajął Chrystus Pan, aby Chrystus stał się nowem osoby naszej ja, jej początkiem, środkiem i końcem, jej życiem całem. Vivo autem jam non ego, vivit vero in me Christus. Chrystus ma żyć w osobie naszej, jako dawca życia, jako dusza w ciele, a na odwrót du-

sza nasza ma żyć w Chrystusie, karmić się Nim, żyć Nim, jak ciało żyje w duszy, z duszy i dla duszy. Osoba więc ludzka po przemianie owéj zostaje, ale wypełniająca ją substancya przyrodzona, zniknęła i zastąpioną została substancyą Chrystusa. Żyję ja, ale nie ja w sobie, lecz Chrystus we mnie, żyje osoba moja, ale życiem jéj Chrystus.

2. O nadnaturze człowieka.

Treść: potrzeba nadnatury i jéj istota; utrata nadnatury i zepsucie natury po upadku; życie przyrodzone; życie nadprzyrodzone; skutki upadku co do natury; skutki wcielenia Chrystusowego; Chrzest wraca nadnaturę, a zostawia zepsutą naturę.

Widzieliśmy, że władze i osoba człowieka przeznaczone są do zjednoczenia się z Bogiem; widzieliśmy także konieczność pośrednika dla takiego zjednoczenia. Pośrednikiem tym, jak już wspomniano, jest Chrystus Pan, jest nim dla wszystkich władz naszéj natury przez życie swoje w nas. Jest chlebem żywota dla serca, światłem żywota dla umy-

tu, zakonem żywota dla woli, słowem żywota dla całej osoby.

Ale natura ludzka sama przez się niezdolną jest karmić się tym chlebem, żyć życiem Boga. Dla tego obdarzył Bóg pierwszego człowieka nadnaturą, t.j. wlał w trzy zasadnicze władze ludzkiej natury zdolność życia nadprzyrodzonego, zdolność pragnienia, poznania i kochania Boga, oraz spełnienia Jego woli.

Przez upadek swój stracił pierwszy człowiek zupełnie nadnaturę, zdolność zwrócenia się do Boga została mu odjętą. Nie mógł już pragnąć Boga, ani poznawać Jego istoty, ani zwracać się wolą do swego początku i końca, bo grzech pierwszego człowieka właśnie w tem, że obrał siebie za principium i zasadę swoję, że sam stał się celem swoim, odwrócił się od Boga; przez to odwróciła się wola od swojej prawdziwej zasady i od początku swego. Voluntas aversa a Deo... peccatum per prius infecit voluntatem. s Th.

Po upadku człowiek wyzuty z życia nadprzyrodzonego, począł żyć wyłącznie życiem przyrodzonem. To życie przyrodzone, które przed upadkiem było tylko niższą stroną życia ludzkiego, niejako odbiciem i cieniem nadprzyrodzonego, a nadprzyrodzone znowu tylko wyższą potęgą przyrodzonego, otóż życie przyrodzone w skutek upadku zerwało węzły jedności, zerwało spójnią z nadprzyrodzonem i stanęło osobno, w usposobieniu nieprzyjaznem, wrogiem, i rozpoczęło nawet walkę zawistną. Walka ta bezlitośna na życie i śmierć, kończąca się tylko zupełną zagubą jednego z przeciwników; dla tego nie można się wdawać w układy, w jakieś reformy ulepszające, w podniesienie natury ludzkiej do wyższej sfery, lecz o zupełne przemienienie człowieka nam chodzi, o zagładę jego życia przyrodzonego, a stworzenie w nim nadnatury.

Ustanówmy różnicę między życiem przyrodzonem a nadprzyrodzonem. Różnią się we wszystkiem: w początkach, w

celach swoich i w środkach działają=cych. Życie przyrodzone zasadza się na zatwierdzeniu siebie samego, obie=rając nasze ja za początek, koniec i działacza jedynego. Charakterem tego życia miłość własna. Ta miłość włas=na staje się wtedy celem i powodem wszelkiego działania. Obieramy cel, któ=rego ona chce, zdążamy do niego, tak, jak ona chce, a robimy wszystko to dla tego, że ona chce.

Miłość ta własna jest dalej po=czątkiem wszelkiej czynności, robimy tylko to, co z niej się wylęga, czerpamy tylko z niej, jako z jedynego źródła działania naszego. Ona jest wyłącznym środkiem do celu, a więc i środków w=szystkich okolicznościowych, ona jest je=dynym punktem oparcia, z którego wy=chodzi siła działania, wszystko się dzie=je dla tego, że ona chce, a przez to sta=wa się wyłączną siłą życia naszego.

Nareszcie jest miłość własna jedy=nym działaczem, a raczej jedynym cha=rakterem działania, którego podmio=

tem jest osoba nasza, nasze ja. To ja o=
biera sobie samodzielnie koniec, cel i po=
wód wszelkiéj czynności swojéj; obiera
w sobie początek, źródło, punkt oparcia
wszelkiego działania, a wyniki tego dzia=
łania przeznacza znowu wyłącznie –
dla siebie, osoba więc ludzka, póki ży=
je życiem przyrodzoném, jest podmio=
tem każdego czynu, powodem jego i ce=
lem jego, czerpie całą siłę działania z
siebie, żyje wyłącznie w sobie, przez sie=
bie, słowem, żyje jakby Bóg jaki, sicuti
Deus.

To życie przyrodzone, z wszystkiemi
cechami swojemi objawia się nietylko w
niskich, brudnych krainach zmysłowości,
lecz w dziedzinach najwyższych, w umy=
słowości, moralności, nawet w religii. –
Człowiek z istoty swojéj (jaką jest po u=
padku), stale zwraca się do siebie jako
do końca i jedynego przedmiotu; wycho=
dzi zawsza z siebie jako z samodzielne=
go początku, a że sam działa z siebie,
o własnych środkach i własnym prze=
myśle, tego i za złe sobie nie ma, na=

wet uważa się przytem za cnotliwego. Wszystko poświęca dla siebie, nawet rzeczy Boże, nawet Boga samego, pragnąc Go mieć przedmiotem pociechy swojéj, zadowolenia swego; I ludzie poświęceni Bogu, kapłani i zakonnicy, często nie wiedzą o tém, tak sobie postępują, poświęcając świętokradzką ręką Boga na ołtarzu swojéj miłości własnéj, rzucając Go na łup swojemu bożyszczu.

Życie nadprzyrodzone zupełnie przeciwnie się odbywa, obiera sobie Boga za początek i koniec swój, a nawet za działacza swego. Charakterem tego życia, miłość Boża, chęć spełnienia Jego woli świętéj. Miłość Boża jako cel wszelkiego działania obiera przedmiotem życia to, co Bóg chce, obrawszy cel, wybiera wszystkie zmierzające do niego środki w zgodzie z wolą Bożą, działa zawsze tak jak Bóg chce, i dla tego jedynie, że Bóg chce. Spełnienie woli Jego staje się jedynym przedmiotem życia.

Tak samo stawa się miłość Boża

i początkiem wszelkiego działania, bo tylko to robimy, co z niej się rodzi; stawa się źródłem celu i środków doń prowadzących, bo robimy tak, jak ona przepisuje; stawa się punktem oparcia i siłą jedyną wszelkiej działalności naszéj, bo robimy dla tego, że Bóg chce. Nareszcie jednoczy miłość Boża Boga z człowiekiem, działanie Boga z działaniem człowieka. Niedosyć bowiem, aby Bóg był jedynym początkiem środkiem i celem każdego czynu naszego, brakuje jeszcze drugiej połowy, ważniejszéj, potrzeba jeszcze, ażeby podmiotem czynu, działającą osobą nie było nasze jestestwo, lecz Chrystus Pan. Wypływa to z istoty miłości.

Miłość zjednoczeniem jest całego życia. W miłości wszystko wspólném jest, a co nie jest wspólnem, nie jest z miłości. Życie zatem nadprzyrodzone jest zjednoczeniem się człowieka z Bogiem w miłości, zjednoczeniem przedmiotu życia i siły życia, a nawet, co najważniejsza, zjednoczenie osób we wspól-

nem działaniu. Bóg w zjednoczeniu tem zajmuje pierwsze miejsce, jako główny działacz, a człowiek idzie za Nim jako współdziałacz.

Życie nadprzyrodzone jest jedynym celem, dla którego człowiek został stworzony. Tylko ono prowadzi do zjednoczenia z Bogiem. Ale człowiek upadł: zerwał węzły łączące go z Bogiem, przez to utracił cel swój i postradał nadnaturę, t.j. zdolność dojścia do Boga. Wskutek tego wszystkie władze jego istoty, pozbawione mistrzyni swojéj, co je wiodła do celu przeznaczonego, a dawała życie i pokarm, zbuntowały się przeciw niemu tak, jak on zbuntował się przeciw Bogu i zapanowały nad nim. Człowiek stał się niewolnikiem namiętności swoich i życia przyrodzonego, a wznieść się nad nie żadną miarą niemoże. Została mu tylko rozpacz, ostatnie twierdzenie życia ujemnego, ostatni wyraz oderwania się od Boga. Rozpacz na wieki.

Ale Bóg zmiłował się nad smut-

ną dolą człowieka, Został człowiekiem, aby jako człowiek i nowy rodzic ludzkiego rodu obmyć krwią swoją z winy wszystkich ludzi, a zjednoczyć ich na powrót z Bogiem. Dla tego zjednoczył w osobie swojéj Chrystus Pan naturę ludzką i boską. To samo zjednoczenie odbywa się nieustannie w każdym człowieku, który zostaje żywym członkiem mistycznego ciała Chrystusowego. Dokonywa się zjednoczenie to za pomocą sakramentów, a przedewszystkiem przez sakramet chrztu św. który wraca duszy utraconą nadnaturę i daje jéj życie Chrystusowe.

Chrzest św. stwarza w duszy nadprzyrodzoną zasadę, którą człowiek przez grzech postradał, a która działa nadnaturalnie, zwracając do Boga wszystkie władze człowieka. Nie stwarza chrzest władz nowych, lecz w stare władze wszczepia nowe nadprzyrodzone zarody, które jakby w spróchniałem drzewie osadzone, tak długo jego kosztem wzrastają, aż ono całkiem zamrze. Zarody te nazywają się językiem teologów <u>ni</u>=

by - substancyą, quasi - substancya. Jest nią łaska uświęcająca czyli habitualna wyradzająca trzy usposobienia: habitus wiary, nadziei, miłości fidei, spei, charitatis. Troista ta zdolność nadprzyrodzona kieruje do Boga wszystkie trzy władze naszego jestestwa, a raczej je zwolna sobą zastępuje, zamieniając je w siebie. Rozum przyrodzony zamienia się w stały habitus fidei, serce przyrodzone w niezmienny habitus spei, a wola nareszcie w habitus charitatis. — Miłość szczególniej, jako środek całego życia i władz wszystkich główna sprężyna, zwraca wprost i najgruntowniej nasze jestestwo do Boga: per prius respicit voluntatem, mówi Tomasz św.

3. Osoba człowieka

Treść: Różnica osoby od natury; przeznaczeniem osoby zostać synem Bożym; skutki upadku na osobie; działanie chrztu na osobę.

Należy od natury człowieka odróżniać osobę jego. Dopiero Chrześcianst-

wo podniosło i wykazało tę różnicę, dopiero dogmat chrześciański światłem swojem ją wytłumaczył. Całej zresztą dogmatyki zrozumienie opiera się na tej różnicy, bo wszędzie ją w Piśmie św. napotykamy i w każdym niemal dogmacie wraca na nowo. W Trójcy Św. mamy trzy osoby, a jedną tylko naturę, w Chrystusie Panu dwie natury a jedną tylko osobę. Widoczna stąd, że co innego jest natura, a co innego osoba. Powiedziano w Piśmie św. Diliges Deum Dominum tuum ex toto corde tuo, ex tota mente tua, ex tota anima tua, ex omnibus viribus tuis. Co innego więc cor meus i anima, a co innego podmiot, który je nazywa swojemi – tui. Także mówi Zbawiciel, że trzeba nie nawidzić duszy swojéj. Co innego więc dusza, a co innego ja do którego ta dusza należy.

Natura ludzka jest to połaczenie dwóch substancyi, cielesnej i duchowéj. Substancya duchowa składa się z trzech władz, które już poznaliśmy. Dusza zaś jest jądrem duchowéj substancyi, do

niéj zwraca się życie wszystkich władz, i bierze od niéj swój początek. W duszy jest osadzona osoba, nasze ja, które temi władzami żyje i działa. Natura więc jest tem, co mamy, osoba tem — czem jesteśmy. Natura jest principium quo vivit persona, persona vero — principium, quod vivit. Nadnatura także jest principium quo. Osoba ludzka postawiona jest między naturą i nadnaturą; pierwsza posiada zdolność poznawania i używania rzeczy, stworzonych, druga kieruje i prowadzi wszystkie władze człowieka i całą osobę jego do Boga.

Przed upadkiem posiadał człowiek nadnaturę, a natura jego była czystą i świętą we wszystkich władzach swoich, cielesnych i duchowych, była pozbawioną wszelkiéj pożądliwości, gdyż nie sama z siebie zwracała się z pożądaniem do przedmiotów, lecz tylko za rozkazem woli, oświeconéj rozumem. Człowiek więc szczęśliwie i swobodnie zwracał się wszystkiemi władzami

swemi do Boga, w Nim znajdując swoje Dobro i Piękno, swoją Prawdę i Światło, swoje Prawo i Zakon. W tej ostatniej dziedzinie woli spotykał się człowiek i jednoczył osobiście z Bogiem, wchodził w żywy stosunek osoby z osobą, a bezpośrednio z drugą osobą Trójcy Przen. Słowem Przedwiecznem, przez które, w którem i dla którego został stworzony. Przez to zjednoczenie stawała się osoba człowieka Synem Bożym.

Ale przez grzech postradał człowiek nadnaturę i zepsuł naturę, a przez to na własnej osobie popełnił zabójstwo, bo z Syna Bożego stał się „synem gniewu i zatracenia." Filius irae, filius perditionis. Klęska ta dopiero przez Chrystusa Pana została naprawioną, a człowiek na nowo stworzonym. In Christo nova creatio. Za świętym znakiem Krzyża, obmyty krwią Chrystusową, otrzymuje człowiek na nowo najprzód <u>nadnaturę</u>. Poganin może mieć jakieś wyobraże-

nie o Bogu, jako o Stworzycielu, Sprawiedliwym Sędziu, i t p. ale tylko Chrześcianin może Go poznać takim, jakim jest w sobie, poznać Jego miłość, żyć przez nią i dla niéj.

Jednakże po przywróceniu nadnatury pozostaje i po chrzcie św. natura człowieka w całéj nędzy swojéj, w całem zepsuciu, które stało się jéj udziałem po upadku. Prócz nadnatury zaś odzyskuje jeszcze człowiek najzupełniéj synostwo Boże co do osoby swojéj; w osobie swojéj staje się sam Chrystus przez zasługi Jezusa. Albowiem Syn Boży na to stał się człowiekiem, aby nas uczynić wybranemi dziećmi Ojca Swego. Qui prædestinavit nos in adoptionem filiorum per Jesum Christum in ipsum Eph. I. 5. Nie nadaremnie Syn człowieczy nazywa się Emanuel, Bóg z nami, nie jakoby zewnętrznym jakimś sposobem, nas pojednywał z Bogiem Ojcem, lecz że jednoczy nas wewnętrznie, żywym, osobistym sposobem.

Co zaś Zbawiciel w ludzkiéj swojéj naturze zespoliwszy w sobie niepokalane ciało i duszę ludzką z Osobą Bożą dokonał za cały rodzaj ludzki wogóle, jako głowa jego, choć zawsze wsposób osobisty, bo odnoszący się żywo do każdego z nas, to samo powtarza bezustannie w każdym z członków swoich, w naturze jego i wspólném z nim działaniu i życiu. Ta wspólność działania i życia będzie przedmiotem całéj Mistyki, tutaj tylko w kilku słowach wskażemy jéj naturę i na czem ona polega.

4. Wspólność działania nadprzyrodzonego.

Treść: Stosunek chrześcianina do natury; nadnatura i podwójna łaska; skutki upadku; czynność własna główną jest przeszkodą do życia nadprzyrodzonego; Bóg powinien być pierwszym i głównym działaczem w nas: dwie główne zasady Mistyki.

Chrześcianin przez chrzest św. w osobie swojéj przemieniony w Chrystusa,

w Syna Bożego, wlecze wciąż za sobą nędzną swoją zepsutą naturę, której ma być panem, którą powinien zniszczyć, zabić zupełnie, jeżeli nie chce popaść w jéj niewolę. Zostawił nam i po chrzcie Pan Bóg tę nędzę, tę zepsutą naturę naszę, a która sama z siebie tylko złem materyalnem jest, bynajmniéj zaś grzechem. Paweł św. mówi: Nihil ergo nunc damnationis est iis, qui sunt in Christo Jesu. Rom. VIII. I. Zostawił nam Bóg tę nędzę ✗ spowodowany miłosierdziem i mądrością swoją, bo niesłychane z niéj wyciągać możemy korzyści. Przedewszystkiem utrzymuje nas w upokorzeniu przed Bogiem, w przekonaniu o nicości i nędzy naszéj, a przez to staje się polem rozległych zasług. Niszcząc ją bowiem, walcząc z jéj pożądliwościami, zabijając stare ja, przygotowujemy grunt do przyjęcia wszelakich cnót, jakie łaska Boża w nim zasieje. Podwójną tym sposobem wykonywamy pracę w walce z pożądliwą naturą naszą: niszczymy złe, a przygotowujemy dobre; obie te

prace razem spełniamy: jedną przez drugą. Praca ta naszym obowiązkiem. A jakkolwiek i téj pracy niemożemy spełniać bez łaski Bożej, jakkolwiek żadnego uniknąć grzechu, żadnéj bez niéj nie zdołamy pokonać namiętności, nie powinniśmy opuszczać rąk, ani oddać się smutkowi, lecz wesoło iść na przód, przekonani, że byle tylko poprosimy, łaska niewątpliwie towarzyszyć nam będzie na każdym kroku naszym.

Z drugiéj strony ma Chrześcianin nadnaturę, ale poniekąd zewnątrz siebie, bo chociaż daną mu została w darze, nie jest przecież samowolnym jéj panem, bo w każdéj chwili mu odjętą być może. Prawda, że na chrzcie św. człowiek otrzymawszy usposobienia (habitus) wiary, nadzieji i miłości (fidei, spei, charitatis). czyli nadnaturę przez nią zdolny jest do wszelkich aktów nadprzyrodzonych. Ale zdolność ta, złożona w nim in potentia, w zarodku, w możliwości, wymaga siły któraby ją przyprowadziła

do rzeczywistości, do aktu. Siłą tą jest łaska aktualna, gratia actualis, dająca wolę i wykonanie „velle et perficere." — Ona różna od łaski uświęcającéj, sanctificans. Łaska bowiem uświęcająca, usposabiająca, habitualis, jest życiem nadprzyrodzoném, życiem Chrystusa Pana w duszy przez Ducha Św. Łaska zaś aktualna jest życia tego objawem, działaniem, którego pierwszym działaczem jest Chrystus Pan, żyjący w nas, a drugim dusza, a siłą działania tego jest łaska sama, Duch Św., nieoddzielny od łaski przezeń stworzonéj, jak płomień nieoddzielny jest od siły gorenia.

Człowiek winień i może być panem swojéj natury, bo na to daną mu została siła naturalna. Ale w nadnaturze nie wolno mu samowolnie gospodarować; i nie ma siły nadprzyrodzonéj na rozporządzenie swoje; jeżeli zaś siłą przyrodzoną brać się będzie do aktów nadprzyrodzonych, wszystko zepsuje, bo zatwierdzi w sobie coraz więcéj zasadę własnéj czynności.

Ta nieszczęśliwa czynność własna przez którą jednostka działa z siebie jako z pierwszéj przyczyny i dla siebie, jako dla ostatniego końca i celu jest treścią grzechu pierworodnego. Kusiciel rzekł do Adama: eritis sicut dii, scientes bonum et malum, t.j. sami stanowić będziecie, co ma być dobrém a co złem, czyli co Wam się podoba, będzie dobrém, a co wam się nie podoba, będzie złém. Gen. III. 5.

Bóg zaś po upadku człowieka mówi: Ecce Adam quasi unus e nobis factus est sciens bonum et malum. Nie mówi Bóg: unus, lecz quasi unus, bo Adam nie mógł być równym Bogu, ani tak niezależnym jak pragnął. Słowa te Boże nie są ironią, jak mniemają niektórzy, lecz nagiem oznaczeniem i potępieniem Adamowego czynu, że śmiał w sobie położyć zasadę niezależnego życia. Skutkiem tego grzechu jest w człowieku pewność siebie, wystarczenie sobie, sufficientia i niepowściągniony popęd do działania; objawia się on na nieszczęście i w rzeczach Gen. III. 22.

nadprzyrodzonych.

Pan Bóg daje najprzód poznanie i w skutek niego pragnienie, aby za ich pomocą wola mogła działać wspólnie z Bogiem, i chcenie swoje zamienić w czyn. Wtedy jednak najczęściéj się zdarza, że człowiek, niemogąc się oprzeć gorącemu pragnieniu, o własnych siłach zabiera się do roboty. Dusza wtedy wykonywa akty wiary, nadziei i miłości sama z siebie, wylewa się na zewnętrzne ćwiczenia pobożne, z całą energią przyrodzonej siły swojéj, zdobywa się na najheroiczniejsze poświęcenia. Wszystko wydaje się bardzo — pięknem, a dusza przekonana, że robi wszystko co Bóg chce, jak Bóg chce i dla tego, że Bóg chce, że robi wszystko na to, aby Jemu się przypodobać. Tymczasem tym na pozór świętym aktom niedostaje do świętości drugiéj, ważniejszéj połowy. Potrzeba, aby podmiotem czynu, osobą w nas działającą, nie nasze jestestwo było, lecz Chrystus Pan.

Wprawdzie modlą się takie dusze.

Boże zrobię to a to za Twojem dopuszczeniem, za Twoją łaską i t.d., ale w tej modlitwie myślą najpierw o sobie, jako o podmiocie działania, a łaskę Bożą usuwają na drugie miejsce, jako sprzymierzeńca i pomocnika. Naiwnym i wielce pokornym duszom, które nie pojmują doniosłości słów swoich i przekonane są, że robią to, co Bóg chce, wybacza Bóg taki sposób modlenia się i postępowania. Najczęściej jednak nie przez naiwną nieświadomość tak się modlimy, lecz przez wrodzoną nam zarozumiałą pewność siebie. Chcemy koniecznie być zasadą, początkiem i końcem, każdej czynności naszej, naszem principium agendi; szukamy w każdym czynie, w każdem słowie, w każdem uczuciu zawsze tylko siebie. Jest to grzech Adama, którego charakter Bóg sam tak określa: oto stał się jakoby jeden z nas.

Bóg tylko powinien być początkiem, środkiem i końcem każdego czynu naszego. Człowiek gdy wskutek pozostałej mu po grzechu pierworodnym ujemnej ener-

gii, zechce Boga naśladować w najwyż=szym Jego przymiocie, i na własną rękę być małym Bogiem, podnosi bunt i grzeszy, jak niegdyś zgrzeszył Adam. Na nieszczęście zgubna ta energia, nie powściągliwa chęć, aby być principium agendi bezustannie w nas się odbywa; i ona to, po udzieleniu nam łaski uświę=cającej, popycha nas do czynów nad=przyrodzonych o własnych siłach. To naturalnie udać się nie może, bo czyn=ność własna zupełnie przeciwną jest czynności nadprzyrodzonej, która cała polega na wspólnem działaniu z Bo=giem. A we wspólném tém działaniu człowiek zupełnie na drugie miejsce us=tępuje, bo pierwszym i głównym dzia=łaczem jest sam Pan Bóg.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynikają bezpośrednio dwie zasady mistycznego życia. Pierwsza z nich jest natury u=jemnéj i brzmi tak: <u>w życiu nadprzy=rodzoném nic powinniśmy na nic sami porywać</u>. Dalszym ciągiem téj zasady i koniecznem uzupełnieniem jest za=

sada druga, natury dodatniéj: w życiu nadprzyrodzoném powinniśmy wszystko robić z Panem Jezusem. Obie te zasady mają każda, właściwe swoje narzędzie, zapomocą którego wykonywają się: druga urzeczywistnia się przez modlitwę, tak jak narzędziem pierwszéj jest czuwanie. Vigilate et orate!

5. Chrystus Pan głównym działaczem.

Treść: Działanie łaski aktualnéj; Chrystus Pan jest pierwsze principium quod, a człowiek drugie; Chrystus Pan głównym działaczem a Duch Św. siłą działającą; spólność człowieka z Bogiem celem stworzenia; działanie człowieka wobec działania Bożego.

Zasadą i treścią życia mistycznego, powiedzieliśmy to już kilka razy, jest spólne działanie z Chrystusem. Rzecz jasna, że w tém spólném działaniu Chrystus nie może być na drugiem miejscu. Bóg podrzędnego miejsca zajmować nie może. Bóg więc rozpoczyna działanie nie-

zależnie od nas, i bez nas, poruszając duszę; dusza bowiem sama z siebie zacząć nie może, potrzebuje koniecznie łaski poruszającej, uprzedzającej jéj spólne działanie z Bogiem. Jist to gratia operans, commoveas.

Ponieważ jednak człowiek osobą jest o wolnéj woli, Bóg nie chcąc przełamać praw téj wolności, uczyniwszy początek, dawszy impuls, czeka, aż wola zgodzi się na spólne z Nim działanie. Gdy dusza zgadza się, rozpoczyna się spólność działania, w którém Bóg zawsze pierwszym jest czynnikiem, a dusza drugim. To spółdziałanie Boże z naszą wolą, jest gratia cooperans, odbywa się ono wewnątrz duszy, prowadząc ją do aktu, aż na reszcie nowa łaska, gratia perficiens uwieńcza spólną pracę: na zewnątrz dokonanym aktem.

Bóg więc jest pierwszym działaczem rozpoczynającym ruch niezależnie od drugiego działacza, a następnie, choć spół działa z duszą, zawsze

pierwsze zajmuje miejsce, zawsze jedynym jest dawcą siły działającej. Człowiek nie rozporządza tą siłą samowolnie, jakkolwiek w nim przebywa; potrzebując jéj do każdego aktu, musi się za każdym razem zwracać do Boga, jako do początku siły. Mimo to i człowiek jest: principium quod, ale działające daną mu siłą i wespół z pierwszem principium, którem jest Chrystus Pan. W działaniu każdego z nas dwie są osoby, jak to wyraźnie powiada Apostoł: Abundantius illis omnibus laboravi: non ego autem, sed gratia Dei mecum. 1. Cor. XV. 10. Wyraźnie gratia mecum maluje najdokładniej charakter spólnego działania. A jak w każdéj czynności z Chrystusem Panem jesteśmy dwie osoby w jednem działaniu, tak i w ciągu całego życia powinniśmy być dwiema osobami w jednem życiu. To życie dwojga w jednem jest właśnie życiem nadprzyrodzonem. Vivo autem, jam non ego; vivit vero in me Christus. Gal. II. 20. Ego in vobis et vos in me. Joan. XIV. 20. –

Joan XIV. 20. In illo die vos cognoscetis, quia ego sum in Patre meo, et vos in me, et ego in vobis.

Z trzech osób Trójcy Św. występuje Chrystus Pan najpierw i bezpośrednio do spólnego z duszą działania. Prawda, że przybywa zawsze z Ojcem - ad eum veniemus (cum Patre) et mansionem apud eum faciemus. Joan. XIV. 23.- ale zawsze pierwszy, nie co do czasu, lecz co do natury działania, a Ojciec dopiero w Nim. Nemo venit ad Patrem, nisi per me. Joan. XIV. 6.- Qui videt me, videt et Patrem. Quia ego in Patre, et Pater in me est. Ib. 9. 10.- Duch zaś Św. jak jest jednością Ojca i Syna, tak też stanowi jedność Chrystusa z duszą przez łaskę, której On Stwórcą, a która z Nim złączona jako z źródłem swojem. Bo chociaż łaska ta ma zarówno źródło swoje i w Ojcu i Synie, gdyż Duch Św. od obu pochodzi, jednak w akcie, w wydaniu jéj na zewnątrz, sprawcą jéj jest Duch Święty.

Joan. XIV. 23. - Si quis diligit me, sermonem meum servabit, et Pater meus, diligit eum, et ad eum veniemus, et mansionem apud eum faciemus.

Duch Św. i łaska Jego jest siłą działania i czynnikiem jednoczącym oba kresy miłosnego życia człowieka i Boga. Środkiem zaś jedności pozostaje Chrys-

tus Pan, który wchodząc w żyćiu stosunek osoby do osoby, występuje niejako zewnątrz Bóstwa i stanowi niejako punkt na zewnętrznej Jego granicy, gdzie Bóg objawia się stworzeniom i z niemi się jednoczy. I tak jest Chrystus Pan końcem, celem i powodem czyli ostatecznym przedmiotem życia nadprzyrodzonego; jest początkiem, źródłem i punktem oparcia tegóż życia, czyli życiem samém; jest nareszcie pierwszym działaczem, pierwszą zasadą, principium quod życia nadprzyrodzonego. O każdym z tych trzech punktów przyjdzie nam wiele powiedzieć.

Zjednoczenie człowieka z Bogiem jest celem całego stworzenia. Całe stworzenie jest środkiem do tego celu, a zarazem obrazem życia tego spólnego. W sześciu dniach dokonał Bóg stworzenia, a dopiero szóstego dnia stworzył człowieka, na obraz i podobieństwo swoje, a na pana reszty stworzeń. Et creavit Deus hominem ad imaginem et similitudinem suam.

Gen. I. 26. Et ait: Faciamus Hominem ad imaginem et similitudinem nostram; ... 27. Et creavit Deus hominem ad imaginem suam: ad imaginem Dei creavit illum; 28. Benedixit que....

Benedixit que illis Deus et ait: Crescite et multiplicamini, et replete terram, et subjicite eam, et dominamini piscibus maris et volatilibus coeli, et universis animantibus, que moventur super terram." Stworzył więc Bóg człowieka na to, aby panował nad rybami morza, ptakami powietrza i zwierzętami lądu. O fizycznem panowaniu wiele tu mowy być nie może, bo nie ulega żadnej wątpliwości; gdy bowiem przyrównamy człowieka do innych niższych stworzeń, pytanie kto z nich ma panować, nie wymaga wcale odpowiedzi, bo same poniekąd ją daje, ale tu mowa o panowaniu innem, wyrażonem obrazowo. Człowiek ma panować nad trzema władzami swemi i nad wszystkiemi ich aktami: nad morzem serca i nad uczuciami, które po niem pływają; nad powietrzem myśli naszéj i nad pojęciami, które po nim latają; nad stałym gruntem woli naszéj i najdoskonalszymi jéj mieszkańcami, nad

każdą intencyą i nad uczynkiem każdym. Bóg wewnętrzu naszém stwarza te rozmaite państwa, ale już nie sam, jak niegdyś na początku wieków, lecz spólnie z nami, stopniowo, odpowiednio stopniowi naszego spółdziałania. Przyjście każdéj następnéj doby tworzenia zależy od nas, bo ona nie prędzéj się rozpocznie, póki nie skończy się poprzedzająca. A to znowu od nas zależy.

Spólne więc działanie z Bogiem nie skazuje człowieka na bezczynność, przeciwnie czeka go praca ciężka i wielka. Postawił go Bóg w ogrodzie duszy na to, aby go strzegł i uprawiał, ażeby Bóg w ogrodzie tym znalazł rozkosz swoję. Ludens in orbe terrarum: et deliciæ meæ, esse cum filiis hominum. Prov. VIII 31. - Posuit eum in paradiso voluptatis, ut aperaretur et custodiret illum: Gen: II. 15. Dla pierwszego człowieka praca ta nie była żadnym trudem, owszem rozkoszą, bo zjednoczony z Bogiem, żyjąc tylko miłością Jego widział bez żadnéj pracy wy-

rastające drzewa, kwiaty i owoce. Ale spożył owoc nieszczęsny usłyszał wyrok Boży: ... Maledicta terra in opere tuo; in laboribus comedes ex ea cunctis diebus vitæ tuæ. Gen. III. 17. Spinas et tribulas germinabit tibi, et comedes herbam terræ Ib. 18. In sudore vultus tui vesceris pane, donec revertaris in terram de qua sumptus es: quia pulvis es, et in pulverem reverteris. Ibid. 19. Odtąd rozkoszny niegdyś raj duszy naszej zamienił się w ziemię nieurodzajną, wydającą tylko osty i ciernie. Człowiek w pocie czoła pożywa chleb swój. Takie straszne następstwa przywiódł grzech, nie tylko w porządku przyrodzonym, lecz i nadprzyrodzonym, w ziemi dusz naszych. Uprawianie tej ziemi stało się karą naszą – ut operaretur terram, de qua sumptus es.

6. Praca człowieka.

Treść: Praca człowieka nadprzyrodzona pod=

wójną jest; jéj punktem wyjścia powinno być przy-
znanie się nicości naszéj; jéj kamieniem węgielnym
będzie Chrystus Pan; jéj siłą będzie ciągła modlitwa.

Praca, która na człowieka spada w życiu nadprzyrodzoném, jest podwójna. Już przed upadkiem było strzeżenie i uprawianie ogrodu zadaniem człowieka. Zadanie, jak widzimy, podwójne. Ale po upadku każda zadania tego połowa stała się na nowo podwójną. Bo już nie ma przed sobą ziemi urodzajnéj, jak niegdyś w raju, lecz zarosłą — chwastami. Trzeba więc powyrzucać te chwasty, aby módz ją uprawiać; trzeba wpierw wyrzucić złe z korzeniem na zewnątrz siebie, a potem strzedz się jego, gdy już przebywa zewnątrz nas. — Podwójną tę stronę pracy naszéj sam Zbawiciel wyraził: Vigilate et orate, ut non intretis in tentationem! Math. XXVI., 41. Ale to już druga połowa pracy naszéj, czuwanie i uprawa. Wprzód — jednak musimy spełniać warunek włożony na nas w przekleństwie Boga, donec revertaris in terram, de qua sum-

Spiritus quidem promtus est caro autem infirma.

Gen. III. 19. In sudore vultus tui vesceris pane.

ptus es: quia pulvis es et in pulverem
reverteris. Póty ziemia duszy naszéj ro-
dzić będzie chwasty i ciernie, póki nie
wróci człowiek do tego, czem jest, a
do czego niegdyś nie chciał się przyz-
nać, póki nie obróci się w proch i ni-
cestwo.

Taka powinna być podstawa ży-
cia nadprzyrodzonego, tego nowego
stworzenia, bez téj podstawy najwspa-
nialsze na pozór cnoty podobne są do
zamków, stawianych na piasku. Et
Omnis, qui audit verba mea haec, et
non facit ea, similis erit viro stulto,
qui aedificavit domum suam super a-
Mat. VII. 26-27. renam: Et descendit pluvia, et vene-
runt flumina, et flaverunt venti, et
irruerunt in domum illam, et cecidit,
et fuit ruina illius magna." Trzeba
najprzód wynaleść podstawę trwałą,
niezachwianą. Podstawą tą jest Chrys-
tus Pan. Ale kamień ten węgielny, aże-
by był naszym, powinien się oprzeć
na czemś naszém. Otóż naszem jest
tylko nicestwo nasze, nicość nasza.

Prawda że i grzech nasz jest, ale to już wyrób nasz płód nasz, podczas gdy nicość jest tem, czem jesteśmy właściwie.

Pierwszym więc aktem fundamentalnym będzie upokorzenie się, przyznanie się do nicości swojéj i niemocy, a także i do nędzy i do zepsucia naszego. Cały rozdział VII. u św. Mateusza tłumaczy nam tę wielką prawdę, że dzieło zależy zawsze od fundamentu swego, owoc od drzewa, cel od szukania, dar od usilności w żądaniu. Kto prawdy téj usłucha ten stawia dom swój na twardéj skale, gdzie oprze się śmiało i burzom i powodzi; ten kopie głęboko fundamenta, jak mówi Łukasz św: VI. Trzeba dokopać aż do głębi nicestwa naszego, i tam nareszcie znalazłszy opokę, założyć fundament. Ta opoka jest Chrystus Pan, jak już powiedziano kilka razy.

Na nicości naszéj oprzeć sie nie możemy, jedynie na Chrystusie Panu, ale nie prędzéj to uczynimy, dopó-

47. Omnis, qui venit ad me, et audit sermonas meos, et facit eos, ostendam vobis cui similis sit.

48. Similis est homini ædificanti domum, qui fodit in altum, et ponit fundamentum super petram; inundatione autem facta, illisum est flumen domni illi, et non potuit cam movere: fundata enim erat super petram.

49. Qui autem audit et non facit, similis est homini ædificanti domum suam super terram sine fundamento: in quam illius est fluvius, et continno cecidit, et facta est ruina domus illius magna.

ki nie zestąpimy do głębi nicości naszej. Wtedy czy przyjdzie deszcz natchnienia Bożego, czy rzeki łask Bożych wzbiorą, czy wiatr pokusy zawieje, gmach cnoty naszej nie wzruszy się, bo oparty na skale Chrystusowej; wszystko to posłuży mu tylko do umocnienia i trwalszego zagłębiania fundamentu. Przeciwnie człowiek szukający siebie, oparty na sobie nie korzysta z deszczu natchnienia, wody łask Bożych podmyją jego podstawę, a wiatr pokus ostatecznie go obali.

Taki więc jest początek, źródło i fundament życia nadprzyrodzonego. Dodatnim jego warunkiem jest Chrystus Pan, ujemnym uznanie nicości naszej, przyznanie się do nędzy, upokorzenie się. A jakie źródło życia, takiem i życie samo: jakim jest punkt z którego wychodzi siła, taka jest i siła sama. Poznaliśmy już charakter istoty naszej: z nas jesteśmy nicością, a życiem naszym jest Jezus. Potrzebują więc co chwilę życia, musimy się

co chwilę zwracać do źródła jego, do Chrystusa Pana. Powinniśmy się modlić bezustannie. Chrystus Pan odpowiada bogatemu młodzieńcowi: oportet semper orare et nunquam deficere (Luk. XVIII) (?)

A w uroczystej, pożegnalnej mowie podczas ostatniej wieczerzy przekazując uczniom niejako testament swój duchowy, powtarza kilkakrotnie, że trzeba się modlić. Jan XIV, XV. XVI. A na górze Oliwnej, gdzie sam się tak gorąco modli do Ojca swego, powtarza po trzykroć zasypiającym uczniom: vigilate et orate, ut non intretis in tentationem. Bezustannie Jezus przykładem i słowem nakazuje modlitwę, bez niej człowiek zasypia, upada, nie może żyć, ani działać. Bez modlitwy nie sposób dojść do doskonałości.

Konieczność modlitwy wypływa już z warunków natury naszej: sami z siebie jesteśmy nicością, która ani istnieć, ani działać nie może. Si-

ne me nihil potestis facere. Mowa tu o istnieniu i działaniu nadprzyrodzonem, bo przyrodzone jakkolwiek od Boga pochodzi, naszem jest. Na nieszczęście jest ono tylko nasze, bo przez grzech pierworodny ogłosiliśmy się niezależną zasadą działania, istnienia. Staliśmy się jakoby Bogami. Wskutek tego groźba Boża spełnioną została. Człowiek umarł śmiercią. Bóg tylko jest życiem; człowiek oderwawszy się od życia, stał się nicością. Rzeka wyschnie, gdy się odwróci od źródła swego, sądząc, że ma w sobie wody podostatkiem. Wyschnie zupełnie; koryto zostanie, ale nie będzie w niem już wody. To już nie rzeka. Człowiek przed upadkiem był życiem i podobieństwem Boga, po upadku stał się nicością, która tak przypomina Boga, jak wyschłe koryto przypomina rzekę. Prawda, że pozostała mu potrzeba zapełniania się, próżność jest mu nieznośną, dla tego chwyta człowiek za wszystko, byleby koryto -

swoje napełnić; w braku żywej wody bierze deszczową ulewę, która głębiej tylko wyrywszy koryto, znika potem bez śladu.

Droga, którą przedstawiamy tutaj jest nauką Kościoła, a zupełnie różną od kwietyzmu, jak życie różni się od śmierci. Uznanie Chrystusa Pana za pierwszego działacza w życiu nadprzyrodzonym, za jedyne źródło i siłę, a przyznanie człowiekowi roli zależnej w tem spółdziałaniu, nie prowadzi wcale do Kwietyzmu, przeciwnie wzbudza całą energią człowieka i daje mu wszechmoc. Omnia possum in eo, qui me confortat, Christo Jezu. – Człowiek bowiem, wiedząc, że jest i że powinien być działaczem co chwila czynnym, bo ma żyć, a nie ma życia bez działania, wiedząc przytem, że całe to życie zależnem jest od Boga, i że bez Niego ani chwili jednej żywym ostać się nie może, musi co chwila zwracać się do Boga, modlić się bezustannie – Oportet semper orare et

nunquam deficere. Człowiek, zaniechawszy, choćby na chwilę modlitwy — przestaje natychmiast spełniać uczynki nadprzyrodzone, acta meritoria, a tem samem i żyć przestaje. Modlitwa jest życiem duszy, bo jest żywym stosunkiem człowieka do Boga. Wzajemny bowiem stosunek między człowiekiem a Bogiem jest zjednoczeniem w miłości, a modlitwa, ta miłosna rozmowa duszy z Bogiem, jak z jednej strony niezbędnym jest miłości objawem, tak z drugiej strony powiększa ją, rozżarza, jak wiatr rozdmuchuje palące się ognisko.

Obok modlitwy musi dusza ciągle uważać czego potrzebuje, aby wiedziała o co ma prosić. Stąd obok proszenia drugie niezmierne pole, leżące odłogiem, a wyglądające uprawy, pole czuwania. Jest to niejako ujemna, krytyczna strona modlitwy, obie razem wypełniają życie człowieka. Vigilate et orate. Jakaż to praca! jak mozolna, nie dająca ani chwili odpoczyn=

Chociaż nie pierwszą jednak w każdém działaniu jesteśmy istotną, niezbędną przyczyną. Bóg daje pierwszy ruch i sprawia w duszy naszéj, że ona się skłania do dzia=

ku. Całe życie nasze zamienia się w jedno nieustające bojowanie. *Militia est vita hominis super terram*. A tu lękają się niektórzy, by nasza nauka nie pogrążyła ich w kwietyzmie.

7. Dalszy ciąg o pracy nadprzyrodzonej

Treść: Praca nadprzyrodzona odbywa się w dwóch kierunkach, ujemnym i dodatnim; ujemny w oczyszczaniu się ze złego, dodatni w nabywaniu dobrego; pierwszym krokiem w oczyszczaniu siebie jest upokorzenie się: wyznanie naszej nędzy i niemocy jest niezbędną podstawą życia nadprzyrodzonego. Znaczenie pokusy dla ujemnej strony życia nadprzyrodzonego.

Powiedzieliśmy już, że w życiu nadprzyrodzonem nic nie możemy sami z siebie; *sine me nihil potestis*. Potrzeba łaski Bożej i to nie jakiejś oderwanej, lecz bezustannie z Chrystusa Pana wypływającej; ta łaska Chrystusowa jest początkiem w dzia-

łania. Bez tego przyzwolenia nie byłoby uczynku.

Janseniści przyznawali, że Bóg wszystko działa, ale pomijali, że my współdziałamy. W tem błąd; w tem kardynalna różnica od Kwietyzmu, który biernie tylko zachowuje się względem łaski Bożej. Ewangelia pełna jest słów Chrystusa Pana, w których powyższa nauka jest zawarta. – Kiedy każe modlić się, aby Królestwo Boże zstąpiło rozumie przez to, aby Bóg królował w nas. –

Kiedy mówi: Jam jest światłość świata, kto nie idzie za mną, ten idzie w ciemnościach.

Kiedy mówi: kto wierzy we mnie potoki żywej wody płynąć będą z jego wnętrzności. (Wymaga przeto, aby wierzyć, ale nie dość przystać umysłem, trzeba sercem i duszą, trzeba czuć, iż On jest początkiem i końcem wszystkiego.

Chrystus Pan wymaga wielkiej ufności w Nim, oparcia się na Nim, wiary, że On chce nam pomagać.

Ale najdokładniej oznaczony jest stosunek nasz do-

łaniu nadprzyrodzonem. Chrystus po=winien żyć w nas, a my powinniśmy trwać w Nim – Qui manducat car=nem meam, manet in me et ego in eo. To nasze trwanie w Chrystusie nie jest biernością, ani nie zamienia nas w na=rzędzie, pozbawione własnej woli. Prze=ciwnie trwając w Chrystusie mamy obowiązek przypatrywania się sobie, poznawania niedostatków naszych i proszenia, aby Pan Jezus dał nam to, czego nam nie dostaje, a gdy da jed=no, aby nam dał i drugie. Ta nieus=tająca konieczność modlitwy dowodzi oddzielności naszej od Chrystusa Pa=na, bo bierzemy od Niego, a zarazem zależności, bo tylko przez Niego dos=tąpić możemy żywota wiecznego.

Wynika z tego wszystkiego, że w rze=czach duchowych nie powinniśmy się na nie porywać sami z siebie. Sine me nihil potestis. Słowo to brzmi dzi=ko w uszach naszej przyrodzonej natu=ry, i zdaje się ją zabijać. Tak jest w istocie, potrzeba zabić w nas wszelkie

Boga w tych sło=wach: Tam jest win=na macica wy lato=rośle; nie może lato=rośl wydawać owocu jeśli w winnej maci=cy nie trwa. A jeżli się odrywa, dobra tylko na to, aby była spalona. – Sine me nihil potestis. – "Tak jakby powie=dział, Bez mego działania nic nie możecie, a działa=nie to jest tak istot=ne, tak nas przeni=kające i wnętrzne, jak działanie win=nej macicy, której so=ki okrażają gałąz=kę i całą ją prze=nikają." Jest w prawdzie gałązka czemś osobnem, ale wszystko co w niej jest, z winnej ma=cicy pochodzi. Tak i my z pełności Chrys=tusowej wychodzi ten sok, który nam daje siłę i możność wyda=nia jakichbądź owo=ców, sok który był za=rodem żywota wiecz=nego. A kiedy te owo=ce nie pochodzą z so=ku Chrystusowego, to i one i gałązki spa=lone zostaną.

Nasze życie nad=przyrodzone zależy od stosunku z Chrys=tusem Jezusem, a zatem od modlitwy. Jest to warunek ko=nieczny do wszyst=kiego, bo nadprzyro=dzone. Ta zależność

działanie własne, potrzeba czuwać i modlić się, a brać się do rzeczy wtedy, kiedy Bóg zaczyna działać w nas łaską swoją.

W tem braniu się do rzeczy odróżniamy dwie strony, ujemną i dodatnią. Ujemna strona jest w oczyszczaniu się ze złego, a dodatnia w nabywaniu dobrego; druga ściśle zależną jest od pierwszéj.

Praca więc duchowa zaczyna się od oczyszczenia się z grzechów, a następnie z tego, co do grzechu prowadzi. Jakiż w téj pracy jest porządek? czy należy <u>modlić się</u> i czekać na łaskę Bożą, a tymczasem nadejdzie pokusa i zwycięży nas? Bynajmniéj! należy modlić się, ale i czuwać, bo zazwyczaj widzimy zbliżającą się pokusę i odróżniamy złe od dobrego. Sam Bóg nie dozwala pokusom napadać na nas bez ostrzeżenia, chyba żeśmy zupełnie z grzechem się oswoili i oddawna się jemu poddali. Ale i wtedy nawet zostaje jeszcze sposób czuwania.

naszą od Chrystusa Pana jest naszem szczęściem; przez oddanie się nasze Jemu przez wejście z Nim w spółkę przychodzimy stopniowo do poznawania naszych stron ujemnych, do zastępywania ich dodatniemi Chrystusa Pana, jednem słowem do przemienienia się w Niego.

Skoro tylko zoczymy pokusę, trzeba udać się o pomoc do Boga, abyśmy ją mogli odeprzeć, a być pewnym, że pomoc tę da i daje, bo nam to przyrzekł, że nas bronić będzie od wszelkiego złego i nie dozwoli, aby nas opanowała pokusa nad przemożenie nasze. Resistite fortes in fide: z wiarą z wiarą w pomoc od Boga. Ta wiara jest konieczna i z nią odpychać należy pokusy.

Wszakże w tém ujemném działaniu wiele się robi pomyłek pochodzących z nierozjaśnienia zasad, o których mowa.

Pierwszą pomyłką (skutkiem któréj nie stajemy się zdolni oprzeć się pokusie) jest, że się wprzód nie upokorzymy: z naszéj nędzy, z naszéj niemocy.

Z naszéj nędzy, bo ona to sprowadza pokusy;

Z naszéj niemocy, bo sami przez się oprzeć się nie możemy.

Bez takiego aktu upokorzenia się nie będziemy w prawdzie; modlitwa nasza o pomoc nie może na ów czas być

skuteczną, bo nie będziemy w koniecz=nych warunkach do otrzymania pomo=cy. Ale uważać trzeba na zagmatwa=nie, które często serca nasze opanowu=je. Przyzywamy często dla zwyczaju pomocy Bożéj, bez poprzedniego wyz=nania naszéj radykalnéj niemocy. Wte=dy Bóg nie może przyjść do nas, bo nie ma gruntu przygotowanego prawdzi=wą skruchą i rzeczywistém upokorze=niem się.

Gruntem więc i podstawą życia duchowego jest wyznanie naszéj niemo=cy. Trzeba ją często, szczerze i głęboko wyznawać, trzeba czynić ustawiczne w tym duchu akty, i przyjść przez nie do zamieszkania, że tak powiemy w na=szém niedołęztwie, naszéj zupełnéj nie=udolności. Trzeba wdrożyć się w to u=czucie, bo bez tego nie będziemy przygoto=wani do przyjęcia łaski, i pomocy Bożéj nie otrzymamy. Bóg nie dozwala w prawdzie, abyśmy przez głupstwo na=sze upadli, ale wpadamy wówczas w niepokój, w perplexyą czyśmy zbłądzi=

li i upadli lub nie? Są dusze jęczą=ce w skrupułach dla tego, że odpychają złe same z siebie, a pragnęłyby mieć pew=ność czy je odepchnęły lub nie: Bóg wła=śnie nie dozwala tej pewności, cho=ciaż psychologicznie rzecz rozważa=jąc możnaby przyjść do przekonania; że dusze, skoro się troszczą o to czy, z=błądziły, lub nie, tem samem dowodzą już, że nie zbłądziły, bo po dokona=nym błędzie w sercu naszém nie tak nie pewność panuje, jak zgryzota (*)

(*) Ten argument nie jest wszakże dostateczny dla skrupulata i w odpędza=niu złego trzeba przyznać się do jego źródła a niém jest nasza nędza, na=sza natura grzechem pierworodnym skażona i naszemi własnemi grzecha=mi jeszcze bardziej nadpsuta. Pokusa nie może w nas uderzyć, jeźli nie ma o co w nas uczepić się, jeżeli nie ma w nas gruntu do złego. I skądkolwiekby ta pokusa przychodziła, czy wprost od szatana, czy od rzeczy zewnętrznych, czy od imaginacyi, zawsze w złem naszem

wewnętrznem znajduje swą siłę i przyczynę główną. Unus quisque a concupiscentia sua tentatur. Inne pobudki do pokus są to okazye, przyczyny podrzędne.

Pokusy mają i ten cel, aby nas przekonać o naszéj nędzy, o któréj sami nie wielebyśmy wiedzieli. Ażeby walczyć z pokusami potrzeba.

a) Uznanie naszéj niemocy,
b) Przyzwanie pomocy Bożéj;
c) Wiarę, że Bóg tę pomoc da.

Łaska Boża jest na zawołanie, należy ufać, że przyjdzie. Skoro tylko prosimy Boga abyśmy nie upadli, a prosimy szczerze i głęboko, wówczas choćby przyszła wątpliwość, co do tego czyśmy zbłądzili lub nie, trzeba ufać, że Chrystus Pan zbłądzić nie pozwolił.

8. Dalszy ciąg o pracy nad przyrodzonéj.

Treść: Dodatni kierunek pracy nadprzyrodzonéj jest w nabywaniu dobrego; śrdkiem

znowu modlitwa, trzeba prosić długo; rada ta stwierdzona przykładem pokory.

Tyle do strony ujemnej to jest co do oczyszczenia się ze złego, przechodzimy do dodatniej to jest do nabywania dobrego.

Chrystus Pan powiedział: „Ocokolwiek będziecie prosić Ojca mego w imię moje da wam. Proście a otrzymacie. – Ale nie powiedział, że da zaraz, że otrzymamy natychmiast. Owszem powiedział wyraźnie, że o każdą rzecz dobrą trzeba prosić długo. Dwie parabole z Ewangelii to upomnienie stwierdzają. Przyrównał się Pan Bóg do owego Sędziego, który ani Boga się bał, ani o głos ludzki nie dbał, a jednak wymierzył sprawiedliwość wdowie dla jéj ciągłego naprzykrzania się. Przyrównał się Pan Bóg do owego przyjaciela, który sąsiadowi pukającymu w nocy i proszącemu o chleb odpowiadał, że dzieci śpią, że światła pogaszone, a jednak, gdy sąsiad wciąż pukał i prosić nieustawał, przyjaciel

zazwyczaj go nieus=

ów podniósł się z łoża i nie przez uczymość w prawdzie, ale dla własnego spokoju, dał to czego od niego natarczywie domagano się. W obu tych przypowieściach Bóg wyraził swoję <u>nieskorość</u> do udzielania nam łask; ale ta nieskorość w naszym jest interesie, potrzebna jest dla naszego dobra.

Bóg więc nie daje od razu! Więc cóż począć? Samemu robić wprzód nim się łaskę Bożą otrzymało? -Tak robią ludzie zazwyczaj. Poproszą a potem sami rwą się do dzieła, bez względu, że Bóg ich jeszcze nie wysłuchał! Dusze to niecierpliwe, czynią one postanowienia heroiczne i bez uwagi, że o własnych siłach niedadzą sobie rady, rzucają się na ich wykonanie. Upadają, bo upaść muszą, i tak przychodzą do waryacyi, albo do rozpaczy, albo do bluźnierstwa i do apostacyi. Taki jest koniec własnej czymości w służbie Bożej! (Rozumie się, że tu mowa o postanowieniu i wykonaniu energicznem, bo ślamazarni nie dochodzą do takich

pokaja. I słusznie tak jest, bo Bóg chce, abyśmy się opierali na Jego pomocy, a swojej dostateczności nie ufali. Pewność owa Faryzeusza, że <u>nie pozwolił</u> (confidit in se) jest pozorna, wewnętrznie nie uspokaja. uspokoić może tylko ta wiara że Bóg upaść nie pozwolit.

(Są pewne rzeczy przyrodzone, nawet dobre, które możemy robić bez łaski aktualnej, Św. Tomasz je wylicza n.p. spanie, jedzenie, uprawa gruntu i.t.p. Ale w rzeczach nadprzyrodzonych to jest zapewniających nam wieczność, <u>bez łaski</u> Bożej nic zrobić nie możemy.

ostateczności; w ztem czy w dobrem – nigdy oni daleko nie zajdą.)

Weźmy za przykład cnotę pokory. Chce ktoś pokory, ale zaraz, bo czekać nie może, niecierpliwi go to, że – jéj nie ma. Upokarza się zatem zewnętrznie. Akty zewnętrzne jako to – post, umartwienie się, dyscyplina – itp: są w naszéj mocy, ale za niemi uczucie wewnętrzne nie idzie (co najwięcéj jakieś chwilowe uciszenie się pokus) bo Pan Bóg nie chce naszéj własnéj czynności.

Kto chce pokory, musi naprzód szczerze i głęboko wyznać przed Bogiem, że jéj nie ma, tymczasem dusza niecierpliwa przeskakuje zazwyczaj to uznanie i zrywa się na akty, które ją prowadzą do zawodów.

Kto chce pokory musi prosić Boga aby mu dał poznać jego pychę, zarozumiałość, uczucie siebie, przywiązanie do siebie, zwracanie się do siebie, jednem słowem owe ja na spodzie duszy będące.

Kto chce pokory musi przyznać –

się nietylko, że jéj niema, lecz że sam z siebie mieć jéj nie może.

W tém wszystkiem trzeba się wyćwiczyć i długo modlić się o to. A toż samo będzie już pokorą, tém większą im głębiéj o przeciwnych uczuciach będzie człowiek przekonany. I w tém naprzód Bóg dopomoże; da światło, aby człowiek poznał swą pychę, dopuści upadków zewnętrznych, które lepiéj pokażą nasze brudy i słabości wewnętrzne. Każdy krok trzeba tu okupywać naszą pracą, ciężką, bolesną, upokorzającą, trzeba zyskiwać przez modlitwę nieustanną. Oportet orare et nunquam deficere.

Jak daleko od Kwietyzmu!

Będziemy wtedy w coraz to lepszym porządku. Poznamy naszę nędzę, dziękować będziemy za światło Boże, które nas, w uczuciu naszém postawi na właściwem nam miejscu, poznamy też coraz lepiéj dobroć Bożą i miłosierdzie nad nami.

Ćwiczenia duchowne Ojca Piotra
Rzym. 1875. na większą chwałę Bożą.

9. Wzywanie pomocy Bożej

Treść: Wzywanie pomocy Bożej jest jedyną drogą w pracy nadprzyrodzonej - to wzywanie powinno być poprzedzone uznaniem własnej nędzy, upokorzeniem się z niej, prośbą o uwolnienie nas od niej i aktem ufności, że to się stanie; wszystko to bardzo obszernie wyłożone i wyjaśnione w przykładzie miłości Bożej.

Poznaliśmy z tego, co dotąd było powiedziane, o ile własna czynność przeszkadza w naszym stosunku z Panem Jezusem i o ile zabija modlitwę, tak, iż zdaje się, że to jest modlitwa, a nią nie jest. Kiedy człowiek zrywa się od razu do roboty, praktycznie zaprzecza swej modlitwie, bo poco modlić się, kiedy z góry gotów jestem robić i to zaraz.

Wszystko to wyda się dziwnem ludziom, którzy zabrnęli już, a po swojemu, na drodze życia duchowego, chociaż własny niejednego z nich przykład mógłby ich ostrzedz jak niebezpieczna to droga. Niejedna taka dusza puka się i sili z wielkiem wytęże-

niem przez lat kilka lub kilkanaście, aż stanie nad przepaścią, albo przed murem i nie wie co robić. Chyba wtedy zrozumie, aż ją ktoś zdoła przekonać, że jéj droga była fałszywą. A jak to trudno!

Prawdziwa droga, jak już wiemy, zasadza się na wzywaniu pomocy Bożéj, lecz nie w sposób formułkowy i który czyni tę pomoc Bożą niepodobną. Wstępem do tego wezwania powinno być.

a) Uznanie naszéj nędzy i naszego usposobienia do złego.
b) przyznanie się do nieudolności naprawienia złego.
c) proszenie Boga, aby On to zrobił.
d) ufanie, że zrobi.

Ufać trzeba, i grzeszy ten, co po takiem upokorzeniu się nie wierzy, że Bóg zasłoni od upadku i przyjdzie z pomocą. Dusza chciałaby sobie przypisać, że nie upadła, aby być z siebie zadowolnioną, dla tego przykro jéj..

przystać na to, że to nie ona ustrzegła się od złego.

Mówiliśmy dalej, że Bóg nie odrazu daje to, o co Go prosimy, jakoż-nie jest obowiązany wysłuchać odrazu (byłby to zresztą cud, czyli rzecz nadzwyczajna, przeciwna pospolitemu prawu) i jako przykład wzięliśmy cnotę pokory. Weźmy obecnie inny przykład: cnotę miłości Bożej.

Jesteśmy obowiązani kochać Boga z całego serca, z całego umysłu, z całej duszy i ze wszystkich sił naszych. Czy może mieć taką miłość człowiek początkujący w życiu duchowem? W żaden sposób. Miłość Boga jest dwojaka.

a) początkowa czyli pragnienie miłości i

b) doskonała;

Pragnienie miłości Bóg daje darmo, bez prośby naszej, bo bez tego nie moglibyśmy iść dalej; jest to skutek Chrztu Św: habitus infusus charitatis. Lecz na tym popędzie opierając się o własnych siłach nie można wznieść

się ani wyżej, ani odrazu, bo wtedy byłoby nasze zadanie w tem życiu skończone, i już bez potrzeby zostawalibyśmy na świecie. Wszystko się odbywa stopniowo i w tem nabywaniu miłości Boga, jak i każdej innej cnoty, potrzebna jest nasza praca. Uświęcenie się nasze, czyli tworzenie naszego życia duchowego, jest jakby powtórnem stwarzaniem świata fizycznego, które od niższych do wyższych szło tworów. Tak i w naszym świecie wewnętrznym, w tej spólnej z Bogiem pracy. wszystko powoli się tworzy do wszystkiego stopniowo się przychodzi, a najwyższym stopniem, cnotą najtrudniejszą jest doskonała miłość Boga.

Kiedy mówię: kocham Boga z całego serca etc, to znaczy, że pragnę kochać. Chcieć zdobyć się od razu na akt miłości doskonałej, byłoby to niedorzecznością i zuchwalstwem. Człowiek jest obowiązany do pragnienia, dążenia do doskonałej miłości Boga, a nie do samego aktu. Tymczasem

trzeba upokarzać się wyznawać, że w miejsce miłości Boga, mam szaloną miłość własną, a tak wielką, że nawet miłość Bożą chciałbym mieć dla miłości własnej. Po tem upokorzeniu się należy wyznać, że z prądów tak przeciwnych własnemi siłami wydobyć się nie zdołamy. Następnie uznać porządek, jaki Bóg przeznaczył i prosić, aby dał co chce i kiedy chce, a cierpliwie poddawać się jego woli. A zanim przyjdzie Jego łaska, nie zrywać się nie wmawiać w siebie, nie robić nic na kredyt, ale zostawać w prawdzie, znając i wyznając przed Bogiem i sobą wielkość nędzy swojej.

Kiedy Bóg da łaskę spostrzeżemy zaraz. Bo czujemy łaski Boże i źle byłoby, gdybyśmy ich nie czuli i za nie nie dziękowali. Fałszywa to pokora nie chcieć ich widzieć i niby skromnie od nich odwracać oczy, a tymczasem i ukradkiem cieszyć się niemi jakby naszą własnością. Owszem skoro się wie, że one nie z nas pochodzą,

ani naszą są zasługą, możemy i po=
winniśmy je widzieć i za nie dzięko=
wać, I wtedy to będzie prawdziwa po=
kora świadoma doskonale, że sami z
siebie nic dobrego nie mamy, ale samo
złe tylko. I wtedy Bóg nową na nas z=
syłając łaskę jeszcze lepiej wewnętrz=
ne ciemności nasze odkryje i od wz=
bijania się w pychę zasłoni.

Niechcieć widzieć w sobie łask
Bożych, skoro przychodzą, jest faryze=
uszostwem. Gdy Św. Franciszek szedł
przez Assyż rzucali się mu do stóp
i do rąk mieszkańcy witając go, a =
święty oznaki uszanowania spokoj=
nie przyjmował. Patrząc na ten jego
spokój wobec tylu hołdów stojący za
Braciszek, myślał sobie: „Jednak =
lepsze miałem wyobrażenie o poko=
rze naszego Ojca!" Gdy wyszli z mias=
ta, zapytał Franciszek: coś tam myś=
lał Braciszku? Gdybyś wiedział ja=
kie łaski Bóg we mnie złożył, tobyś
się nie dziwił, że mnie tak witają, =
owszem przyznałbyś, że się więcej nale=

ży!"

Jestto stan niezmiernie wysokie=go oczyszczenia się z siebie, bo też Franciszek z Assyżu był jednym z największych świętych. W takowym stanie łaska Boża nie jest żadnym przedmiotem chwały własnéj, owszem przy doskonałej znajomości naszéj nędzy, przynosi upokorzenie i większą jeszcze dla Boga wdzięczność.

Widzieć ją więc trzeba, choćby dla tego, aby dziękować. Podziękowanie jest koniecznem, bez niego dalszych łask otrzymać nie podobna. I widzenie tego, co Bóg w nas robi i dziękować - jest w porządku, jest warunkiem dalszego postępu.

Dopóki Bóg łaski nie da, dopóty z własną czynnością wyrywać się naprzód nie=wolno, ale prosić trzeba. Prosić trzeba nieraz przez długie lata. Św. Teresa przez lat siedmnaście prosiła o dar modlitwy, dopóki go nie otrzymała w stopniu, jaki mało który ze świętych posiadał.

Podobnież nabywać trzeba miłości bliźniego. A chcąc jéj nabyć należy zacząć od wyznania, że jéj nie mam mieć nie mogę, bo w gruncie jest we mnie tylko miłość własna. Można być grzecznym, usłużnym dla bliźnich, można świadczyć im dobrodziejstwa, można cierpieć dla nich i heroiczne czynić wysilenia, a to wszystko robić albo przez dumę albo przez chęć przypodobania się, zjednania sobie ludzi, albo przeprowadzenia swojéj myśli, zgoła przez jaką bądź inną pobudkę a nie przez miłość chrześciańską bliźniego, czyli przez miłość bliźniego dla Boga. I tu więc trzeba się upokarzać, prosić by Bóg usunął z nas uczucia, które są nasze, a zastąpił je swojemi.

Również gdy chodzi o nabycie cnoty pełnienia woli Bożej. I tu jak zawsze, pierwszym aktem być powinno przyznanie się, że do tego, ani chęci, ani możności nie mamy; że przeciwnie tak własną wolą jesteśmy wypełnieni, tak w niéj zakochani; że zerwać z

nią własnemi siłami niepodobna. Zatem prosić należy, abyśmy wolę Bożą znali i abyśmy ją coraz więcej kochali.

Oto jest cały sekret w nabywaniu cnót. Sekret nieznany ludziom, którzy nieraz lata długie w praktyce religijnej przebyli, a bez pożytku. Dusze, które z własną czynnością wchodzą na drogę życia wewnętrznego, żyją złudzeniem i łasce Bożej nie dają do siebie przystępu. Nie chcą pozbyć się siebie, ale swoje brudy chcą przykryć łaską Bożą, jak powiedział Św. Paweł: Wolumus espoliari sed supervestire. Nie idą one porządkiem Bożym, nie zaczynają od oczyszczenia się przez upokorzenie, ~~się~~ wyznanie i zawieszenie swojej czynności, ale owszem rzucają się naprzód własnym pędem, szturm przypuszczają do Boga, chcą gwałtem wydrzeć Mu Jego dobrodziejstwa i swoją zasilani dumą, cieszą się widokiem własnej piękności, ideałem który z siebie samego zrobili, męczą się, trapią, zmuszają do

trudów, do ofiar, do cierpień, by służyć Bogu, a jednak poza Bogiem, bo stoją na sobie. Czas jakiś trwać to mą że własna energia imaginacya, miłość własna dostarczać może sił i utrzymywać w tym świecie złudzeń. Ale jest Bóg i nie może On w końcu zezwolić na taką pobożność bez=bożną, na cnotę bez pokory. Więc też dusze takie brną w coraz to większą oschłość, w praktykę religijną coraz sztywniejszą, coraz ciemniejszą i bardziej ponurą, przychodzą do uczucia, że dalej iść nie można. Ogarnia je zwątpienie, rozpacz. „Ah, gdybym szatanowi tak długo służyła, lepszejbym od niego doczekała się zapłaty!” wyrzekła z rozpaczą niewiasta pewna, która piętnaście lat na tej fatalnej drodze trawiła się. I nie łatwo spowiednikowi przekonać takie dusze, że błądzą. Nie prędko one uwierzą: uważają się za bardzo posunięte w życiu duchowem, odpychają od siebie myśl, że żyły w złudzeniu, i że na to

Bóg tak długo zezwalał. Zdaje im się, że Bóg ich krzywdzi. A to one siebie krzywdziły, wszystko psując czynnością własną i grób sobie nią kopiąc. Bóg czekał miłosiernie, aż się spostrzegą, przysyłając im od czasu do czasu twarde upomnienia.

10. Ujemne i dodatnie działanie modlitwy.

Treść: Sami z siebie nic zrobić nie możemy, trzeba prosić o łaskę: 1^od^ do wykorzenienia w nas złego, 2° do nabywania dobrego + oczyszczenie nasze złączone jest z zrozumieniem pokusy; czuwanie w pokusach i upokorzenie się z nich; o nabywaniu dobrego.

Kiedy po upokorzeniu się naszem, przyzywamy pomocy Bożej, aby złego nie popełnić, powinniśmy wierzyć, że Chrystus Pan pomoc tę da nam zaraz, a przekonanie to wzmaga cnotę nadziei. Ale inaczej się rzecz ma, kiedy chodzi następnie o zyskanie przeciwnej naszemu złemu cnoty, jak powiedzieliśmy; Bóg nie daje jéj zaraz,

i owszem każe długo o nią się dopra=szać. Nic jednak na tém nie tracimy, choć nie zaraz otrzymujémy tę cnotę. Pan Bóg, który dał nam jéj pragnienie da nam z czasem i rzecz samą. Wszyst=ko przed Nim jest jedną chwilą; wi=dzi On nasze pragnienie, widzi, że się modlimy, a zarazem wie, że nam kie=dyś da cnotę przez nas żądaną. Łączy On przyczynę z skutkiem, łączy razem te dwie chwile i od razu patrzy na nas, jakbyśmy już mieli to o co prosimy. Tak jest kiedy prosimy o miłość Boga, o żal za grzechy i t. p. kiedy się o te cnoty do=praszamy, Bóg patrzy na nas jakbyś=my je już posiadali. Tym sposobem — wszystko się godzi my nic nie tracimy, a Bóg robi rzeczy wyznaczonym przez siebie porządkiem.

Lecz nie dość, że nic nie tracimy na czekaniu, my zyskujémy. Bo przy=puszczając, co niepodobna, abyśmy od razu otrzymali żądaną cnotę, posiada=libyśmy ją i nic więcéj. Przeciwnie, po=nieważ jéj nie mamy, ponieważ długo

o nią prosić musimy, przybywają nam inne cnoty, które są owocem proszenia i czekania jako to: cierpliwość, pokora, ufność w Bogu, pragnienie podobania się Jemu, które już jest połączone z miłością Bożą. A tak wszystkie cnoty zyskują na tem, że Pan Bóg wstrzymuje się z przyznaniem tej o którą prosimy.

Trzeba więc nie zrywać się samemu, do rzeczy dobrych, ale modlić się póki Bóg nie da swej łaski. W tem modleniu się jest pewien porządek, są dwie strony.

1° jest modlitwa o oczyszczenie od złego.

2° „ „ „ o nabycie dobrego

I W oczyszczaniu się od złego jest także pewien porządek do zachowania. A najprzód, abyśmy tego nie robili sami, ale tylko z łaską Bożą, ale z samymże Chrystusem Panem. W tym to celu Chrystus Pan przypuścił na siebie pokusę, w tym celu się modlił; bo choć On tego jako osoba Boża nie po-

trzebować, jednak dla nas szczególniéj się modlić, dla tego, aby spełnić w sobie wszystkie akty prawdziwego człowieka; a zatem i akty modlitwy, przez wzgląd na nas odbywać.

Tu przedstawia się teorya wypływająca z analogii wiary. Chrystus Pan spełnił za każdego z nas, co każdy ma zrobić; nasze akty powinny być połączeniem tego co czynimy, z tem co On uczynił za nas. Na wszystkich ludzi i przez wszystkie czasy Chrystus Pan mógł z góry rozdzielić swe akty, bo jak Jego Ciało Św: nie traci nic ze swej boskości choć wszędzie jest obecne i wszystkim ludziom bywa udzielane, tak i akty Jego odnoszą się do wszystkich następnych aktów, przez wszystkich ludzi aż do skończenia wieków czynionych. Tak więc, kiedy robię jakiś akt, łączę go z owym pierwszym, podobnym aktem Chrystusa Pana, który czynił On mnie przewidując i za mnie. I wtedy to tworzy się ów żywy stosunek z Chrystusem Panem

jako winną macicą, która sokiem swoim wszystkie gałęzie ożywia i nas ożywia trwających w Nim przez wiarę. Czas który upłynął, ośmnaście wieków, które nas dzielą od życia i męki Pana Jezusa nic nie znaczą, bo przed Bogiem czas nie istnieje. Ofiara Jego na wszystkie czasy ma swoją skuteczność i każdy akt Jego trwa przez wieki, jakby w tej chwili był zrobiony. Podobny skutek robi i Msza św. która wprawdzie jest tylko kommemoracyą Męki Pańskiej, ale żywą i nierozdzielną od tego co się działo na Kalwaryi; zewnętrznie inne ma formy, wewnętrznie jedno jest i tož samo.

Powinniśmy więc z Chrystusem Panem występować razem tak samo kiedy idzie o odparcie złego, jak gdy pragniemy nabyć dobrego. On wszystkie pokusy złego wytrzymał. Ewangelia w życiu Pana Jezusa wystawia trzy rodzaje pokus.

<u>ciała</u> – pokusa chleba

zarozumiałości umysłu - pokusa
na wieży
woli - panowania nad światem.
W tych trzech rodzajach zawarte są virtualiter wyczerpane wszystkie pokusy i walki wewnętrzne. Oprócz tego Chrystus Pan do odparcia tych pokus przygotował się przez dni czterdzieści, przecież nie dla siebie, ale aby za nas wyczerpać wszystkie możebności pokus, a zarazem dać naukę, że w życiu człowieka robi się wszystko stopniowo.

Przeciw ztemu trzeba więc razem z Chrystusem Panem występować. I w tém wielka dla nas pociecha. Bo możemy wierzyć, że w pokusie, którą cierpiał On i naszą wycierpiał, ona i do Niego kołatała, jak do nas kołace lecz go nie zamącała jak nas zamąca, bo On jest mocarzem nieskończonej mocy. W tém połączeniu z Chrystusem Panem mistycznem, lecz żywem leży cała siła nasza. Abstrakcyjnie odnoszenie się do Jego zą

sług i uczynków jest wątłe i kruche, trzeba odnosić się żywą wiarą i szukać z Nim spólności.

W tych wszystkich aktach modlitwy, potrzebny jest pewien porządek. I tak potrzebne jest naprzód czuwanie (przewidywanie) jak powiedział Zbawiciel: „Czuwajcie .... abyście nie weszli w pokuszenie." – Jakoż, jeżli nie będziemy wiedzieli jakie jest licho nasze, jaka natura, możemy łatwo i niespodzianie być napadnięci, możemy być oszukani przez pokusę i wziąść kamień w mniemaniu, że chleb bierzemy. A nie dość poznawać nędzę naszę w sposób oderwany, teoretyczny, należy korzystać z każdego upadku, aby iść zaraz za tym pojawem naszej natury i głębiej kopać, aby coraz lepiej odkrywać dno złego i coraz jaśniej poznawać siebie. Wtedy żadna pokusa nie zaskoczy nas niespodzianie, nie zadziwi, nie zaburzy wewnętrznie, kiedy przeciwnie, skoro nas nie przygotowanych,

napadnie, łatwo z nami skończy. – Przy walce z pokusą samo oburzenie się na nic się nie przyda. Bez upokorzenia się naszego nawet Chrystus Pan pomóc nam stanowczo nie potrafi, bo jest w tem duma i fałsz, a z fałszem Bóg nie może się pogodzić.

W początkach życia duchowego, a początki te trwać mogą przez lata trzeba koniecznie pracować nad takiem poznawaniem swojej nędzy. – Trzeba oswajać się z nią, odgrzebywać ją i coraz głębiej zestępować do dalszych następstw, o których będziemy mówili, to jest do pogardzania sobą, do obrzydzenia siebie i znienawidzenia. Ci co pracują na prawdę nie czekają, aż złe przyjdzie, ale je wyzywają na rękę, przewidują, idą na jego spotkanie, jak Chrystus Pan szedł na przeciw szatanowi. Wyjąwszy niektóre rodzaje grzechów jak np. przeciw czystości, w których nie należy zagłębiać się imaginacyą, i do=

browolnie ją poruszać, można zresztą i trzeba zawsze przewidywać, stawiać się myślą w obecności złego, dopóki nie przyjdziemy do żywej znajomości naszej nędzy i do zapanowania nad nią spólnie z Chrystusem Panem.

II Drugiem celem, drugą stroną modlitwy jest nabywanie dobrego. Ale i tu trzeba razem z Chrystusem Panem je nabywać i jak On modlić się o nie. Jakże Chrystus Pan mógł modlić się o nabycie dobrego? Dał nam dowód tego w modlitwie swej w Ogrojcu, gdzie chodziło o wypełnienie <u>woli Bożej.</u> Jestto najtrudniejsza, najwyższa cnota, racyja i podstawa wszelkich cnót. Wszelka inna cnota o tyle tylko powinna być pełnioną, o ile jest zgodna z wolą Bożą i przez nią ma tylko zasługę. Dla spełnienia woli Bożej, trzeba przedewszystkiem ją poznać, zatem modlić się o jej poznanie. Poznawszy ją, trzeba ją sobie żywo-

przedstawić, jak Chrystusowi Panu była pokazaną. I nie lękać się, że się zrazu jej nie chce, bo i Chrystus Pan czuł wstręt do niej, wziąwszy na siebie i tę nędzę naszę. My w drobiazgach tylko, o ile się nam podobają - przystajemy do woli Bożej, zresztą - sami z siebie zawsze radzibyśmy od niej się uwolnić. Na dnie woli Bożej jest krzyż, bo Bóg nie może nas - inaczej traktować, jak traktował Syna swego. Otóż, aby znieść ten krzyż, trzeba go przewidzieć i modlić się, - aby wstręt nasz w sobie przezwyciężyć.

Chrystus Pan postawił się w naszych warunkach: On przewidział wszystkie przypadki, które każdemu z nas się trafiają. On spełnił za nas wszystkie i tem samem wysłużył dla nas moc spełnienia. Jego tedy - siła staje się naszą siłą, ale do tego potrzeba, aby stosunek nasz z Chrystusem był żywy.

Cała więc modlitwa nasza po-

winna się opierać na spólności z Chrystusem Panem, z którym razem iść możemy po drodze woli Bożej, na końcu której jest krzyż. Nie tylko przyjąć, ale pragnąć go powinniśmy, lecz takie pragnienie woli Bożej, to jest krzyża, tylko ciągła modlitwa wyprosić nam może.

11. Porządek w modlitwie.

Treść: Pierwsza pobudka do życia nadprzyrodzonego od Boga pochodzi; jest dwojakiego rodzaju, bo odnosi się albo do wykorzenienia w nas złego, albo do nabycia dobrego – rozbiór obu punktów – w jednym i drugim kilka stopni i kilka odmiennych punktów wyjścia – rozbiór tychże.

Nim przystąpimy do praktycznych uwag o modlitwie, chcemy przedstawić pewien porządek, który w modlitwie powinien być zachowany. Wypływa zaś on z natury rzeczy. Modlitwa jest narzędziem do owego spółżycia i spółdziałania z Chrystusem Panem, o którem mówiliśmy. W tem

wszystkiem, co dotyczy zrozumienia lub poczucia rzeczy wewnętrznych, pierwszy początek nie może wyjść od nas. Bóg go daje sam, a dusza powinna czuwać, śledzić tych pierwszych aktów, które Bóg w niej sprawia, aby zacząwszy od nich, iść dalej za pomocą modlitwy. Ale tego właśnie dusza zazwyczaj nie czynią, nie rozumiejąc tych pierwszych głosów Bożych, albo się niemi pyszniąc, z nich się cieszą dopóki te sprawiają przyjemność, aż głosy te zniknąć bez owocu, i dusza zmarnuje daną sobie łaskę.

Trzeba zatem pilnie baczyć na to pierwsze działanie Boże. Jest ono dwojakiego rodzaju.

1ᵉ które się odnosi do wykorzenienia w nas złego,

2ᵉ które się odnosi do nabycia dobrego.

Pierwsze jest tego rodzaju, że jest jakiemś uczuciem złego w nas będącego. Bóg je daje; sam z siebie

możemy mieć tylko uczucie złego = przyrodzonego, albo nie zadowolnie = nie miłości własnéj; Pod względem zaś nabycia dobrego jest to tegóż do = brego pragnienie lub jego piękne = widzenie. Co także od Boga pocho = dzi, a dusze tem się cieszą głupio, = myśląc, że to ich, że ono wypływa z z ich własnéj szlachetnéj natury i tak sobie schlebiają, na tém zasy = piają. Trzeba więc umieć się zna = leść w pierwszym i drugim przy = padku.

I. A najprzód co do rozpoznania uczucia złego. Jeżeli jest w nas . . = grzech, Bóg daje wyrzut sumienia, zgryzotę. Biada! jeżli dusza nie zważa na nie. Ona powinna iść za tem uczuciem, objąć je, w wnętrzyć się w nie, a następnie prosić Boga, aby pokazał nam całą naszę złość i dał nam żal. Bo sami z siebie ża = lu nie mamy, kusić się też o niego sami z siebie nie powinniśmy. Bywa, że dusza wyrzuca to z siebie, iż żalu

nie ma, oskarża się z tego i następ= nie robi wysilenia, aby zdobyć ten żal, aby się zmusić do niego. Bóg ma li= tość, nad jéj nieświadomością, ale tą drogą nie przychodzi ona do skutku. Póki nie poczujémy w sobie skłonnoś ci do żalu, nie zrywajmy się na akty, bo próżne to usiłowanie. Trzeba się upokorzyć, że się go nie ma, że się go mieć nie może, i prosić, aby Duch Św. dał go, stworzył go w nas. Bywa i to, że dusza poprosiwszy o żal, za= raz go wmawia w siebie i własną ener= gią, sztukując, rozdmuchiwając w sobie płomień, rwie się do aktów. = To także fałszywa droga, a jednak rzadko się zdarzy, aby ktoś ostrzegł, że w ten sposób nie jest się w porządku. To też kto kolwiek obliczy się z sobą, przyzna, że nie żałował dobrze za= grzechy. Bo jak do nabycia każdéj cno= ty, tak do pozyskania żalu za grzechy, pierwszym warunkiem jest upokorze= nie się. Wielka to łaska Boża żal = za grzechy, nie możemy go mieć na=

zawołanie, ani inaczéj jak tylko skutkiem usilnéj prośby.

Ale zostawmy na boku grzechy, a przystąpmy <u>do naszéj wewnętrznej nędzy.</u> Ta nędza nasza sprawia w nas pewne uczucia upokorzenia, zgryźliwe, co jest nam przestrogą, że jesteśmy w nieporządku i to pochodzi od Boga. Trzeba więc zaraz udać się do Niego, aby tych głosów nie zostawić bez odpowiedzi, aby ta zgryźliwość nie zamazała się, nie rozeszła sie i nie znikła. Trzeba zaraz z Bogiem załatwić tę sprawę, i prosić Go, aby lepiéj pokazał nam nędzę naszą, abyśmy ją jasno i mocno mieli przed oczyma. Zwykle zaś dzieje się przeciwnie, nie miło nam patrzeć na nasze złe, albo, jeżli już samo ciśnie się w oczy, oburzamy się na siebie. Wszystko to zawiedna droga. Bóg choć zmazał na Chrzcie grzech pierworodny, ale zaród grzechów, nędzę naszę w duszy zostawił, abyśmy mieli materyą do walki, pole do zasług. Trzeba tę naszę

nędzę przyznać łagodnie spokojnie, - bez gniewu, jakby ranę w duszy naszej, i przyjść po woli i stopniowo do obrzydzenia, pogardzenia, i nienawiści. - Jeźli przeciwnie, będziemy zamykali na nią oczy nasze, opierali się jej - przyznaniu, Bóg przyśle jeszcze - mocniejsze uczucia nieukontentowania, bo im duszę jakąś do większego zbliżenia się Bóg powołuje, tém - bardziej daje czuć jej nędzę. Ale zazwyczaj dusze rade lubują się w swem dobrém, w swych bogactwach, chciałyby się pochwalić przed sobą i przed - Bogiem, ze wstrętem więc największym biorą się do poznawania swej - nędzy. W takowym wypadku trzeba - prosić, abyśmy mieli odwagę rozpatrzeć się szczerze w sobie samym. <u>Nasza nędza</u> nawet bez grzechów, które tylko są jej zewnętrznym objawem, - jest tak brzydka, <u>że w niej bez Boga zostawieni</u>, bylibyśmy jak w piekle, bo by to było <u>nicestwo zatwierdzone</u>. Wchodząc dobrowolnie za pierwszem od -

Boga upomnieniem w jéj, poznanie, stawiamy się w porządku.

Kiedy tego porządku nie ma napadają nas uczucia niesmaku, niebrania się do rzeczy, kwasu; czujemy, że się źle do Pana Boga bierzemy, i nawet przy modlitwie znajdujmy ostrzeżenie, że w nas i po za nami zostało coś, co nam nie dozwala szczerego do Boga przystępu.

Im więcéj pracować będziemy nad poznawaniem naszéj nędzy, tém więcéj jéj też w sobie będziemy odkrywali. Praca nigdy się nie kończy, a jéj początek na tem zależy, abyśmy mieli odwagę do widzenia całego obszaru i całéj głębokości naszego złego i abyśmy korzystali z upomnień i niesmaków wewnętrznych.

Potem przychodzą <u>uczucia zupełnéj niemocy, rozpaczy</u>, że nic zrobić nie możemy w rzeczy duchowéj. Łaska to Boża, najbardziéj nam pomocna! Jest w nas szalony popęd do działania z samych siebie; fatal-

ne jego skutki widzieliśmy powyżej. Na uleczenie nas z tego, Bóg daje nam uczuć naszę niemoc. Trzeba to zrozumieć, wejść w myśl Bożą i prosić Boga o większe jeszcze zwątpienie o sobie samym, o przekonanie, że ja nic przez siebie nie potrafię. Tymczasem dzieje się zazwyczaj przeciwnie dusze rade przypisują sobie najmniejsze postępy jakich w sobie dostrzegły, cieszą się niemi, zawierzają sobie i swemu udoskonaleniu, popisują się niem przed sobą samym.

Zupełne i ciągłe zwątpienie o sobie samym jest stanem najszczęśliwszym. Póki dusza rości pretensye i wmawia w siebie jakiejś siły, póty odgradza się, że tak powiemy, od Boga. Przeciwnie, Bóg czuje się przyciągnięty przez duszę, która szczerze, wytrwale i pokornie wyznaje przed Nim swą niemoc.

W uzupełnieniu wczorajszej konferencyi dodać trzeba, że porządek modlitwy, o którym mówiliśmy,

nie jest ścisły i matematyczny, żeby w nim nic zmienić nie można i nigdzie przeskoczyć. Owszem dzieje się to stosownie do usposobienia ludzkiego; — mogą być w nim różne kombinacye, wedle właściwości dusz, ich przymiotów i darów od Boga danych. Jest to tylko porządek rzeczy, których się nabywa, bez względu na epokę w jakiéj się do nich dochodzi.

II. Przechodzimy teraz do drugiego przedmiotu modlitwy to jest do nabywania dobrego. Jeśli pierwsza praca to jest oczyszczanie się jest — podstawą, bez któréj nic zbudować nie można, to praca druga jest dodatnią: przez nią żyć będziemy całą wieczność. Mówiliśmy już, że i w tém działaniu, jak w poprzedniem, pierwsze łaski daje Bóg, to — jest <u>pierwsze pragnienie</u> albo <u>pierwsze światło</u>.

Przystąpimy bliżéj do rozpoznania się w nich. Bóg stosuje się do — każdéj istoty stosownie do jéj usposo-

bienia. Są istoty w których przeważa=jącą stroną jest <u>serce</u>. Takiemi są kobiety, choć i między mężczyznami tacy się znajdują, a bywają i podobne narody, jak np. polski, co żyją sercem, i które dla tego popełniają tyle wary=actw uczciwych. Są przeciwnie, inne, w których prym wodzi <u>umysł</u>.

A) Zacznijmy od uczuciowych. Pan Bóg daje im pierwsze pragnienie Siebie samego, i to zwykle nie wprost Siebie, ale pewnych Swoich przymiotów jak np. <u>piękna</u>, <u>dobra</u>, itp. Te przymioty uderzają i wiodą za sobą <u>serce</u>. Są to jakby przeczucia Boga, a w nich jest podstawa na której dusza może się oprzeć; jest to łaska, z której ona korzystać winna. Biada! duszy, co ją zaniedba. — Każdą łaskę zmarnowaną trzeba następnie z większym trzy i cztery=kroć trudem okupić (*)

Otrzymawszy takowe łaski po=

(*) Zrazu Bóg obsypuje łaskami, daje

czątkowe dusza prosić powinna, aby zro-
zumiała do czego ją Pan Bóg prowa-
dzi, i aby, bądź to przez spowiednika,
bądź przez jakiś fakt zewnętrzny, -
Bóg pokazał jéj wyraźnie czego chce.
Bo przeczucia i pragnienia są nie-
jasne, ale dostateczne, abyśmy szli da-
léj. Jak przy grzechach i rozważaniu
nędzy naszéj nie trzeba zgryzoty lub

---

szereg łask jak pragnienie, czułość, widzenie itp.,
ale późniéj coraz trudniéj idzie duszy. Rzecby moż-
na, że Bóg narysowuje plan w duszy, aby ona wie-
działa do czego ją prowadzi; wtedy bez żadnéj
zasługi poprzedniéj, porwana jest pędem ko-
nieczności, szczodrobliwością Bożą, i bez żad-
nego oporu zgadza się, bo Bóg ją karmi sło-
dyczami. Ale późniéj Bóg usuwa się, gdyż -
skoro duszy już wiadomo dokąd ma iść, po-
winna nastąpić wtedy praca. Niedoświad-
czeni przewodnicy sumień biorą często ową
zaliczkę szczodrobliwości Bożéj za coś stałe-
go i jakby za zasługę. Bywają dusze prowa-
dzone łaskami przez lat kilka, a w tym ich
stanie nie ma jeszcze cnoty. Jak pokusy, choć

niezadowolnienia wewnętrznego zostawiać bez rozjaśnienia, ale owszem szukać go zaraz przez modlitwę, — tak podobnie i tych pragnień dobrego i tych świateł nie należy zostawiać bez rozjaśnienia, ale owszem o nie prosić. Pan Bóg wymaga tego, abyśmy postępowali naprzód własną pracą, idąc krok w krok za Jego pierwszem działaniem. Wtedy odkrywszy dalsze uczucia, spowiednik może oświecić duszę, ale o tyle tylko,

---

by najbrudniejsze, najohaniebniejsze i nie wiem jak męczące naszę uwagę, imaginacyą i serce, nie są bynajmniej grzechami, dopóki nie zostaną przyjęte przez wolę i nie otrzymają naszego skłonienia się, i owszem dopóki odpierane, są zasługą; tak i owe zachwyty duszy, owe roztzulenia, rozpłomienienia się w miłości Bożej, dopóki nie są wypróbowane przeciwnością, suchością, pokusami, dopóki nie zostały utwierdzone przez modlitwę i przez pracę wewnętrzną, dopóty nie są jeszcze żadną cnotą.

o ile jest świadomy, doświadczony dróg
Bożych. (*) Uważa on co Bóg robi w
duszy i sądy swoje zawiesza dopóki jas-
nego widzenia nie ma. Ale w każdym
razie dusza powinna prosić o światło;
bo bez rozumu uczucie naprzód iść
nie może; by szło drogą Bożą w karb
rozumu włożone być powinno. W ten to
sposób i skutkiem prośby o światło, du-
sze uczuciowe przychodzą nieraz przez
łaskę Bożą do wielkiego rozumu, któ-
rym niespodzianie nieraz z zadziwie-
niem spowiednika i w sposób sobie cał-
kiem właściwy, rozwiązują często
trudności niepospolite. Ale raz jesz-
cze potrzeba, aby w tym stanie uczu-
ciowym, nie była fermentacya, lecz jas-

(*) Nic swojego spowiednik nie powinien nakła-
dać duszy, choćby nawet najprostszego planu. Ludz-
ka to robota za którą Bóg często srodze karze,
bo spowiednik tak zamąci duszę przez swoje
widzi mi się, że później staje niepodobieństwem
wyprowadzić ją z tego zagmatwania. Nieraz
za to przez całe życie dusze się męczą. Mogą

ne widzenie rzeczy.

B) Dusze w których umysł przeważa rozumieją pewne rzeczy, widzą co potrzeba robić, coby najlepszem było, ale nie mają siły, popędu, bo brak im uczucia. Wola ludzka potrzebuje kierunku to jest rozumu i pędu to jest uczucia. Te więc dusze, które zaczynają za pomocą światła, powinny prosić, aby miały pragnienie, pęd serca, bo już wiedzą ze światła im danych czego Bóg chce i wiedzą także, że nie mają siły. Silne pragnienie stanowi wartość człowieka, jego siłę, quia vir desideriorum es jak powiedziano u Daniela (IX, 23.); trzeba zatem o nie prosić. Czcza kontemplacya, nie związane z uczuciem pojmowanie rzeczy Bożych nietylko nie przynosi pomocy człowiekowi i nie daje mu zasługi, ale owszem, będzie dlań miarą potępienia:

Daniel IX, 23.

Ab exordio precum tuarum egressus est sermo: ego autem veni ut indicarem tibi, quia vir desideriorum es: tu ergo animadverte sermonem, et intelige visionem.

---

wprawdzie męki te oczyścić duszę, ale nie dają jéj zasług i cnoty, i tak dusza bez strony dodatniéj przechodzi do wieczności. –

bo wiedział a nie czynił.

Jest więc obowiązkiem dusz umysłowych prosić o uczucie, uczucie prawdziwe. Nie dodajemy tu, bo już samo z siebie to rozumie się, że wprzódy trzeba upokorzyć się, że się uczucia nie ma. Bez tego aktu nic być nie może, bo nie ma w nas porządku. Akt upokorzenia jest jakby cofnięciem się w tył, aby tém silniej skoczyć naprzód: rzecz to zasadnicza. Wyznanie naszej niemocy, jak powiedzieliśmy, już przez to samo ma tak wielką wagę, że stawia człowieka w obec Boga na właściwem stanowisku.

Są to skrajne sposoby szukania łask Bożych, przez modlitwę, stosownie do ogólnego podziału dusz na uczuciowe i umysłowe. Ale mogą przytem zachodzić różne kombinacye uczucia z umysłem, pragnienia ze światłem: wtedy opierać się trzeba na tém, co się ma, a wiedząc czego brakuje o to prosić – i czekać aż Bóg da; lecz dopóki nie da, nie porywać

się. Tak np. mówiliśmy jakim sposobem modlić się o miłość Boga; tu chcemy bliżej to rozwinąć. Jedni kochają Boga za pomocą uczucia, drudzy przez rozum. Ci co pokochali uczuciem, prosić powinni, aby poznali i pokochali rozum Boży. Jest przeciwnie wielu takich, i nie mało w duchowieństwie, co poznali drogi Boże myślą i znajdują w nim zadowolenie, bo On jest piękny, dobry, wielki. Jest to początkowa miłość, z całej myśli, "brakuje jej miłości „z całego serca," serce pozostaje martwe: martwą zatem pozostanie osoba. By temu zaradzić trzeba brać za punkt wyjścia to co jest i przez modlitwę dążyć do tego czego nie ma. Jeśli się spotęguje myśl i uczucie, wywiąże się z tego „wola" i zbliżymy się do miłości doskonałej. Ale i wtedy różne być mogą stopnie, które Bóg za każdą razą daje widzieć, chyba, że ktoś nie chce i oczy zamyka. Jedyną więc, najwłaściwszą drogą do nabycia miłości Bożej jest widzieć

zawsze czego się nie ma i prosić o to wytrwale.

12. Praktyczne wzięcie się do modlitwy.

Treść: Przygotowanie do modlitwy podwójne: dodatnie i ujemne. Akty samej modlitwy są następujące: postawienie się w obecności Boga; upokorzenie się z własnej nędzy; przyznanie się do niemocy w modlitwie. Rozbiór tych aktów.

Na dzisiaj kilka uwag o szczególnem i praktycznem wzięciu się do samegoż aktu Modlitwy. Modlitwa jak życie ma pewne prawidła, które z niej samej wypływają. Wprawdzie całe nasze życie powinno być modlitwą, wedle słów Chrystusa Pana. Oportet semper orare et nunquam deficere; ale tu idzie właściwie o ten czas, o tę godzinę przeznaczoną tylko na modlitwę, gdzie nie mamy innego zajęcia i działania prócz modlitwy. Taka modlitwa jest naszym obowiązkiem, wypływającym z samego już powołania naszego jako kapłanów i Za=

komików. Oddani służbie Bożej powinniśmy prócz zwykłych aktów chrześciańskich, prócz zwyczajnych Chrześcianom modlitw, mieć pewne życie i działanie spólne z Bogiem, aby odpowiedzieć zadaniu naszemu. Trzeba zatem wiedzieć jak praktycznie odbywać modlitwę, jakie są ramy, jakie prawidła do tego.

Przygotowanie się do Modlitwy.

Pierwszym warunkiem jest, abyśmy mieli wysokie wyobrażenie o jéj potrzebie i skuteczności, abyśmy byli przekonani, że to jest najważniejszy, najświętszy, najuroczystszy akt, który razem ze słuchaniem Mszy św. i przyjmowaniem Najśw. Sakramentu, spełniamy w ciągu dnia. I w istocie jestto bezpośrednie obcowanie z Panem Bogiem. Jak dla wysokiego urzędnika ważnem jest osobiste zetknięcie się z Monarchą i do téj godziny długo on i uważnie się gotuje, bo od niéj wiele dalszych postanowień i czynności zależy; tak też, — Przygotowanie dodatnie.

a raczej o tyle wyższe powinniśmy mieć wyobrażenie, o ważności obcowania naszego z Panem Bogiem. Powinniśmy myśleć o tém cały dzień poprzedni, i znowu przez resztę dnia przypominać sobie cośmy podczas Mszy i Komunii św. myśleli i o cośmy się modlili. Będzie to najlepsze przygotowanie do następnéj modlitwy i w ten sposób życie nasze stanie się modlitwą ciągłą. Ante orationem præpara animam tuam. Żyjąc pod wpływem modlitwy przez resztę dnia, będziemy ciągle w podniesieniu ducha, i przyjdziemy do następnéj modlitwy przygotowani.

Przygotowanie ujemne.

Drugie przygotowanie jest ujemne, to jest oczyszczenie się z niepotrzebnych zajęć i myśli. Ale strona dodatnia, o któréj dopiero co mówiliśmy ważniejszą jest od ujemnéj. Urządzenie z Bogiem całego życia i działania naszego, pod wpływem odbytéj modlitwy, jest najlepszem ułatwieniem dalszéj modlitwy. Jak we wszystkiem

tak i w tem trzeba prosić Boga. Trzeba prosić o uzyskanie uczucia ważności modlitwy.

Akty Modlitwy. Pierwszym aktem jest postawienie się w obecności Boga. Ale to postawienie się bywa tak mało zrozumiane, tak źle wykonywane, tak skutkiem nawyknienia już prawie nic nie znaczące, że dla braku tego pierwszego aktu cała modlitwa wniwecz się obraca.

Całe nasze życie ma być nad= przyrodzone, otóż najpewniejszym do tego środkiem jest dobre postawienie się przed modlitwą w obecności Boga, bo wtedy stawam w żywym stosunku z Bogiem, który ma mię podnieść nad naturę i dać mi czego nie mam. Od postawienia się żywego w obecności Bożej zależy dalszy skutek modlitwy.

Ludzie, którzy żyją życiem zwyczajnem, przyrodzonem, wyobrażają sobie Boga abstrakcyjnie. Myślą o Nim, i stają przed tą myślą, nie ...

przed Bogiem. Nie jestto żywy stosunek cum Deo vivo et vero, sed cum idea et repraesentatione mea Dei. — Zapewne, że to nie jest w naszéj mocy stworzyć sobie Boga, bo tylko Bóg może nam się tak udzielić. Ale trzeba szukać Boga, trzeba prosić Go, żeby raczył sprawić w nas to uczucie, że jesteśmy przed Nim, a On przed nami. On czeka nas, kiedy my zazwyczaj przestajemy na własnem o Nim wyobrażeniu.

Nigdy nie trzeba wyobrażać sobie Boga jako jakiś wielki obszar, — Boga materyalnego w przestrzeni, coś nieskończonego, coś rozlanego w wszechświecie i myśleć, że to Bóg tak czystuje. Dusze, które tak sobie Boga wystawiają, mniemają, że On ich zewsząd obejmuje, że oni materyalnie w Nim się znajdują. Pojęcie to opierają na słowie Św. Pawła: in quo vivimus, movemus, et sumus. Wyobrażenie to fałszywe, panteistyczne, zewnętrzne, materyalne. Kto do ta=

kiego Boga się modli, ten czci Bóstwo, które sam sobie utworzył (*), modli się do swojéj idei.

Najlepiéj wystawić sobie Boga jako punkt niemateryalny, a za nim całą rzeczywistość nieskończoną, któréj nie znamy, lecz któréj tym punktem się dotykamy, jak i ona się nas dotyka. Słowa Św. Pawła: <u>in quo vivimus, movemus, et sumus.</u> nie ma się rozumieć zewnętrznie, materyalnie, ale wewnętrznie, duchowo. Tym jednym punktem, którym się nas Bóg dotyka, daje nam ruch, życie i wszystko: przezeń my wchodzimy w stosunek żywy z Bogiem, którego

---

(*) Nawiasem dobrze tu jest ostrzedz, że książki pamy Tańskiéj do nabożeństwa są właśnie panteistyczne i materyalne. Nic tam nie ma nadprzyrodzonego, nic chrześciańskiego i choć ciągle mowa o Bogu i o Chrystusie, żadnego żywego z Bogiem stosunku. Jestto negacya chrześciańska, a afirmacya uczucia pogańskiego i materyalnego.

możemy pojmować umysłowo, ale wyobrazić Go sobie nie jesteśmy w stanie (**). Tymczasem idzie o rzeczywiste stawienie się wobec Boga żywego. – Możemy być pewni, że dopóki o to nie będziemy prosili, dopóty w modlitwie naszej mieć tego nie będziemy. Trzeba więc znowu prosić, a nie zerwać się do proszenia raz i drugi, trzeba wytrwać. Kto nie wytrwa nic nie będzie miał: <u>tylko gwałtownicy zdobywają królestwo Boże.</u> Modlitwa to są wrota do Nieba, które dał nam Chrystus. Nic nie szkodzi, choćbyśmy przez cały czas przeznaczony na modlitwę pracowali nad tem postawieniem się w obecności Bożej! To jedno będzie już najważniejszą modlitwą, a skoro osiągniemy rezultat z niej i mieć będziemy żywy z Bogiem stosunek, zrobimy więcej w ciągu dnia

(**) Postawienie się wobec Chrystusa Pana – jest bardzo ułatwiającym do modlitwy sposobem, ale o tem później będziemy mówili.

jednego, niż inni w ciągu całego roku.

Drugiem aktem modlitwy jest upokorzenie się. Tu powinniśmy wejrzeć w przepaść nicestwa naszego i postawić się na właściwem nam miejscu. Nieszczęście to, że dusze tak mało to czują zazwyczaj; a nawet że wtedy, gdy są bez grzechu, powinny mieć przed sobą oczyma całe swe nicestwo. Im kto żywiéj czuje swoją nędzę, im bardziéj jest skruszony, im większą jest przejęty nienawiścią do swojéj lichoty, do swoich grzechów, do swojego pysznego ja, tém tém bardziéj staje na miejscu mu należném i Bóg się do niego zbliża. Przeciwnie, kto ufny w siebie i własnemi siłami chce złapać Boga, od tego się On usuwa. Akt to nader ważny; prawdziwe upokorzenie się i doskonały żal za grzechy jest już najlepszą sam przez się modlitwą.

Trzeba wreszcie wyznać, że nie mamy siły do modlitwy, zatem prosić, aby Bóg sam wprowadził nas do niéj

Rom. VIII 26.
Similiter autem et spiritus adiuvat infirmitatem nostram nam quid oremus, sicut oportet, nescimus: sed ipse spiritus postulat pro nobis gemitibus inenarrabilibus.

i dał nam Ducha Św., któryby sprawił w nas te myśli i akta, Qui orat in nobis gemitibus inenarrabilibus!

Duch Św. jest tym pierwiastkiem, który łączy Boga z Chrystusem, a tož samo co robi On w Trójcy Św., robi On i na zewnątrz w stworzeniach, zwłaszcza też w aktach osobistych. Z każdą z Osób Bożych stawia On nas w téj saméj relacyi, w jakiéj One są między sobą. Trzeba zatem prosić o Ducha Św.

To jest całe przystąpienie do Modlitwy: Stawienie się w obecności Bożéj upokorzenie się z swych grzechów i ze swéj nędzy, wyznanie, że nie mamy siły do modlitwy. Wszystko tu zależy od prawdziwego wzięcia się. Kto się do modlitwy weźmie jak należy, zostanie człowiekiem modlitwy, tém samem człowiekiem nadprzyrodzonym; kto nie pozostanie czem był, choćby najdłużéj się modlił t. j. człowiekiem przyrodzonym.

13. Dalszy ciąg o praktycznem wzięciu się do modlitwy.

Treść: O intencyi modlitwy, która powinna poprzedzać wymienione akty. Rozbiór pytania: jak mamy się modlić? Przejściem do modlitwy jest rozpamiętywanie; trzeba do niego zabierać się wszystkiemi władzami: umysłem, uczuciem, wolą – Rozbiór szczegółowy trzech tych punktów.

Rozważając te różne warunki dobrej modlitwy, zdawałoby się, że zbyt wiele wkładamy szczegółów; tymczasem wszystko to z jednego wypływa, według owego axiomatu: <u>bonum ex integra causa, malum ex quocumque defectu</u>. Aby rzecz była dobra, trzeba zbiegu wszystkich warunków i w każdym szczególe musi być dobra; lecz by zła była, dosyć kiedy w jednym uchybia. Dla tego to wyczerpnąć musimy wszystkie warunki. I tak dwa akty o których wczoraj mówiliśmy: upokorzenie się ze swych grzechów i nędzy – i wyznanie

swojéj niemocy, byłoby niedostateczne i nieprzydatne, gdybyśmy zaczynając modlitwę nie mieli czystéj intencyi. — Bez niéj wszystko za nic; ani kroku nie postąpimy, i dla tego to tak mało ludzi trafia do celu w modlitwie.

Jakaż jest czysta intencya?

Jest intencya czystą wtedy, gdy w modlitwie jednego Boga mamy za powód, za środek, za cel, a więc nie własną korzyść. Wprawdzie szukanie własnéj korzyści w modlitwie nie jest absolutnie potępione, wyjąwszy wtedy, kiedy z przedmiotu naszéj prośby, nawet w jéj następstwach nic dla Boga nie wypływa. Ale dla tego, że o własnéj korzyści w modlitwie myśléć wolno, nie jestto rzeczą doskonałą. A najprzód i w tem, co wolno, trzeba zachować pewien porządek; to jest może być ona następstwem, ale nie powinna być pierwszym i ostatnim — modlitwy celem.

Jest inna modlitwa doskonalsza: mieć w niéj wzgląd tylko na Boga;

stosownie do tego co powiedział Chrystus Pan: _Qui perdiderit animam suam etc._ Skoro wiemy co jest doskonalszem, byłoby nieszlachetnością, prawie niegodziwością, przywiązywać się do tego co mniej doskonałe, nie zaś do tego, co Bogu przyjemnie. (*) A więc trzymajmy się tego co doskonalsze. Bo wzgląd na siebie i na własną korzyść przy modlitwie prowadzi natychmiast do miłości własnej, do egoizmu, skrzywia modlitwę i często duszy szkodzi, utwierdzając próżność i miłość własną, z których koniecznie wyjść powinniśmy. Zatem nie nasze dobro, nie nasze nawet dobro moralne, jak świętość i cnoty najwyższe, nie powinny być ce=

(*) Z powodu niektórych herezyi, które wpadały w przesadę, Kościół zdecydował między innemi, że wzgląd na własną korzyść w modlitwie, nie jest grzechem. Ale też nie jest cnotą, ani doskonałością.

Na większą chwałę Bożą niechaj będzie.

tem modlitwy, tylko przyjemność a i wola Boża, tylko to jedno pragnienie, abyśmy pomnożyli chwałę Bożą: ad majorem Dei gloriam! Taką czystość intencyi trzeba przynosić do każdej modlitwy, ona powinna być jednym z tych aktów, które poprzedzają modlitwę. Wola, Chwała i Przyjemność Boża! – tego szukajmy. Przyzwyczajajmy się do takiego wyprostowania naszéj intencyi, a ponawiając ją codziennie ustalimy w niéj duszę naszę.

Ale jéj sami z siebie nie mamy, zatem prosząc przed modlitwą o łaskę Ducha Św., trzeba skrzeszać w sobie taki akt, prosić o czystą zamierzenie, a za tém pójść musi prośba aby Bóg dał nam wiedzieć, co jest Jego wolą, aby Duch Św. był w nas obecny i abyśmy osiągnęli te rezultaty, do jakich czysta intencya prowadzi.

Te są akty poprzedzające modlitwę, teraz zważmy jak mamy się

modlić? Tu wielka panuje rozmaitość, a zarazem pilna rozjaśnienia potrzeba, bo nie jeden pyta jak ma robić? Zwykle radzą wziąść jakiś przedmiot do rozpamiętywania: wiele w tym celu wydrukowano książek (**) — Lecz jak się koło tego przedmiotu obracać? Z doświadczenia powiedzieć można, że nie wszystkie takie medytacye są pożyteczne, bo w ogólności zasadzają się na pewnej pracy umysłu, która im czynniejszy jest, tém bardziej dobremu skutkowi medytacyi przeszkadza. Skutek jéj bowiem

(**) Zwyczaj odbywania medytacyi zaczął się głównie od Ćwiczeń Św. Ignacego i już w XVI w. ogłoszono niektóre w tym celu pomocnicze — traktaty. Ale daleko bardziéj on upowszechnił się w w. XVII po Św. Franciszku Salezym, do czego ten Święty wiele się przyczynił. Wówczas stało się jakby modą medytować, ludzie pobożni w świecie żyjący mieli stałe godziny wyznaczone na medytacye. Wyszło mnóstwo w tym czasie odpowiednich ku temu książek, niektóre wydane nawet przez świeckich i wcale dobre. —

zależy na tém, aby wejść w żywy stosunek z Bogiem, aby zrozumieć Jego wolę. Tymczasem przy medytacyi umysł tylko zaprzątnięty, robią się w prawdzie, w czasie na to wyznaczonym, postanowienia, ale za zwyczaj ogólne i nie są one w tém postawieniu się żywem, w jakiem dusze powinny być z Bogiem.

Jakże więc poradzić? Potrzebne są takie rozpamiętywania zwłaszcza w początkach, dla tego że dusza nie ma jeszcze potrzebnego zasobu wiadomości duchowych, ani znajomości cnót we wszystkich ich względach, nie ma także dokładnéj praktycznéj znajomości życia Chrystusa Pana, ani Jego tajemnic, odnoszących się do różnych stanów duszy naszéj. Musimy wprzód poznać każdą tajemnicę życia Chrystusowego, musimy w żywy z nią wejść stosunek i to jest praca konieczna na początek. Kiedy medytacye są spólne, tam oczywiście trzeba iść według wskazanego nam po-

rządku; ale kiedy są wolne, poradziw=
szy się wprzódy kogo należy co do wy=
boru książek lub przedmiotów do me=
dytacye, to sobie dusza za cel stawiać
powinna, czego jeszcze nie ma. Na=
leży przejść jedne po drugich cnoty, a=
by zrozumieć co każda z nich zawiera,
następnie rozpamiętywać tajemnice
wiary, szczegóły życia Chrystusa, a -
zawsze brać z medytacyi to czego w
sobie brak czujemy.

Kiedy to wszystko w nas wejdzie
rozpamiętywanie stanie się mniéj -
potrzebne. Bo przy takim zasobie -
wiedzy, modlitwa inny wziąść powin=
na obrót, powinna zastanowić się -
potrzebami mojéj duszy i nad wyma=
ganiami Bożemi, które czuje w téj
chwili. Wtedy na odwrót tego, com -
czynił poprzednio, nie zaczynam od
jakiegoś przedmiotu, aby w nim zna=
leść zastosowanie do siebie, ale zaczy=
nam od obecnéj potrzeby duszy mojéj,
od wymagania Bożego, które czuje w
téj chwili, a z zasobu wiadomości du=

chowych lub Chrystusowego życia czer=
pię to co poczucie mojéj potrzeby, albo
woli Bożéj we mnie wzmocnić i oświe=
cić może. Wtedy modlitwa moja prze=
staje być objektywną, nie zajmuje się
już tem, co czasem bywa tylko teore=
tycznem rozmyślaniem, ale staje się
żywą i przez Boga zażywioną, i
nasze całe życie zmienia się nadów=
czas w modlitwę.

Rozpamiętywanie powinno
służyć za przejście do modlitwy, po=
skończeniu onego należy przystąpić
do aktów żywych. Przedmiot zatem
medytacyi powinien przy dalszym
moim postępie zależeć odemnie i od
stanu mojéj duszy nie zaś żebym ja i
moje akty od owego przedmiotu zale=
żały.

Do rozpamiętywania trzeba się
wziąść wszystkiemi władzami na=
széj istoty, to jest <u>rozumem, czuciem
i wolą</u>. (*) W rzeczach zewnętrznych

(*) Dawniejsi filozofowie mniéj dokładnie

pierwsze wrażenie otrzymuje imagi=nacya i serce: wrażenie to chce od ra=zu opanować wolę, nie radząc się ro=zumu. Rzeczy duchowne przeciwnie: pojmujemy umysłem, pojąwszy je rozpamiętywujemy i prosimy Boga, aby nam dał wyższe o niej światło, to jest lepsze zrozumienie wniknienie w głąb rzeczy (**) Nie dosyć jest tylko umysłem pracować, należy prosić o łaskę, któraby nas lepiéj oświeciła i przejęła głębszą wiarą; rozum na=wet wyższy nie jest dostateczny sam przez się do wyciągnięcia z prawd-

---

dzielili władze człowieka na pamięć, rozum i wolę, i do tego podziału zastosowywali medytacye. Pamięć jest dwojaka: zmysłowa, to nam spólna ze zwierzętami i należy do czucia; umysłowa, nam tylko właściwa, ta należy do rozumu.

(**) Bóg swoją łaską uprzedza czasami niektóre du=sze tak, że od razu uczuciem chwytają przedmioty dane do rozmyślania. Ale to już nie będzie medytacya, tylko działanie Boże, wyjątkowe. W zwyczajnym porządku rzeczy za=czyna się od rozumu, zstępuje się do uczucia, aby skończyć na woli.

religijnych tego co można i potrzeba, konieczne jest w tym celu łaska Ducha Św. Zrozumiawszy w ten sposób i napełniwszy, że tak powiemy umysł nasz przedmiotem medytacyi, trzeba, abyśmy tenże przedmiot <u>uczuli</u>, to jest aby nim zajęła się druga strona naszego życia, bez której tamta, umysłowa, jest tylko abstrakcyjną. Wtedy dopiero do woli, czyli do postanowień przechodzić należy.

II

Mówiliśmy o zastosowaniu <u>rozumu i uczucia</u> do modlitwy; ostatnim korpusem medytacyi jest zastosowanie <u>woli</u>, czyli postanowienia i uczynki, i o tem chcemy dzisiaj mówić. Pierwéj jednak nasuwa się tutaj jedna, konieczna uwaga. — Na nic się nie przyda przy medytacyi użycie rozumu i uczucia, jeżeli to nie będą akty prawdziwe, silne, rzeczywiste. I tak co do rozumu: trzeba żeby to był akt, nie zaś tylko konsyderacya, rozważanie. To nie dosyć jakkolwiek rozważać przedmiot me=

dytacyi, przypatrywać mu się objek=tywnie, szukać w nim zajęcia dla u=mysłu; nie dosyć nawet na to przy=stać, uznać że to prawda, albo na=wet tą prawdą się delektować, za=chwytać. To wszystko nie dosyć, to by=łoby tylko zabawką, światłem, które w téj chwili błyszczy, a potem, gdy przyjdziemy do innego przedmiotu, zniknie z naszego umysłu, jak obraz znika w zwierciadle, gdy przedmiot z przed niego ustąpi. Tu jak powie=dzieliśmy, idzie akt rzeczywisty, o nim jest przekonanie żywe i z tego powstająca zasada, lex zakon postę=powania, reguła, która osiądzie na gruncie naszego sumienia, według któréj wszystko sądzimy, i która skła=~~da nas~~ nia nas do wprowadzenia w życie prawd rozważanych. Medy=tując więc tajemnice wiary, słowa i u=czynki Chrystusa i t.p. nie powinniś=my powierzchu na nie patrzeć, two=rzyć konsyderacye czcze i próżne jak=kolwiek przyjemne. Rozważanie-

takie bawić nas może, owoców nie przy=niesie. Przedmiot medytacyi powi=nień wsiąkać aż na dno naszego u=mysłu i stworzyć podstawę na któ=réj sąd nasz oprzemy. — Powiedzi=my nawiasem, że nadzwyczaj mało jest ludzi zasad i przekonania, = dla tego tak mało w nich charakte=ru, tem samem mało ludzi rzeczy=wiście coś znaczących i ważących na=wet pod świeckim względem, a = tém bardziéj pod duchowym, mało ludzi rządzących się zasadą, nieza=leżnie od wypadków, od wpływu osób otaczających, od okoliczności sprzyjających lub przeciwnych. Na=tomiast są powszechnie ludzie chwie=jący się, kierujący swe przekonania i sumienie, a tém samém uczynki wedle pędu przeważających w téj = chwili opinij, a gdy przyjdzie jakaś kolizya między tém, coby wedle su=mienia należało uczynić, a tém co wskazują okoliczności, szukają = jakiegoś pozoru, jakiejś racyjki, aby

się wymknąć z uczucia obowiązków. I nic dziwnego, bo to uczucie wychodzi z przekonania. Wola nasza, która się nie opiera na mocnem przekonaniu i na gorącem pożądaniu tego co się uważa za prawdziwe, jest mdła i nieudolna.

Przekonaniu powinno towarzyszyć odpowiednie uczucie, a więc nie chętka tylko, ale pożądanie silne. – Człowiek przyrodzony, kiedy go opanuje pożądanie umysłowe, dąży do tego gwałtownie, chce silnie i w swojej chęci nie ustaje, owszem wpada w pewien rodzaj szału, który mu zatyka oczy na trudności i niebezpieczeństwa. Tak być powinno i z pożądaniem rzeczy Bożych. Nie ma to być jakieś pragnienie eteryczne, – albo jałowe i lękliwe, skoro jest rzeczywiste niczego się ono nie strącha, przed niczem nie ustępuje, – chce dopiąć tego czego chce, nie wstrzymując się trudnościami, bo gdy je napotka, gotowe je przesko=

czyć, albo zwyciężyć.

Gdy więc z jednéj strony jest w człowieku przekonanie niezłomne, a z drugiéj pożądanie ogniste, wtedy dopiero rodzi się w nim prawdziwa rzeczywista wola. A rozumie się, że to wszystko musi być w nas dziełem Bożem, byle tylko z naszéj strony nie brakowało na odpowiednich warunkach. Nie wiele pomoże silne przekonanie tam, gdzie serce jest leniwe. Jeżeli serce nasze postawi się upornie, będziemy mimo przekonania chromo stąpali i o jednem lecąc skrzydle nie daleko zalecim, owszem co chwila upadać będziemy. Jeszcze gorzéj, gdzie nie ma jasnego widzenia, sądu przekonania, a gdzie natomiast jest gorące uczucie, wtedy co chwila będziemy się rzucali to na prawo to na lewo, w obłoki i w przepaści i możemy tak się pomieszać i zagmatwać na bezdrożach, że w końcu sami o wszystkiem zwątpi-

my. (Z dwojga złego, lepiéj i bezpiecz=
niéj jest mieć zasadę bez pożądania,
niż pożądanie bez zasad; ludzie zą
sad choć wolno, gnuśnie, z niechęcią,
jednak z czasem dowlec się mogą;
jak żółwie.) Tu idzie o harmonią ro=
zumu i uczucia. Wola rodzi się z
małżeństwa tych dwuch władz; -
wtedy ma ona wszystko czego po=
trzebuje, aby zdecydować się i wy=
konać.

Przechodzimy teraz do zasto=
sowania Woli do medytacyi, przy
czém na następne uwagi mieć w III.
zgląd należy.

A) A najprzód, że w postano=
wieniach jakie robimy, nie powin=
niśmy działać sami, ale z pomocą
łaski Bożéj i z samymże Dawcą
łaski; Chrystus nie mówi, sine me
a gratia nihil potestis, ale mówi -
wyraźnie: sine me nihil potestis. -
On ciągle się stawia jako spółdzia=
łacz: auctor et consummator fidej
i tego wszystkiego, co dobrego z nas

wyjdzie. Te postanowienia nasze po=
winny zatem być spólne z Chrystu=
sem, bo Chrystus Pan tego wymaga i
chce. A skoro chce, tem samem do=
pomoże, bylebym ja tylko z Nim
chciał i w odpowiednich znalazł się
warunkach. Wszelkie chcenie z sie=
bie samego jest zuchwałe i niedo=
rzeczne, bo możemy chcieć tego, cze=
go Bóg nie chce, albo nie tak, jak
On chce i nie wtedy, kiedy On chce.
Wspólności naszej woli z Chrystu=
sem znajdujemy najprzód punkt
oparcia, znajdujemy następnie siłę,
to jest pomoc Jego.

Jeżeli nie jesteśmy pewni, - że
Bóg tego chce, powinniśmy prosić
o tę pewność, o jasne zrozumienie
woli Bożej, a skoro to otrzymamy,
możemy się oprzeć na Chrystusie i
już być pewni jego pomocy. Ale pą
miętać trzeba, że choć zaczniemy z
Chrystusem, nie mniej przecież w
ciągu działania nieraz wyrwiemy
się sami, i cośmy dobrze rozpoczęli,

to własną czynnością znowu zepsu=
jemy. Trzeba lat pracy, aby pozbyć
się tej nieszczęśliwej w siebie samego
zzy ufności; pozbycie się jéj jest już
uświęceniem. Tymczasem więc proś
my, aby Bóg naprawiał co zepsujemy.
Sami z siebie jesteśmy nicestwem, kie=
dy więc z siebie bierzymy się do rze=
czy opieramy się na nicestwie. Zra=
zu, dopóki rzecz nas przyciąga, ja=
koś to idzie, ale kiedy ona traci swój
powab, ustajemy i upadamy. Czy=
niąc postanowienie winniśmy mó=
wić: Panie Boże, ja nie mogę tego
zrobić, nie mam do tego ani siły, a=
ni podpory. Bez Ciebie, łaski Two=
jéj używać nie mogę: Chcesz tego
a więc przelej w moję wolę to Twoje
chcenie, aby ona była silna. - Wtedy
postanowienie nasze będzie oparte
na dawcy łask, siłą jego będzie na=
sza wiara i pomoc Boża i zostawać
będziemy w warunkach prawdzi=
wych.

B) Żeby otrzymać dla siebie

punkt oparcia potrzeba konieczenie wiary, że Chrystus Pan chce tej rzeczy i że będzie ją w nas robił. Chrystus ciągle woła o wiarę, wiarę; apostołom i uczniom swoim wielokrotnie wyrzuca, że nie mają dosyć wiary, że On z nimi zawsze jest i z nimi będzie działał. Owe słowo quid quid potetis in nomine meo etc. nie tylko objektywnie powinno być brane, ale skoro w imieniu Chrystusa, to jakby za Chrystusa i z Chrystusem prosić trzeba. — Wezmą go więc do siebie i z Nim razem modlić się będą. Wiara jest węzłem i zjednoczeniem wszystkich cnót, na niej stoi nadzieja i miłość, z nią już się przeszkód nie lękam, ani własnej słabości.

C) Nakoniec, nie dość zrobić postanowienie z Chrystusem Panem razem trzeba Go prosić, aby je utrzymał i prowadził dalej i wiąż szedł zemną aż do zupełnego wykonania. Oto czego się znowu zazwyczaj nie

zachowuje. Dusze nasze myślą, że po przyzwaniu Boga, już mają siłę i z nowu same z siebie biorą się do wykonania. Ta spólność ciągła działania z Chrystusem Panem jest postanowieniem najważniejszém i wciąż je odnawiać trzeba; bez niéj nie będziemy mieli szczerości i siły w naszych postanowieniach. Trudna to rzecz tak się z Chrystusem połączyć i siebie tak zmienić, tak całkiem przetworzyć. To trudniéjsze niełcdwie, niż stworzenie świata. Bo Bóg stworzył go z niczego, a tu rzecz zepsutą, cały świat zepsuty - trzeba najprzód niszczyć, rugować i natomiast stawiać nowy. Ale wszystko jest możebne, bo Bóg wszechmocny, byle tylko znalazł w nas dobrą wolą i potrzebne warunki. Bez warunków, któreśmy wyliczyli Bóg nie trafi do nas i my nic zrobić nie zdołamy. Staniem się jako pustynia, gdzie nic złego ani dobrego się nie rodzi i dusza nasza będzie jak

by obumarła.

Jeżeli zatem ważną jest rzeczą postanowienie by działać razem z Chrystusem, to równie jest ważnem tą spólność działania utrzymywać. Ztąd wypada, że uczyniwszy postanowienie pierwotne musimy siebie samych obawiać się, pilnować każdego kroku swojego, wiedziec z góry, że sie wmieszamy, że się wyrwiemy, że zepsujemy, ale trzeba wciąż wracać do pierwszego, poprawiać, przepraszać Boga, abyśmy na przyszłość lepiéj robili. Należy prosić, iżby Chrystus Pan ciągle nasze pomyłki naprawiał, a zarazem dawał wiedzieć gdzieśmy chybili. Tylko, skoro się do tych pomyłek przyznamy, skoro błagać będziemy o naprawę, należy ufać, że Bóg naprawił. Takie tylko postanowienia przyprowadzą nas do prawdy i do skutecznego działania.

14. Modlitwa spólna z Chrystusem Panem.

Treść: Najdoskonalszym sposobem modlitwy jest modlić się spólnie z Chrystusem Panem – co znaczy ta spólność modlitwy? – odpowiedz w onych słowach Chrystusa Pana, które są podstawą i prawem życia nadprzyrodzonego; sine me nihil potestis – trzeba się postawić razem z Chrystusem w obec Boga, w chodzić w nędzę swoją, upokorzyć się z niéj, żałować za grzechy swoje, a wszystkie te akty odbywać spólnie z Chrystusem – myśli, uczucia i wola Chrystusowa powinny się stać naszemi – wszystko to odbywa się stopniami – o trzech epokach spólnego życia z Chrystusem Panem.

Dotąd o praktyce modlitwy. Jak teraz pójść daléj, abyśmy wżywszy sposób pojęli, co stanowi modlitwę? Jest inny że tak powiemy sposób odbywania modlitwy, a właściwie tem sam, lecz w swych szczegółach lepiéj pojęty i zdetermi-

nowany. Jest to wejście w sposób modlitwę z Chrystusem Panem.

Spólna modlitwa z Chrystusem, nasza z Chrystusem i Chrystusa z nami oto co stanowi najdoskonalszy sposób modlitwy, który to wszystko - cośmy powiedzieli przenosi na wyższe stanowisko, nadaje modlitwie - prawdziwe życie wartość i znaczenie i sprawia, że przezeń zyskuje ona wagą nadprzyrodzoną.

Jak mamy pojąć tę spólną - modlitwę z Chrystusem Panem? - Wypływa ona z tego głównego prawidła, że wszystko co jest nadprzyrodzone powinno być wkorzenione - w Chrystusie i na Nim oparte; że jeżeli modlitwa jest siłą która ma działać, wtedy Chrystus jest spół- przyczyną działania, spółpoczątkiem, ale zajmującym pierwsze - miejsce, tak że i tutaj jak wszędzie, sprawdzić się musi słowo: Sine me nihil etc. W tej spólnej modlitwie idzie o to, ażeby wszystkie te akty -

przez nas dopiero co wyłożone, które należą do essencyonalnego sposobu modlitwy (począwszy od postawienia się w obec Boga aż do postanowień naszych i prośby ich utrzymanie) zrobić tak, iżby to była robota Chrystusowa, a nie nasza, a raczej nasza razem z Chrystusem. Bo na cóż Chrystus się modlił: orat pernoctans in oratione Dei, i dla czego Duch Św. tak wyraźnie w Ewangelii tę Jego modlitwę pokazuje? Dla czego modlił się do Ojca, i jako człowiek do siebie samego, to jest do Syna i do Ducha Św.? Oto ażeby za nas zrobić te wszystkie akty, jakie tylko od człowieka są Bogu należne. On jest głową nas wszystkich, początkiem Bożego życia w człowieku, od Niego wypływają wszystkie nadprzyrodzone wpływy: wszystko co człowiek ma oddać lub uczynić Bogu, to wszystko Chrystus Pan uczynił za cały ród ludzki. Św. Paweł a za nim Kościół wystawia Chrystusa jako

wać nad takiém poznawaniem swojéj nędzy. Trzeba oswajać się z nią, odgrzebywać ją i coraz głębiéj zstępować do dalszych następstw, o których będziemy mówili, to jest do pogardzania sobą, do obrzydzenia siebie i znienawidzenia. Ci co pracują na prawdę nie czekają, aż złe przyjdzie, ale je wyzywają na rękę, przewidują, idą na jego spotkanie, jak Chrystus Pan szedł naprzeciw szatanowi. Wyjąwszy niektóre rodzaje grzechów jak np: przeciw czystości, w których nie należy zagłębiać się imaginacyą, i dobrowolnie ją poruszać, można zresztą i trzeba zawsze przewidywać, stawiać się myślą w obecności złego, dopóki nie przyjdziemy do żywéj znajomości naszéj nędzy i do zapanowania nad nią spólnie z Chrystusem Panem.

II Drugiem celem, drugą stroną modlitwy jest nabywanie dobrego. Ale i tu trzeba razem z Chrystusem Panem je nabywać i jak On modlić się o nie. Jakże Chrystus Pan mógł modlić się o nabycie dobrego? Dał nam dowód tego w modlitwie swéj w Ogrojcu, gdzie chodziło o wypełnienie woli Bożéj. Jestto najtrudniejsza, najwyższa cnota, racya i podstawa wszelkich cnót. Wszelka inna cnota o tyle tylko powinna być pełnioną, o ile jest zgodna z wolą Bożą i przez nią ma tylko zasługę. Dla spełnienia woli Bożéj, trzeba przedewszystkiem ją poznać, zatem modlić się o jéj poznanie. Poznawszy ją trzeba ją sobie żywo przedstawić, jak Chrystusowi Panu była pokazaną. I nie lękać się, że się zrazu jéj nie chce, bo i Chrystus Pan czuł wstręt do niéj, wziąwszy na siebie i tę nędzę naszę. My w drobiazgach tylko, o ile się nam podobają przystajemy do woli Bożéj, zresztą sami z siebie zawsze radzibyśmy od niéj się uwolnić. Na dnie woli Bożéj jest krzyż, bo Bóg nie może nas inaczéj traktować, jak traktował Syna swego. Otóż, aby znieść ten krzyż, trzeba go przewidzieć i modlić

się, aby wstręt nasz w sobie przezwyciężyć.

Chrystus Pan postawił się w naszych warunkach: On przewidział wszystkie przypadki, które każdemu z nas się trafiają. On spełnił za nas wszystkie i tem samem wysłużył dla nas moc spełnienia. Jego tedy siła staje się naszą siłą, ale do tego potrzeba, aby stosunek nasz z Chrystusem był żywy.

Cała więc modlitwa nasza powinna się opierać na spólności z Chrystusem Panem, z którym razem iść możemy po drodze woli Bożej, na końcu której jest krzyż. Nie tylko przyjąć, ale pragnąć go powinniśmy, lecz takie pragnienie woli Bożej, to jest krzyża, tylko ciągła modlitwa wyprosić nam może.

II. Porządek w modlitwie.

Treść: Pierwsza pobudka do życia nadprzyrodzonego od Boga pochodzi, jest dwojakiego rodzaju, bo odnosi się albo do wykorzenienia w nas złego, albo do nabycia dobrego – rozbiór obu punktów – w jednym i drugim kilka stopni i kilka odmiennych punktów wyjścia – rozbiór tychże.

Nim przystąpimy do praktycznych uwag o modlitwie, chcemy przedstawić pewien porządek, który w modlitwie powinien być zachowany. Wypływa on z natury rzeczy. Modlitwa jest narzędziem do owego spółżycia i spółdziałania z Chrystusem Panem, o którem mówiliśmy. W tem wszystkiem, co dotyczy zrozumienia lub poczucia rzeczy wewnętrznych, pierwszy początek nie może wyjść od nas. Bóg go daje sam, a dusza powinna czuwać, śledzić tych pierwszych aktów, które Bóg w niej sprawia, aby, zacząwszy od nich, iść dalej za pomocą modlitwy. Ale tego właśnie dusze zazwyczaj nie czynią, nie rozumieją tych pierwszych głosów Bożych, albo się niemi pysznią, z nich się cieszą dopóki te sprawiają przyjemność, aż głosy te zniknią bez owocu, i dusza zmarnuje

daną sobie łaskę.

Trzeba zatem pilnie baczyć na to pierwsze działanie Boże. Jest ono dwojakiego rodzaju.

1° które się odnosi do wykorzenienia w nas złego,
2^ie^ ~ ~ do nabycia dobrego

Pierwsze jest tego rodzaju, że jest jakiemś uczuciem złego w nas będącego. Bóg je daje; sam z siebie możemy mieć tylko uczucie złego przyrodzonego, albo niezadowolnienie miłości własnej, Pod względem zaś nabycia dobrego jest to tegóż dobrego pragnienie lub jego piękne widzenie. Co także od Boga pochodzi, a dusze tém się cieszą głupio, myśląc, że to ich, że ono wypływa z ich własnéj szlachetnéj natury i tak sobie schlebiają, na tém zasypiają. Trzeba więc umieć się znaleść w pierwszym i drugim przypadku.

I. A najprzód w do rozpoznania uczucia złego. Jeżeli jest w nas grzech, Bóg daje wyrzut sumienia, zgryzotę. Biada! jeźli dusza nie zważa na nie. Ona powinna iść za tém uczuciem, objąć je, w wnętrzyć się w nie, a następnie prosić Boga, aby pokazał nam całą naszę złość i dał nam żal. Bo sami z siebie żalu nie mamy, kusić się też o niego sami z siebie nie powinniśmy. Bywa, że dusza wyrzuca to siebie, iż żalu nie ma, oskarża się z tego i następnie robi wysilenia, aby zdobyć ten żal, aby się zmusić do niego. Bóg ma litość, nad jéj niewiadomością, ale tą drogą nie przychodzi ona do skutku. Póki nie poczujemy w sobie skłonności do żalu, nie zrywajmy się na akty, bo próżne to usiłowanie. Trzeba się upokorzyć, że się go niema, że się go mieć nie może, i prosić, aby Duch Św. dał go, stworzył go w nas. Bywa i to, że dusza poprosiwszy o żal, zaraz go wmawia w siebie i własną energią, sztukując, rozdmuchiwając w sobie płomień, rwie się do aktów. To także fałszywa droga, a jednak rzadko się zdarzy, aby ktoś ostrzegł, że w ten s-

posób nie jest się w porządku. To téż kto kolwiek obliczy się z sobą, przyzna, że nie żałował dobrze za grzechy. Bo jak do nabycia każdéj cnoty, tak do pozyskania żalu za grzechy, pierwszym warunkiem jest upokorzenie się. Wielka to łaska Boża żal za grzechy, nie możemy go mieć na zawołanie, ani inaczéj jak tylko skutkiem usilnéj prośby.

Ale zostawmy na boku grzechy, a przystąpmy do naszéj wewnętrznéj nędzy. Ta nędza nasza sprawia w nas pewne uczucia upokorzenia, zgryźliwe, co jest nam przestrogą, że jesteśmy w nieporządku i to pochodzi od Boga. Trzeba więc zaraz udać się do Niego, aby tych głosów nie zostawić bez odpowiedzi, aby ta zgryźliwość nie zamazała się, nie rozeszła się i nie znikła. Trzeba zaraz z Bogiem załatwić tę sprawę, i prosić Go, aby lepiej pokazał nam nędzę naszę, abyśmy ją jasno i mocno mieli przed oczyma. Zwykle zaś dzieje się przeciwnie, nie miło nam patrzeć na nasze złe, albo, jeźli już samo ciśnie się w oczy, oburzamy się na siebie. Wszystko to zawiedna dróga. Bóg choć zmazał na Chrzcie grzech pierworodny, ale zaród grzechów, nędzę naszę w duszy zostawił, abyśmy mieli materyą do walki, pole do zasług. Trzeba tę naszę nędzę przyznać łagodnie spokojnie, bez gniewu, jakby ranę w duszy naszéj, i przyjść powoli i stopniowo do obrzydzenia, pogardzenia, i nienawiści. Jeźli przeciwnie, będziemy zamykali na nią oczy nasze, opierali się jéj przyznaniu, Bóg przyśle jeszcze mocniejsze uczucie nieukontentowania, bo im duszę jakąś do większego zbliżenia się Bóg powołuje, tém bardziéj daje czuć jéj nędzę. Ale zazwyczaj dusze rade lubują się w swem dobrém, w swych bogactwach, chciałyby się pochwalić przed sobą i przed Bogiem, ze wstrętem więc największym biorą się do poznawania swéj nędzy. W takowym wypadku trzeba prosić, abyśmy mieli odwagę rozpatrzéć się szczerze w

sobie samym. Nasza nędza nawet bez grzechów, które tylko są jéj zewnętrznym objawem, jest tak brzydka, że w niéj bez Boga zostawieni, bylibyśmy jak w piekle, bo by to było nicestwo zatwierdzone. Wchodząc dobrowolnie za pierwszym od Boga upomnieniem w jéj poznanie, stawiamy się w porządku.

Kiedy tego porządku nie ma napadają nas uczucia niesmaku, nie brania się do rzeczy, kwasu; czujemy, że się źle do Pana Boga bierzemy, i nawet przy modlitwie znajdujemy ostrzeżenie, że w nas i po za nami zostało coś, co nam nie dozwala szczerego do Boga przystępu.

Im więcéj pracować będziemy nad poznawaniem naszéj nędzy, tém więcéj jéj téż w sobie będziemy odkrywali. Praca nigdy się nie kończy, a jéj początek na tem zależy, abyśmy mieli odwagę do widzenia całego obszaru i całéj głębokości naszego złego i abyśmy korzystali z upomnień i niesmaków wewnętrznych.

Potem przychodzą uczucia zupełnej niemocy, rozpaczy, że nic zrobić nie możemy w rzeczy duchowéj. Łaska to Boża, najbardziéj nam pomocna! Jest w nas szalony popęd do działania z samych siebie; fatalne jego skutki widzieliśmy powyżéj. Na uleczenie nas z tego, Bóg daje nam uczuć naszę niemoc. Trzeba to zrozumieć, wejść w myśl Bożą i prosić Boga o większe jeszcze zwątpienie o sobie samym, o przekonanie, że ja nic przez siebie nie potrafię. Tymczasem dzieje się zazwyczaj przeciwnie dusze rade przypisują sobie najmniejsze postępy jakich w sobie dostrzegły, cieszą się niemi, zawierzają sobie i swemu udoskonaleniu, popisują się niem przed sobą samym.

Zupełne i ciągłe zwątpienie o sobie samym jest stanem najszczęśliwszym. Póki dusza rości pretensye i wmawia w siebie jakieś siły, póty od

gradza się, że tak powiemy, od Boga. Przeciwnie, Bóg czuje się przyciągnięty przez duszę, która szczerze, wytrwale i pokornie wyznaje przed Nim swą niemoc.

W uzupełnieniu wczorajszej konferencji dodać trzeba, że porządek modlitwy, o którym mówiliśmy, nie jest ścisły i matematyczny, żeby w nim nic zmienić nie można i nigdzie przeskoczyć. Owszem dzieje się to stosownie do usposobienia ludzkiego; mogą być w nim rożne kombinacye, wedle właściwości dusz, ich przymiotów i darów od Boga danych. Jest to tylko porządek rzeczy, których się nabywa, bez względu na epokę w jakiéj się do nich dochodzi.

II Przechodzimy teraz do drugiego przedmiotu modlitwy to jest do nabywania dobrego. Jeśli pierwsza praca to jest oczyszczanie się jest podstawą, bez któréj nic zbudować nie można, to praca druga jest dodatnią: przez nią żyć będziemy całą wieczność. Mówiliśmy już, że i w tém działaniu, jak w poprzedniem, pierwsze łaski daje Bóg, to jest pierwsze pragnienie albo pierwsze światło.

Przystąpimy bliżéj do rozpoznania się w nich. - Bóg stosuje się do każdéj istoty stosownie do jéj usposobienia. Są istoty w których przeważającą stroną jest serce. Takiemi są kobiety, choć i między mężczyznami tacy się znajdują, a bywają i podobne narody, jak np. polski, co żyją sercem, i które dla tego popełniają tyle waryactw uczciwych. Są przeciwnie, inne, w których prym wodzi umysł.

A) Zacznijmy od uczuciowych. Pan Bóg daje im pierwsze pragnienie Siebie samego, i to zwykle nie wprost Siebie, ale pewnych Swoich przymiotów jak np. piękna, dobra, itp. Te przymioty uderzają i wiodą za sobą serce. Są to jakby przeczucia Boga, a w nich jest już podstawa, na któréj dusza może się oprzeć; jest to łaska, z któréj ona korzystać winna. Biada! duszy, co ją zaniedba. Każdą

Łaskę zmarnowaną trzeba następnie z większym trzy i czterykroć trudem okupić (*)

Otrzymawszy takowe łaski początkowe dusza prosić powinna, aby zrozumiała do czego ją Pan Bóg prowadzi, i aby, bądź to przez spowiednika, bądź przez jakiś fakt zewnętrzny, Bóg pokazał jej wyraźnie czego chce. Bo przeczucia i pragnienia są niejasne, ale dostateczne, abyśmy szli dalej. Jak przy grzechach i rozważaniu nędzy naszej nie trzeba zgryzoty lub niezadowolnienia wewnętrznego zostawiać bez rozjaśnienia, ale owszem szukać go zaraz przez modlitwę, tak podobnie i tych pragnień dobrego i tych świateł nie należy zostawiać bez rozjaśnienia, ale owszem o nie prosić. Pan Bóg wymaga tego, abyśmy postępowali naprzód własną

(*) Zrazu Bóg obsypuje łaskami, daje szereg łask jak pragnienie, czułość, widzenie itp., ale później coraz trudniej idzie duszy. Rzecby można, że Bóg narysowuje plan w duszy, aby ona wiedziała do czego ją prowadzi; wtedy bez żadnej zasługi poprzedniej, porwana jest pędem konieczności, szczodrobliwością Bożą, i bez żadnego oporu zgadza się, bo Bóg ją karmi słodyczami. Ale później Bóg usuwa się, gdyż skoro duszy już wiadomo dokąd ma iść, powinna nastąpić wtedy praca. Niedoświadczeni przewodnicy sumień biorą często ową zaliczkę szczodrobliwości Bożej za coś stałego i jakby za zasługę. Bywają dusze prowadzone łaskami przez lat kilka, a w tym ich stanie nie ma jeszcze cnoty. Jak pokusy, choćby najbrudniejsze, najhaniebniejsze i nie wiem jak męczące naszę uwagę, imaginacyą i serce, nie są bynajmniej grzechami, dopóki nie zostaną przyjęte przez wolę i nie otrzymają naszego skłonienia się, i owszem dopóki odpierane, są zasługą; tak i owe zachwyty duszy, owe roczulenia, rozpłomienienia są w miłości Bożej, dopóki nie są wypróbowane przeciwnością, suchością, pokusami, dopóki nie zostały utwierdzone przez modlitwę i przez pracę wewnętrzną, dopóty nie są jeszcze żadną cnotą.

pracą, idąc krok w krok za Jego pierwszem działaniem. Wtedy odkrywszy dalsze uczucia, spowiednik może oświecić duszę, ale o tyle tylko, o ile jest świadomy, doświadczony dróg Bożych. (*) Uważa on co Bóg robi w duszy i sądy swoje zawiesza dopóki jasnego widzenia nie ma. Ale w każdym razie dusza powinna prosić o światło, bo bez rozumu uczucie naprzód iść nie może; by szło drogą Bożą w karb rozumu włożone być powinno. W ten to sposób i skutkiem prośby o światło, dusze uczuciowe przychodzą nieraz przez łaskę Bożą do wielkiego rozumu, którym niespodziane nieraz z zadziwieniem spowiednika i w sposób sobie całkiem właściwy, rozwiązują często trudności niepospolite. Ale raz jeszcze potrzeba, aby w tym stanie uczuciowym, nie była fermentacya, lecz jasne widzenie rzeczy.

B) Dusze w __których umysł przeważa__ rozumieją pewne rzeczy, widzą co potrzeba robić, coby najlepszem było, ale nie mają siły, popędu, bo brak im uczucia. Wola ludzka potrzebuje kierunku to jest rozumu i pędu to jest uczucia. Te więc dusze, które zaczynają za pomocą światła, powinny prosić, aby miały pragnienie, pęd serca, bo już wiedzą ze świateł im danych czego Bóg chce i wiedzą także, że nie mają siły. Silne pragnienie stanowi wartość człowieka, jego siłę, __quia vir desideriorum es__" jak powiedziano u Daniela (IX, 23.); trzeba zatem

__Daniel. IX. 23.__

Ab exordio precum tuarum egressus est sermo: ego autem veni ut indicarem tibi, quia vir desideriorum es: tu ergo animadverte sermonem, et intelige visionem.

(*) Nic swojego spowiednik nie powinien nakładać duszy, choćby nawet najprostszego planu. Ludzka to robota za którą Bóg często srodze karze, bo spowiednik tak zamąci duszę przez swoje widzi mi się, że później staje niepodobieństwem wyprowadzić ją z tego zagmatwania. Nieraz za to przez całe życie dusze się męczą. Mogą wprawdzie męki te oczyścić duszę, ale nie dają jej zasług i cnoty, i tak dusza bez strony dodatniej przechodzi do wieczności. —

o nie prosić. Czcza kontemplacya, niezwiązane z uczuciem pojmowanie rzeczy Bożych, nietylko nie przynosi pomocy człowiekowi i nie daje mu zasługi, ale owszem, będzie dlań miarą potępienia: bo wiedział, a nie czynił.

Jest więc obowiązkiem dusz umysłowych prosić o uczucie, uczucie prawdziwe. Nie dodajemy tu, bo już samo z siebie to rozumie się, że wprzódy trzeba upokorzyć się, że się uczucia nie ma. Bez tego aktu nic być nie może, bo nie ma w nas porządku. Akt upokorzenia jest jakby cofnięciem się w tył, aby tém silniéj skoczyć naprzód: rzecz to zasadnicza. Wyznanie naszéj niemocy, jak powiedzieliśmy, już przez to samo ma tak wielką wagę, że stawia człowieka wobec Boga na właściwém stanowisku.

Są to skrajne sposoby szukania łask Bożych przez modlitwę, stosownie do ogólnego podziału dusz na uczuciowe i umysłowe. Ale mogą przytem zachodzić różne kombinacye uczucia z umysłem, pragnienia ze światłem: wtedy opierać się trzeba na tem, co się ma, a wiedząc czego brakuje o to prosić – i czekać aż Bóg da; lecz dopóki nie da, nie porywać się. Tak np: mówiliśmy jakim sposobem modlić się o miłość Boga; tu chcemy bliżéj to rozwinąć. Jedni kochają Boga za pomocą uczucia, drudzy przez rozum. Ci co pokochali uczuciem, prosić powinni, aby poznali i pokochali rozum Boży. Jest przeciwnie wielu takich, i nie mało w duchowieństwie, co poznali drogi Boże myślą i znajdują w Nim zadowolnienie, bo On jest piękny, dobry, wielki. Jestto początkowa miłość „z całéj myśli”; brakuje jéj miłości „z całego serca,” serce pozostaje martwe: martwą zatem pozostanie osoba. By temu zaradzić trzeba brać za punkt wyjścia to co jest, i przez modlitwę dążyć do tego, czego nie ma. Jeśli się spotęguje myśl i uczucie, wywiąże się z tego „wola” i zbliżymy się do miłości dos-

konałej. Ale i wtedy różne być mogą stopnie, które Bóg za każdą razą daje widzieć, chyba, że ktoś nie chce i oczy zamyka. Jedyną więc, najwłaściwszą.. drogą do nabycia miłości Bożej jest widzieć zawsze czego się nie ma i prosić o to wytrwale.

12. Praktyczne wzięcie się do modlitwy.

Treść: Przygotowanie do modlitwy podwójne: dodatnie i ujemne. Akty samej modlitwy są następujące: postawienie się w obecności Boga; upokorzenie się z własnej nędzy; przyznanie się do niemocy w modlitwie. Rozbiór tych aktów.

Na dzisiaj kilka uwag o szczególném i praktycznem wzięciu się do samegoż aktu Modlitwy. Modlitwa jak życie ma pewne prawidła, które z niej samej wypływają. Wprawdzie całe nasze życie powinno być modlitwą, wedle słów Chrystusa Pana: Oportet semper orare et nunquam deficere; ale tu idzie właściwie o ten czas, o tę godzinę przeznaczoną tylko na modlitwę, gdzie nie mamy innego zajęcia i działania prócz modlitwy. Taka modlitwa jest naszym obowiązkiem, wypływającym z samego już powołania naszego jako kapłanów i Zakonników. Oddani służbie Bożej powinniśmy prócz zwykłych aktów chrześcianiskich, prócz zwyczajnych Chrześcianom modlitw, mieć pewne życie i działanie spólne z Bogiem, aby odpowiedzieć zadaniu naszemu. Trzeba zatem wiedzieć jak praktycznie odbywać modlitwę, jakie są ramy, jakie prawidła do tego.

Przygotowanie się do Modlitwy. Pierwszym warunkiem jest, abyśmy mieli wysokie wyobrażenie o jéj potrzebie i skuteczności, abyśmy byli przekonani, że to jest najważniejszy, najświętszy, najuroczystszy akt, który razem ze słuchaniem Mszy św. i przyjmowaniem Najśw. Sakramentu, spełniamy w ciągu dnia. Tw istocie jestto bezpośrednie obcowanie z Panem Bogiem. Jak dla wysokiego urzędnika ważném jest osobiste zetknięcie się z..

Przygotowanie dodatnie

Monarchą i do tej godziny długo on i uważnie się gotuje, bo od niej wiele dalszych postanowień i czynności zależy; tak też, a raczej o tyle wyższe powinniśmy mieć wyobrażenie, o ważności obcowania naszego z Panem Bogiem. Powinniśmy myśleć o tem cały dzień poprzedni, i znowu przez resztę dnia przypominać sobie cośmy podczas Mszy i Komunii Św: myśleli i o cośmy się modlili. Będzie to najlepsze przygotowanie do następnej modlitwy i w ten sposób życie nasze stanie się modlitwą ciągłą. Ante orationem praepara animam tuam. Żyjąc pod wpływem modlitwy przez resztę dnia, będziemy ciągle w podniesieniu ducha, i przyjdziemy do następnej modlitwy przygotowani.

Drugie przygotowanie jest ujemne, to jest oczyszczenie się z niepotrzebnych zajęć i myśli. Ale strona dodatnia o której dopiero co mówiliśmy ważniejszą jest od ujemnej. Urządzenie z Bogiem całego życia i działania naszego, pod wpływem odbytej modlitwy, jest najlepszém ułatwieniem dalszej modlitwy. Jak we wszystkiem tak i w tem trzeba prosić Boga. Trzeba prosić o uzyskanie uczucia ważności modlitwy.

Przygotowanie ujemne.

Akty Modlitwy. Pierwszym aktem jest postawienie się w obecności Boga. Ale to postawienie się bywa tak mało zrozumiane, tak źle wykonywane, tak skutkiem nawyknienia już prawie nic nieznaczące, że dla braku tego pierwszego aktu cała modlitwa w niwecz się obraca.

Całe nasze życie ma być nadprzyrodzone, otóż najpewniejszym do tego środkiem jest dobre postawienie się przed modlitwą w obecności Boga, bo wtedy stawam w żywym stosunku z Bogiem, który ma mię podnieść nad naturę i dać mi czego nie mam. Od postawienia się żywego w obecności Bożej zależy dalszy skutek modlitwy.

Ludzie, którzy żyją życiem zwyczajnem,

przyrodzonem, wyobrażają sobie Boga abstrakcyjnie. Myślą o Nim, i stają przed tą myślą, nie przed Bogiem. Nie jestto żywy stosunek cum Deo vivo et vero, sed cum idea et repraesentatione mea Dei. Zapewne, że to nie jest w naszej mocy stworzyć sobie Boga, bo tylko Bóg może nam się tak udzielić. Ale trzeba szukać Boga, trzeba prosić Go, żeby raczył sprawić w nas to uczucie, że jesteśmy przed Nim, a On przed nami. On czeka nas, kiedy my zazwyczaj przestajemy na własném o Nim wyobrażeniu.-

Nigdy nie trzeba wyobrażać sobie Boga jako jakiś wielki obszar, Boga materyalnego w przestrzeni, coś nieskończonego, coś rozlanego w wszechświecie i myśleć, że to Bóg tak istnieje. Dusze, które tak sobie Boga wystawiają, mniemają, że On ich zewsząd obejmuje, że oni materyalnie w Nim się znajdują. Pojęcie to opierają na słowie Św. Pawła: in quo vivimus, movemus et sumus. Wyobrażenie to fałszywe, panteistyczne, zewnętrzne, materyalne. Kto do takiego Boga się modli, ten czci Bóstwo, które sam sobie utworzył (*), modli się do swojej idei.

Najlepiej wystawić sobie Boga jako punkt niematerjalny, a za nim całą rzeczywistość nieskończoną, której nie znamy, lecz której tym punktem się dotykamy, jak i ona się nas dotyka. Słowo Św. Pawła: *in quo vivimus, movemus et sumus* nie ma się rozumieć zewnętrznie, materyalnie, ale wewnętrznie, duchowo. Tym jednym punktem, którym się nas Bóg dotyka, daje nam ruch, życie i wszystko; przezeń my wchodzimy w stosunek żywy z Bogiem, którego możemy pojmować umysłowo, ale wyobrazić Go sobie nie jesteśmy w stanie (**)

(*) Nawiasem dobrze tu jest ostrzedz, że książki

Tymczasem idzie o rzeczywiste stawienie się wobec Boga żywego. Możemy być pewni, że dopóki o to nie będziemy prosili, dopóty w modlitwie naszej mieć tego nie będziemy. Trzeba więc znowu prosić, a nie zerwać się do proszenia raz i drugi, trzeba wytrwać. Kto nie wytrwa nic nie będzie miał: *tylko gwałtownicy zdobywają królestwo Boże.* Modlitwa to są wrota do Nieba, które dał nam Chrystus. Nic nie szkodzi, choćbyśmy przez cały czas przeznaczony na modlitwę pracowali nad tém postawieniem się w obecności Bożéj! To jedno będzie już najważniejszą modlitwą, a skoro osiągniemy rezultat z niéj i mieć będziemy żywy z Bogiem stosunek, zrobimy więcéj w ciągu dnia jednego, niż inni w ciągu całego roku.

Drugim aktem modlitwy jest upokorzenie się. Tu powinniśmy wejrzeć w przepaść nicestwa naszego i postawić się na właściwem nam miejscu. Nieszczęście to, że dusze tak mało to czują zazwyczaj; a nawet że wtedy, gdy są bez grzechu, powinny mieć przed oczyma całe swe nicestwo. Im kto żywiéj czuje swoję nędzę, im bardziéj jest skruszony, im większą jest przejęty nienawiścią do swojéj lichoty, do swoich grzechów, do swojego pysznego ja, tém tém bardziéj staje na miejscu mu należném i Bóg się do niego zbliża. Przeciwnie, kto ufny w siebie i własnemi siłami chce złapać Boga, od tego się On usuwa. Akt to nader ważny; prawdziwe upokorzenie się i

panny Tańskiej do nabożeństwa są właśnie panteistyczne i materyalne. Nic tam nie ma nadprzyrodzonego, nic chrześciańskiego i choć wciąż mowa o Bogu i o Chrystusie, żadnego żywego z Bogiem stosunku. Jestto negacya chrześciańska, a afirmacya uczucia pogańskiego i materyalnego.

(**) Postawienie się wobec Chrystusa Pana jest bardzo ułatwiającym do modlitwy sposobem, ale o tém później będziemy mówili.

Rom. VIII 26.

Similiter autem et spiritus adiuvat infirmitatem nostram nom quid oremus, sicut oportet, nescimus: sed ipse spiritus postulat pro nobis gemitibus inenarrabilibus.

doskonały żal za grzechy jest już najlepszą sam przez się modlitwą.

Trzeba wreszcie wyznać, że nie mamy siły do modlitwy, zatem prosić, aby Bóg sam wprowadził nas do niej i dał nam Ducha Św:, któryby sprawił w nas te myśli i akta, Qui orat in nobis gemitibus inenarrabilibus! Duch Św: jest tym pierwiastkiem, który łączy Boga z Chrystusem, a toż samo co robi On w Trójcy Św:, robi On i na zewnątrz w stworzeniach, zwłaszcza też w aktach osobistych. Z każdą z Osób Bożych stawia On nas w tej samej relacyi, w jakiej One są między sobą. Trzeba zatem prosić o Ducha Św:

To jest całe przystąpienie do Modlitwy: Stawienie się w obecności Bożej upokorzenie się z swych grzechów i ze swej nędzy, wyznanie, że nie mamy siły do modlitwy. Wszystko tu zależy od prawdziwego wzięcia się. Kto się do modlitwy weźmie jak należy, zostanie Człowiekiem modlitwy, tém samem człowiekiem nadprzyrodzonym; kto nie -: pozostanie czém był, choćby najdłużej się modlił tj: człowiekiem przyrodzonym.

13. Dalszy ciąg o praktycznem wzięciu się do modlitwy.

Treść: O intencyi modlitwy, która powinna poprzedzać wymienione akty. Rozbiór pytania: jak mamy się modlić? Przejściem do modlitwy jest rozpamiętywanie; trzeba do niego zabierać się wszystkiemi władzami: umysłem uczuciem, wolą. – Rozbiór szczegółowy trzech tych punktów.

Rozważając te różne warunki dobrej modlitwy, zdawałoby się, że zbyt wiele wkładamy szczegółów; tymczasem wszystko to z jednego wypływa, według owego axiomatu: bonum ex integra causa, malum ex quocumque defectu. Aby rzecz była dobra, trzeba zbiegu wszystkich warunków i w każdym szczególe musi być do=

bra; lecz by złą była, dosyć kiedy w jednym uchybia. Dla tego to wyczerpnąć musimy wszystkie warunki. I tak dwa akty o których wczoraj mówiliśmy: upokorzenie się zswych grzechów i nędzy – i wyznanie swojéj niemocy, byłaby niedostateczna i nieprzydatna, gdybyśmy zaczynając modlitwę nie mieli czystéj intencyi. Bez niéj wszystko za nic; ani kroku nie postąpimy, i dla tego to tak mało ludzi trafia do celu w modlitwie.

Jakaż jest czysta intencya?

Jest intencya czystą wtedy, gdy w modlitwie jednego Boga mamy za powód, za środek, za cel, a więc nie własną korzyść. W prawdzie szukanie własnéj korzyści w modlitwie nie jest absolutnie potępione, wyjąwszy wtedy, kiedy z przedmiotu naszéj prośby, nawet w jéj następstwach nic dla Boga nie wypływa. Ale dlatego, że o własnéj korzyści w modlitwie myśleć wolno, nie jestto rzeczą doskonałą. A najprzód i w tém, co wolno, trzeba zachować pewien porządek; to jest może być ona następstwem, ale nie powinna być pierwszym i ostatnim modlitwy celem.

Jest inna modlitwa doskonalsza: mieć w niéj wzgląd tylko na Boga, stosownie do tego co powiedział Chrystus Pan: <u>Qui perdiderit animam suam etc.</u> Skoro wiemy co jest doskonalszém, byłoby nieszlachetnością, prawie niegodziwością, przywiązywać się do tego co mniéj doskonałe, nie zaś do tego, co Bogu przyjemnie. (*)

(*) Z powodu niektórych herezyj, które wpadały w przesadę, Kościół zdecydował między innemi, że wzgląd na własną korzyść w modlitwie, nie jest grzechem. Ale też nie jest cnotą, ani doskonałością.

A więc trzymajmy się tego co doskonalsze. Bo wzgląd na siebie i na własną korzyść przy modlitwie prowadzi natychmiast do miłości własnéj, do egoizmu, skrzywia modlitwę i często

duszy szkodzi, utwierdzając próżność i miłość własną, z których koniecznie wyjść powinniśmy. Zatem nie nasze dobro, nie nasze nawet dobro moralne, jak świętość i cnoty najwyższe, nie powinny być celem modlitwy, tylko przyjemność i wola Boża, tylko to jedno pragnienie, abyśmy pomnożyli chwałę Bożą: ad majorem Dei gloriam! Taką czystość intencyi trzeba przynosić do każdéj modlitwy, ona powinna być jednym z tych aktów, które poprzedzają modlitwę. Wola, Chwała i Przyjemność Boża! – tego szukajmy. Przyzwyczajajmy się do takiego wyprostowania naszéj intencyi, a ponawiając ją codziennie ustalimy w niéj duszę naszę.

Ale jéj sami z siebie nie mamy, zatem prosząc przed modlitwą o łaskę Ducha Św:, trzeba skrzeszać w sobie taki akt, prosić o czyste zamierzenie, a za tém pójść musi prośba aby Bóg dał nam wiedzieć, co jest Jego wolą, aby Duch Św: był w nas obecny i abyśmy osiągnęli te rezultaty, do jakich czysta intencya prowadzi.

Te są akty poprzedzające modlitwę, teraz zważmy jak mamy się modlić? Tu wielka panuje rozmaitość, a zarazem pilna rozjaśnienia potrzeba, bo nie jeden pyta jak ma robić? (zatem) Zwykle radzą wziąść jakiś przedmiot do rozpamiętywania: wiele w tym celu wydrukowano książek (**) Lecz jak się koło tego przedmiotu obracać? Z

(**) Zwyczaj odbywania medytacyj zaczął się głównie od Ćwiczeń Św: Ignacego i już w XVI w. ogłoszono niektóre w tym celu pomocnicze traktaty. Ale daleko bardziéj on upowszechnił się w w. XVII po Św Franciszku Salezym, do czego ten Święty wiele się przyczynił. Wówczas stało się jakby modą medytować; ludzie pobożni w świecie żyjący mieli stałe godziny wyznaczone na medytacye. Wyszło mnóstwo w tym czasie odpowiednich ku temu książek, niektóre wydane nawet przez świeckich i wcale dobre. –

doświadczenia powiedzieć można, że nie wszystkie takie medytacye są pożyteczne, bo w ogólności zasadzają się na pewnej pracy umysłu, który im czynniejszy jest, tém bardziéj dobremu skutkowi medytacyi przeszkadza. Skutek jéj bowiem zależy na tém, aby wejść w żywy stosunek z Bogiem, aby zrozumieć Jego wolę. Tymczasem przy medytacyi umysł tylko zaprzątnięty, robią się w prawdzie, w czasie na to wyznaczonym, postanowienia, ale za zwyczaj ogólne i nie są one w tém postawieniu się żywém, w jakiém dusze powinny być z Bogiem.

Jakże więc poradzić? Potrzebne są takie rozpamiętywania zwłaszcza w początkach, dlatego że dusza nie ma jeszcze potrzebnego zasobu wiadomości duchowych, ani znajomości cnót we wszystkich ich względach, nie ma także dokładnéj praktycznéj znajomości życia Chrystusa Pana, ani Jego tajemnic, odnoszących się do różnych stanów duszy naszéj. Musimy wprzód poznać każdą tajemnicę życia Chrystusowego, musimy w żywy z nią wejść stosunek i to jest praca konieczna na początek. Kiedy medytacye są spólne, tam oczywiście trzeba iść według wskazanego nam porządku; ale kiedy są wolne, poradziwszy się wprzódy kogo należy co do wyboru książek lub przedmiotów do medytacyi, to sobie dusza za cel stawiać powinna, czego jeszcze nie ma. Należy przejść jedne po drugich cnoty, aby zrozumieć co każda z nich zawiera, następnie rozpamiętywać tajemnice wiary, szczegóły życia Chrystusa, a zawsze brać z medytacyi to czego w sobie brak czujemy.

Kiedy to wszystko w nas wejdzie rozpamiętywanie stanie się mniej potrzebne. Bo przy takim zasobie wiedzy, modlitwa inny wziąść powinna obrót, powinna zastanowić się nad potrzebami mojéj duszy i nad wymaganiami Bo-

żemi, które czuję w téj chwili. Wtedy na odwrót tego, com czynił poprzednio, nie zaczynam od jakiegoś przedmiotu, aby w nim znaleźć zastosowanie do siebie, ale zaczynam od obecnéj potrzeby duszy mojéj, od wymagania Bożego, które czuję w téj chwili, a z zasobu wiadomości duchowych lub Chrystusowego życia czerpię to co poczucie mojéj potrzeby, albo woli Bożej we mnie wzmocnić i oświecić może. Wtedy modlitwa moja przestaje być objektywną, nie zajmuje się już tem, co czasem bywa tylko teoretycznem rozmyślaniem, ale staje się żywą i przez Boga zażywioną, i nasze całe życie zmienia się naówczas w modlitwę.

Rozpamiętywanie powinno służyć za przejście do modlitwy, po skończeniu onego należy przystąpić do aktów żywych. Przedmiot zatem medytacyi powinien przy dalszym moim postępie zależeć odemnie i od stanu mojéj duszy, nie zaś żebym ja i moje akty od owego przedmiotu zależały.

Do rozpamiętywania trzeba się wziąść w-
szystkiemi władzami naszéj istoty, to jest rozu-
mem, czuciem i wolą. (*) W rzeczach zewnętrz-
nych pierwsze wrażenie otrzymuje imaginacya i
serce: wrażenie to chce od razu opanować wola,
nie radząc się rozumu. Rzeczy duchowne przeciw-
I nie pojmujemy umysłem, pojąwszy je rozpamię-
tywujemy i prosimy Boga, aby nam dał wyższe
po niéj światło, to jest lepsze zrozumienie wniknie-
nie w głąb rzeczy (**) Nie dosyć jest tylko umys-

(*) Dawniejsi filozofowie mniej dokładnie dzielili władze człowieka na pamięć, rozum, i wolę, i do tego podziału zastosowywali medytacye. Pamięć jest dwojaka: zmysłowa, to nam spólna ze zwierzętami i należy do czucia; umysłowa, nam tylko właściwa, ta należy do rozumu.

(**) Bóg swoją łaską uprzedza czasami niektóre dusze

tem pracować, należy prosić o łaskę, któraby nas lepiéj oświeciła i przejęła głębszą wiarą; rozum nawet wyższy nie jest dostateczny sam przez się do wyciągnięcia z prawd religijnych tego co można i potrzeba, konieczne jest w tym celu łaska Ducha Św. Zrozumiawszy w ten sposób i napełniwszy, że tak powiemy umysł nasz przedmiotem medytacyi, trzeba, abyśmy tenże przedmiot *uczuli*, to jest aby nim zajęła się druga strona naszego życia, bez któréj tamta, umysłowa, jest tylko abstrakcyą. Wtedy dopiero do woli, czyli do postanowień przechodzić należy. II

Mówiliśmy o zastosowaniu *rozumu* i *uczucia* do modlitwy; ostatnim korpusem medytacyi jest zastosowanie *woli*, czyli postanowienia i uczynki, i o tem chcemy dzisiaj mówić. Pierwéj jednak nasuwa się tutaj jedna, konieczna uwaga. Na nic się nie przyda przy medytacyi użycie rozumu i uczucia, jeżeli to nie będą akty prawdziwe, silne, rzeczywiste. I tak co do rozumu: trzeba żeby to był akt, nie zaś tylko konsyderacya, rozważanie. To nie dosyć jakkolwiek rozważać przedmiot medytacyi, przypatrywać mu się objektywnie, szukać w nim zajęcia dla umysłu; nie dosyć nawet na to przystać, uznać że to prawda, albo nawet tą prawdą się delektować, zachwytać. To wszystko nie dosyć, to byłoby tylko zabawką, światłem, które w téj chwili błyszczy, a potem, gdy przejdziemy do innego* przedmiotu, zniknie z naszego umysłu, jak obraz znika w zwierciadle, gdy przedmiot z przed niego ustąpi. Tu jak powiedzieliśmy, idzie o akt rzeczywisty, o nim jest przekonanie żywe i z tego powstająca zasada, *lex*, zakon postępo*wania, reguła*, która osiądzie na gruncie naszego

tak, że od razu uczuciem chwytają przedmioty dane do rozmyślania. Ale to już nie będzie medytacya, tylko działanie Boże, wyjątkowe. W zwyczajnym porządku rzeczy zaczyna się od rozumu, zstępuje się do uczucia, aby skończyć na woli.

sumienia, według której wszystko sądzimy, i która skłania nas do wprowadzenia w życie prawd rozważanych. Medytując więc tajemnice wiary, słowa i uczynki Chrystusa itp. nie powinniśmy powierzchu na nie patrzeć, tworzyć konsyderacye czcze i próżne jakkolwiek przyjemne. Rozważanie takie bawić nas może, owocu nie przyniesie. Przedmiot medytacyi powinień wsiąkać aż na dno naszego umysłu i stworzyć podstawę na której sąd nasz oprzemy. — Powiedzmy nawiasem, że nadzwyczaj mało jest ludzi zasad i przekonania, dla tego tak mało w nich charakteru, tem samém mało ludzi rzeczywiście coś znaczących i ważących nawet pod świeckim względem, a tém bardziéj pod duchowym, mało ludzi rządzących się zasadą niezależnie od wypadków, od wpływu osób otaczających, od okoliczności sprzyjających lub przeciwnych. Natomiast są powszechnie ludzie chwiejący się, kierujący swe przekonania i sumienie a tém samém uczynki wedle pędu przeważających w téj chwili opinij, a gdy przyjdzie jakaś kolizya między tém, coby wedle sumienia należało uczynić, a tem co wskazują okoliczności, szukają jakiegoś pozoru, jakiejś racyjki, aby się wymknąć z uczucia obowiązków. I nic dziwnego, bo to uczucie wychodzi z przekonania. Wola nasza, która się nie opiera na mocnem przekonaniu i na gorącém pożądaniu tego, co się uważa za prawdziwe, jest mdła i nieudolną.

Przekonaniu powinno towarzyszyć odpowiednie uczucie, a więc nie chętka tylko, ale pożądanie silne. Człowiek przyrodzony, kiedy go opanuje pożądanie umysłowe, dąży do tego gwałtownie, chce silnie i w swojéj chęci nie ustaje, owszem wpada w pewien rodzaj szału, który mu zamyka oczy na trudności i niebezpieczeństwa. Tak być powinno i z pożądaniem rzeczy Bożych. Nie ma to być jakieś pragnienie eteryczne, albo jałowe i lękliwe; skoro jest rzeczywiste niczego się ono nie stracha, przed

niczem nie ustępuje, chce dopiąć tego, czego chce, nie wstrzymując się trudnościami, bo gdy je napotka, gotowe je przeskoczyć, albo zwyciężyć.

Gdy więc z jednej, strony jest w człowieku przekonanie niezłomne, a z drugiéj pożądanie ogniste, wtedy dopiero rodzi się w nim prawdziwa, rzeczywista wola. A rozumie się, że to wszystko musi być w nas dziełem Bożem, byle tylko z naszéj strony nie brakowało na odpowiednich warunkach. Nie wiele pomoże silne przekonanie tam, gdzie serce jest leniwe. Jeżeli serce nasze postawi się upornie, będziemy mimo przekonania chromo stąpali i o jednem lecąc skrzydle nie daleko zalecim, owszem co chwila upadać będziemy. Jeszcze gorzéj, gdzie nie ma jasnego widzenia, sądu przekonania, a gdzie natomiast jest gorące uczucie; wtedy co chwila będziemy się rzucali to na prawo to na lewo; w obłoki i w przepaści i możemy tak się pomieszać i zagmatwać na bezdrożach, że w końcu sami o wszystkiem zwątpimy. (Z dwojga złego; lepiej i bezpieczniej jest mieć zasadę bez pożądania, niż pożądanie bez zasad; ludzie zasad choć wolno, gnuśnie, z niechęcią, jednak z czasem dowlec się mogą jak żółwie.) Tu idzie o harmonią rozumu i uczucia. Wola rodzi się z małżeństwa tych dwóch władz; wtedy ma ona wszystko czego potrzebuje, aby zdecydować się i wykonać.

Przechodzimy teraz do zastosowania <u>Woli</u> do medytacyi, przy czém na następne uwagi mieć względ należy. III

A) A najprzód, że w postanowieniach jakie robimy, nie powinniśmy działać sami, ale z pomocą łaski Bożej i z samymże <u>Dawcą</u> łaski; Chrystus nie mówi. sine mea gratia nihil potestis, ale mówi wyraźnie: <u>sine me nihil potestis</u>. On ciągle się stawia jako spółdziałacz: <u>auctor et consummator fidei</u> i tego wszystkiego, co dobrego z nas wyjdzie. Te postanowienia nasze powinny zatem być spólne z

Chrystusem, to Chrystus Pan tego wymaga i chce. A skoro chce, tém samém dopomoże, bylebym ja tylko z Nim chciał i w odpowiednich znalazł się warunkach. Wszelkie chcenie z siebie samego jest zuchwałe i niedorzeczne, bo możemy chcieć tego, czego Bóg nie chce, albo nie tak, jak On chce i nie wtedy, kiedy On chce. Wspólności naszéj woli z Chrystusem znajdujemy najprzód <u>punkt oparcia</u>, znajdujemy następnie <u>siłę</u>, to jest pomoc Jego.

Jeżeli nie jesteśmy pewni, że Bóg tego chce, powinniśmy prosić o tę pewność, o jasne zrozumienie woli Bożej, a skoro to otrzymamy, możemy się oprzeć na Chrystusie i już być pewni jego pomocy. Ale pamiętać trzeba, że choć zaczniemy z Chrystusem, nie mniej przecież w ciągu działania nieraz wyrwiemy się sami, i cośmy dobrze rozpoczęli, to własną czynnością znowu zepsujemy. Trzeba lat pracy, aby pozbyć się téj nieszczęśliwéj w siebie samego ufności; pozbycie się jéj jest już uświęceniem. Tymczasem więc prośmy, aby Bóg naprawiał co zepsujemy. Sami z siebie jesteśmy nicestwem, kiedy więc z siebie bierzemy się do rzeczy opieramy się na nicestwie. Zrazu, dopóki rzecz nas przyciąga, jakoś to idzie, ale kiedy ona traci swój powab, ustajemy i upadamy. Czyniąc postanowienie winniśmy mówić: Panie Boże, ja nie mogę tego zrobić, nie mam do tego ani siły, ani podpory. Bez Ciebie, łaski Twojéj wzywać nie mogę. Chcesz tego a więc przelej w moję wolą to Twoje chcenie, aby ona była silna. – Wtedy postanowienie nasze będzie oparte na Dawcy łask, siłą jego będzie nasza wiara i pomoc Boża i zostawać będziemy w warunkach prawdziwych.

B) Żeby otrzymać dla siebie punkt oparcia potrzeba koniecznie wiary, że Chrystus Pan chce téj rzeczy i że będzie ją w nas robił. Chrystus ciągle woła <u>o wiarę, wiarę</u>; apostołom i uczniom swoim wielokrotnie wyrzuca, że nie mają dosyć wiary, że On

z nimi zawsze jest i z nimi będzie działał. Owe słowo quidquid petetis in nomine meo etc. nie tylko objektywnie powinno być brane, ale skoro w imieniu Chrystusa, to jakby za Chrystusa i z Chrystusem prosić trzeba. Wezną Go więc do siebie i z Nim razem modlić się będą. Wiara jest węzłem i zjednoczeniem wszystkich cnót, na niej stoi nadzieja i miłość, z nią już się przeszkód nie lękam, ani własnej słabości.

C.) Nakoniec, nie dość zrobić postanowienie z Chrystusem Panem razem trzeba Go prosić, aby je utrzymał i prowadził dalej i wciąż szedł ze mną aż do zupełnego wykonania. Oto czego się znowu zazwyczaj nie zachowuje. Dusze nasze myślą, że po przyzwaniu Boga, już mają siłę i znowu same z siebie biorą się do wykonania. Ta spólność ciągła działania z Chrystusem Panem jest postanowieniem najważniejszém i wciąż je odnawiać trzeba; bez niej nie będziemy mieli szczerości i siły w naszych postanowieniach. Trudna to rzecz tak się z Chrystusem połączyć i siebie tak zmienić, tak całkiem przetworzyć. To trudniejsze nieledwie, niż stworzenie świata. Bo Bóg stworzył go z niczego, a tu ~~rzecz~~ zepsutą, cały świat zepsuty trzeba najprzód niszczyć, rugować i natomiast stawiać nowy. Ale wszystko jest możebne, bo Bóg jest wszechmocny, byle tylko znalazł w nas dobrą wolą i potrzebne warunki. Bez warunków, któreśmy wyliczyli Bóg nie trafi do nas i my nic zrobić nie zdołamy. Staniem się, jako pustynia, gdzie nic złego ani dobrego się nie rodzi i dusza nasza będzie jakby obumarła.

Jeżeli zatem ważną jest rzeczą postanowienie by działać razem z Chrystusem, to równie jest ważném tą spólność działania utrzymywać. Ztąd wypada, że uczyniwszy postanowienie pierwotne, musimy siebie samych obawiać się, pilnować każdego kroku swojego, wiedzieć z góry, że się wmie-

szamy, że się wyrwiemy, że zepsujemy, ale trzeba wciąż wracać do pierwszego, poprawiać, przepraszać Boga, abyśmy na przyszłość lepiej robili. Należy prosić, iżby Chrystus Pan ciągle nasze pomyłki naprawiał, a zarazem dawał wiedzieć gdzieśmy chybili. Tylko, skoro się do tych pomyłek przyznamy, skoro błagać będziemy o naprawę, należy ufać że Bóg naprawił. Takie tylko postanowienia przyprowadzą nas do prawdy i do skutecznego działania.

14. Modlitwa spólna z Chrystusem Panem.

Treść: Najdoskonalszym sposobem modlitwy jest modlić się spólnie z Chrystusem Panem – co znaczy ta spólność modlitwy? – odpowiedź w onych słowach Chrystusa Pana, które są podstawą i prawem życia nadprzyrodzonego: sine me nihil potestis – trzeba się postawić razem z Chrystusem wobec Boga, wchodzić w nędzę swoją, upokorzyć się z nią, żałować za grzechy swoje, a wszystkie te akty odbywać spólnie z Chrystusem – myśli, uczucia i wola Chrystusowa powinny się stać naszemi – wszystko to odbywa się stopniami – o trzech epokach spólnego życia z Chrystusem Panem.

Dotąd o praktyce modlitwy. Jak teraz pójść dalej, abyśmy w żywszy sposób pojęli, co stanowi modlitwę? Jest inny że tak powiemy sposób odbywania modlitwy, a właściwie ten sam, lecz w swych szczegółach lepiej pojęty i zdeterminowany. Jest to wejście w sposób modlitwę z Chrystusem Panem.

Spólna modlitwa z Chrystusem, nasza z Chrystusem i Chrystusa z nami oto co stanowi najdoskonalszy sposób modlitwy, który to wszystko cośmy powiedzieli przenosi na wyższe stanowisko, nadaje modlitwie prawdziwe życie wartość i znaczenie i sprawia, że przezeń zyskuje ona wagą nadprzyrodzoną.

Jak mamy pojąć tę spólną modlitwę z Chrystusem Panem? Wypływa ona z tego głównego prawidła, że wszystko to co jest nadprzyrodzone

powinno być wkorzenione w Chrystusie i na Nim oparte; że jeżeli modlitwa jest siłą, która ma działać, wtedy Chrystus jest współprzyczyną działania, współpoczątkiem, ale zajmującym pierwsze miejsce, tak że i tutaj jak wszędzie, sprawdzić się musi słowo: Sine me nihil etc. W téj spólnéj modlitwie idzie oto, ażeby wszystkie te akty przez nas dopiero co wyłożone, które należą do essencyonalnego sposobu modlitwy (począwszy od postawienia się wobec Boga aż do postanowień naszych i prośby o ich utrzymanie) zrobić tak, iżby to była robota Chrystusowa, a nie nasza, a raczéj nasza razem z Chrystusem. Bo na cóż Chrystus się modlił: orat pernoctans in oratione Dei, i dla czego Duch Św: tak wyraźnie w Ewangelii tę Jego modlitwę pokazuje? Dla czego modlił się do Ojca, i jako człowiek do siebie samego, to jest do Syna i do Ducha Św:? Oto ażeby za nas zrobić te wszystkie akty, jakie tylko od człowieka są Bogu należne. On jest głową nas wszystkich, początkiem Bożego życia w człowieku, od Niego wypływają wszystkie nadprzyrodzone wpływy: wszystko co człowiek ma oddać lub uczynić Bogu, to wszystko Chrystus Pan uczynił za cały ród ludzki. Św: Paweł a za nim Kościół wystawia Chrystusa jako ożywiającego całe ciało Kościoła; to ciało jedném ~~jednem~~ ciałem, my jego członkami, Chrystus głową i środkiem, z którego wypływa życie, jakie nas przenika. Jako głowa, Chrystus za całe ciało dokonał uczynków. Inaczéj być nie może: nie ma uczynku w ciele, któryby z tego środka nie wypływał i do niego nie wracał. Chrystus przewidział każdego z nas, każdego czuł w sobie i wszystko co miał ziścić w każdym z nas, wtedy zapoczątkował. A co prawdą jest o uczynkach, tożsamo odnosi się do modlitwy. On modlił się za każdego z nas, zatem moja modlitwa wtedy będzie doskonała, nadprzyrodzona, Boża,

jeżli będzie modlitwą Chrystusa, którą On za mnie Bogu, Trójcy Św: ofiarował. Ja przeto wiedząc, że nie mogę z własnéj mocy modlić się jak potrzeba, muszę postawić się w powyższych warunkach. Nie są one wymyślone, nie są to żadne teoryjki lub naciągania, ale rzeczywistość; stosunek mój z Chrystusem powinien być żywotny, powinna płynąć w nas taż sama co w Nim myśl, krew, życie. Zatem z wszelką ufnością obracam się do Chrystusa i proszę Go, aby On raczył być we mnie i modlił się, bo tylko wtedy modlitwa moja będzie doskonałą i tylko wtedy owa modlitwa którą On za mnie uczynił znajdzie swe uzupełnienie, stosownie do tego co mówi Św: Paweł: Adimpleamus ea quæ desunt passionum Christi, in carne nostra (Col. I. 24.) Dopełniamy Jego uczynków naszemi, bo bez tego brakowałoby im tego, co od nas zależy. Są więc dwie strony w tém spólném działaniu i w téj spólnéj modlitwie: co On za nas zrobił i co my simy powinni wypełnić. Apostół powiada, że ciało Jego rośnie, wzrasta przez nasze spółdziałanie in virum perfectum.

Stawmy się tedy w obecności Bożéj razem z Chrystusem. On jeden wiedział co był Bóg, znał całą wielkość Majestatu Bożego; przytem stworzywszy człowieka z niczego, On znał całe jego nicestwo. On przeto jeden mógł się upokorzyć w swojém człowieczeństwie. My nie możemy ani uczcić Boga; ani upokorzyć się jak należy, ale jeżeli to wszystko uczynimy z Nim razem, wtedy modlitwa nasza stanie się godną Boga.

Kiedy mamy przystąpić do upatrzenia się w nędzę naszę; o ile zasługujem na zdeptanie, obrzydzenie, na nienawiść jéj jako rzeczy Bogu przeciwnéj, to znowu myślmy, że Chrystus Pan jeden tylko widział to wszystko w rodzie ludzkim upadłym i upośledzonym. On wziął na siebie, jeżli nie grzechy nasze to ich widok i wszystkie ich następst-

wa. On przeto jeden czuł dobrze całą obrzydliwość grzechów naszych, i my jeźli chcemy jasno widzieć nędzę naszę, to nie możemy tego inaczej, jak przez połączenie z Chrystusem.

Dalej, On jeden żałował, jak potrzeba żałować za grzechy całego rodu ludzkiego. Sam nie miał grzechu, ale stawił się przed Bogiem jakoby grzechami okryty, jakoby zasłużył na to, na co grzesznik zasłużył. Jako człowiek żałował On nieskończonym żalem, do jakiego natura ludzka tak podniesiona jest zdolna, i On jeden tylko mógł żałować. Człowiek może gniewać się, sierdzieć, gryźć się, ale żalu z siebie mieć nie może. Chrystus wyrobił żal dla całego rodu ludzkiego swą dobrowolną pokutą zmiękczył nasze dusze, uczynił je zdolnemi do opłakiwania złości swojéj. Adam zgrzeszywszy nie żałował, tylko się wymawiał i dopiero wtedy, boleć zaczął nad swém nieposłuszeństwem, kiedy mu Bóg, z czystego zlitowania nad człowiekiem przyrzekł Odkupiciela. Ten więc przez Chrystusa tylko żałował. Podobnie i my; ilekroć budzi się w nas żal za grzechy, tylekroć dotknięci jesteśmy przez Chrystusa, który nas usposabia do bólu. Mylą się ci co odkładają żal za swe grzechy na później, na ostatnią godzinę: nie zależy on od człowieka i nie jest na zawołanie, zwłaszcza kiedy człowiek po wielekroć odrzucał łaskę, która go skłaniała do żałowania: „Żałuj za grzechy," mówią do leżącego na łożu śmiertelnem; „Czemu nie żałujesz?" „Bo nie mogę" odpowiada konający. I w istocie nie może, ta możebność od Boga zawisła a On jéj odmawia temu, kto na nią nie zasługuje. Straszne to są tajemnice.

Te wszystkie akty z Chrystusem trzeba robić. Po nich dalsza modlitwa, to jest zastanowienie się nad wolą Bożą, nad życiem Chrystusa itd. zasadza się na tém, że ja proszę Chrystusa Pana,

aby On w moim rozumie ziścił swoje myśli, jakie miał o przedmiocie, który mnie obecnie zajmuje, myśli jasne, prawdziwe, wedle prawdy Bożej. Jego umysł ludzki był zwierciadłem mądrości Bożej, mądrości Syna Bożego i dla tego Św. Paweł mówi o Nim: in quo inhabitat omnis plenitudo Dei corporaliter, in quo sunt thesauri scientiæ et sapientiæ! W Chrystusie Panu są dwie wiedze, dwie wole, które odróżnić należy. Boska i ludzka. Te Jego ludzkie myśli winny przejść powoli do naszych myśli, aby nasz umysł był odbiciem Jego; przy każdej rzeczy trzeba prosić, abyśmy nie mieli naszych własnych myśli, własnego rozumowania. I nad tém należy pracować, łapać się nie ustannie na naszych myślach, sądach, które są krzywe, ułomne; dażyć do tego, abyśmy wszystko pojmowali nie po naszemu, ale jak Chrystus pojmuje; następnie abyśmy przyszli do tych samych sądów i przekonań, które w Nim były niezbite, niewzruszone.

Podobnież nad uczuciami pracować należy, aby one nie były nasze ale Chrystusowe. Mamy pełno uczuć, i tu znowu łapać się na nich nieustannie powinniśmy, upokarzać się i prosić Chrystusa, aby w miejsca naszych, dał nam swoje. Oczywiście że to całe działanie przypuszcza chęć wyrzeczenia siebie samego. I dla tego to Chrystus Pan powiedział: „Kto przyjdzie do mnie a nie wyrzecze się Ojca, Matki .... i duszy własnej ten mnie nie godzien!" Przez modlitwę stajemy się bratem, spółdziałaczem, połową życia Chrystusa; ale trzeba się wyrzec samego siebie życia przez siebie, swych własnych pojawów. Drogą zaś do tego jest modlitwa. – Trzeba zatem prosić, aby Chrystus dał nam z serca swego, które jest skarbem nad skarbami wszystkich uczuć Bożych, gdzie się odbija w ludzki sposób, co jest w samem Bóstwie, cała Jego dobroć, miłość, wylanie się, słodycz, ła-

godność, a nie tylko dla nas, ale i dla bliźnich. Ileż to w nas jest zdrożnych uczuć, antypatyj, uprzedzeń, niechęci, kwasów, zazdrości! Sami z siebie własną mocą tego nie wyrzucimy, a choćbyśmy i wyrzucili, to jeszcze bardzo mało zyskamy, że w sercu naszem żadnego ku bliźnim nie będzie uczucia. Trzeba w miejsce tych uczuć wzajemnych czegoś pozytywnego, trzeba uczyć Bożych, trzeba prosić, aby Chrystus dał nam te uczucia które On miał względem bliźnich naszych. – Podobnie co do miłości naturalnych: w życiu naturalnem kochać bliźniego dla własnej przyjemności, rzecz to zwyczajna i godziwa, ale w życiu nadprzyrodzonem do niczego to nie prowadzi, owszem przeszkadza porządnemu wedle Boga uczuciu. Chrystus Pan wszystko to za nas zrobił, korzystajmyż z Jego trudu!

Nareszcie wola i objęcie naszej woli przez Pana Jezusa. To dopiero może nam dać siłę, bo nasza wola w rzeczach nadprzyrodzonych nie ma żadnej siły, niezdolna do żadnego aktu. Ale On za nas to już zrobił, idzie o to, abyśmy z Jego aktem połączyli się. W ten tylko sposób możemy w naszą przelać wolę Jego, a przyjść do tego przez modlitwę.

Taką jest prawdziwa modlitwa. Ale są to szczeble, przez które przejść potrzeba; są jakby trzy epoki bardzo różne w tem spólnem życiu z Chrystusem:

1a epoka. Modlenie się do Chrystusa. On z jednej, ja z drugiej strony, jakby jeszcze sobie nieznani. Trzeba się poznać, zbliżyć trzeba się, Go dotykać (co się dzieje przez komunię Św.) i prosić o ożywienie tego stosunku, prosić, aby nas przyprowadził do spólności z sobą. Przyjmowanie Najśw. Sakramentu, myślenie o Nim, przygotowywanie się do Niego, życie w Nim, najskuteczniej do tego wiedzie. Trzeba dojść do tego, iżbyśmy

całe życie nasze opierali na komunii św: - Skoro do tego weźniemy się Chrystusem, poddając Mu zupełnie swoje jestestwo, On przyjdzie do nas i po tem zbliżeniu się, nastanie wtedy:

2ª epoka, epoka szczęśliwa, w której zaczyna się życie we dwoje, życie z Chrystusem. Wtedy pojmujemy, sądzimy, cieszymy się, bierzemy się do czynu razem z Chrystusem i powoli zaczynamy się w Niego przemieniać.

3ª epoka jest już epoką przemienienia, w której Chrystus Pan jest w duszy, kiedy ona już siebie od Niego nie umie odróżnić. W tym stanie już żadnej nauki nie trzeba, tam Chrystus uczy, tam dusza nic od Boga nie ma oddzielnego. Tych wyżyn już nie tykamy, ale tylko o dwóch pierwszych epokach mówić będziemy, to jest o dążeniu do Chrystusa i o spólnem Jego i nas życiu.

15. O roztargnieniach i pokusach w Modlitwie.

Treść: Oprócz strony dodatniej w modlitwie pozostaje do rozważania także ujemna - Są to przeszkody, jakich doznajemy w modlitwie, a są dwojakiego rodzaju - będąc już to roztargnieniem już to pokusą - istota roztargnienia - o roztargn. ujemnych = sen i ospałość - zbyteczne jedzenie i picie - brak dobrej chęci - O roztargn. dodatnich = które pochodzą albo z wyobraźni, albo z uczucia, albo z zajmowania się własną osobą - obszerny rozbiór każdego z tych punktów.

Skończyliśmy przegląd głównych prawideł odnoszących się do modlitwy wewnętrznej, - a przynajmniej do jej strony pozytywnej, to jest tego, czem jest modlitwa. Widzieliśmy, że spólna modlitwa z Chrystusem jest pełnością modlitwy, naprzód my do Niego się modlimy, potem z Nim, a w końcu jeżli Bóg da nam tę łaskę, On sam z nami się modli. Na tem krótkiem oznaczeniu tych trzech stanów duszy musimy na teraz poprzestać, choć domyślić się nie trudno, że byłoby wiele o nich do mówienia.

Lecz ukończywszy stronę pozytywną modlitwy, .. mamy jeszcze do poznania stronę negatywną, to jest przeszkody w modlitwie, a tych są dwa rodzaje, Roztargnienia i Pokusy.

O Roztargnieniach.

Trzeba zastósować do roztargnień tóż samo prawidło, które stosowaliśmy już do pokus, to jest, że człowiek kuszony jest przez to co w nim jest, przez własną swoję naturę; Szatan jest tylko narzędziem zewnętrznem czyli okazyą, tak do pokus jak do roztargnień. Unusquisque tentatur a concupiscentia sua mówi Św: Jakób. Szatan stara się jak najbardziéj nas rostrajać, ale gdyby nie znalazł w nas usposobień, które może podnieść, toby wszystkie jego usiłowania były daremne: nicby nie wskórał. Cassianus powiada, że djabeł czycha noc całą i stoi nad śpiącym i czeka póki się nie obudzi; a wtedy stara się od razu jakąś myśl mu podsunąć, brzydką, a przynajmniéj czczą, ażeby oddalić od Boga i żeby sam początek dnia wpłynął w sposób paraliżujący na dzień cały. Rzecz to prosta, że tak czyni. Gdybyśmy się zaraz spostrzegli i wrócili do aktu jemu przeciwnego, nicby nie mógł, a tém bardziéj gdybyśmy w nas ugasili zarzewie nieporządku. Powinniśmy zatem poznać nasz nieporządek. (*)

(*) Będziemy późniéj mówili o roztargnieniach od szatana pochodzących, tu jednak wspomnimy, że są pewne natury wrażliwe na to działanie szatana; jestto tajemnica której psychologowie nie odkryli. Bywają ludzie jedni z większem drudzy z mniejszem usposobieniem do jakiegoś powinowactwa z duchami. Jest w tém oczywiście coś wpływu nerwowego; ale o tém przy pokusach

Przyczyny roztargnień są podwójne A) ujemne, niemi są: nasze własne nicestwo, pewien brak, pewna czczość w naszych władzach, i B) dodatnie pochodzące z naszej wyobraźni, albo z naszego·

172

uczucia, albo z naszej własnej osoby.

A) Roztargnienia ujemne.

1. Na pierwszem miejscu przedstawia się Sen. Człowiek niedospany przychodzi do modlitwy, jest w nim ciężkość, zająć się przedmiotem nie może i zasypia. Wielka to bieda; z doświadczenia wiemy, że nie zawsze można tę przeszkodę zwyciężyć. Najlepszą na to radę jest – wyspać się. Niedospanie nie może być pomocą do modlitwy. Możemy wprawdzie postawić się w pozycyi męczącej, niedozwalającej spania, ale modlitwy z tego nie będzie. Wiadomo, że byli umartwieńcy, którzy sobie wcale snu niepozwalali; tak np. św. Szymon, Stylita, stojąc na słupie pewno drzymał utrzymując ciało w jakiejś równowadze, ale co chwila się budził. Tego rodzaju nabożeństwo, jeżeli Bóg kogo dón powoła jest pewném zwalczaniem potrzeb ciała, jest tępieniem go, i które które Bogu jest miłem. Ale nie wszystkiem ono służy a najmniej odpowiada ludziom pracą apostolską zajętym, potrzebującym mieć władze świeże, ożywione. Musimy przyjść do pewnéj między duchem a ciałem harmonii, aby temu ostatniemu dać potrzebny spoczynek. Nasza Reguła obmyśla dostatecznie; kto czuje potrzebę snu, powinien się do tego zastosować.

Ale bywa że sen przychodzi nie dla niewyspania, tylko dla tego, że człowiek nie zajęty, gdyby zajętym był, trzymałby się w trzeźwości ducha. Jest więc wtedy ciężkość wewnętrzna, a dla oczyszczenia się z niéj, szukać trzeba sposobów pozytywnych. Przy takim braku serca, ochoty, wzięcia się, przekonania, trzeba starać się wywołać energią wewnętrzną, udać się do modlitwy. Duch omdlały pozwala ciału brać się do spoczynku, choćby go nie potrzebowało, bo ciało z natury swojéj chce być albo w gorączce albo w spoczynku. Najważniejszém do tego jest aby wstawać prędko, aby duch zbudzony zrobił natychmiast akt energii ale w sposób nad=

O duchu pokory.

Pokora podstawą jest cnót wszystkich, podwaliną życia doskonałości, pracy na nie. Jak wszelki budynek któryby fundamentu nie miał, nie mógłby się utrzymać w równowadze, ani stać trwale, ani wznieść wysoko, tak Zgromadzenie którego celem doskonałość, dojść do niej, w niej się utwierdzić i rozwinąć nie zdołałoby, bez cnoty pokory. Dla tego też pokorę na początku niniejszej Reguły, która do doskonałości ma prowadzić kładziemy.

Pokora prawdą: znać siebie w nicestwie swem, nędzy zepsucia, znać że łaska w nas źródłem jedynem wszelkiego dobra - to być w prawdzie, być na drodze pokory. Być tem uczuciem przejęty wyniszczonym w swojéj osobistości, i stąd jakoby przetworzonym w swéj naturze - to być pokornym. Bracia dążąc do pokory, starać się będą aby za łaską Bożą tę znajomość siebie nie już tylko wprowadzić do dna swéj duszy, ale we wszystkim swe czynności, - całe życie swoje na niej oprzeć.

Do niczego więc prawa sobie rościć nie będą, a wszystko co przeciwne ludzkości, co poniżające, przykre i dotkliwe dla natury, jako należne sobie, chętnie i wdzięcznie przyjmą.

Nikogo sądzić, lekceważyć nie będą, a wszystkich, najniewzorowszych nawet, złe od źle czyniących odłączając, w sercach swych i mowach uszanują, tem więcej starszych i kapłanów.

To uszanowanie zachowają i w stosunku między sobą. Panu tém, w powołanych na oblubieńców Jego, cześć oddają; uszanowanie zaś wewnętrzne okażą całem swem postępowaniem, w sposobie mówienia itd.

Bez wyraźnego pozwolenia Przełożonego niechaj nie wdają się w urząd jeden drugiemu, a tem mniéj niech się nie ważą jeden drugiego sądzić, upominać, karać, albo też usprawiedliwiać i bronić.

174

Niech radzi będą gdy ich oskarżą, i bez szczególnego rozkazu lub obowiązku ze względu na dobro duszy bliźniego niech nie szukają siebie usprawiedliwić, biorąc do siebie te słowa Chrystusa Pana: Uczcie się ode mnie żem jest cichy i pokornego serca (Mat XI, 29.) Tak ukrzyżują przyrodę swoją, i uczynią się podobnemi do Tego, który dla miłości naszéj stał się pośmiewiskiem i odrzutkiem tłumu.

O modlitwie.

Pierwszym aktem modlitwy jest, postawienie się w obecności Bożej. Najlepiej wystawić sobie Boga jako punkt nie materyalny, a za nim całą rzeczywistość nieskończoną, któréj nie znamy, lecz któréj tym punktem się dotykamy, jak i ona się nas dotyka. Słowo Św. Pawła: in quo vivimus, movemus et sumus nie ma się rozumieć zewnętrznie, materyalnie, ale wewnętrznie, duchowo. Tym jednym punktem, którym się nas Bóg dotyka, daje nam ruch, życie i wszystko; przezeń my wchodzimy w stosunek żywy z Bogiem, którego możemy pojmować umysłowo, ale wyobrazić Go sobie nie jesteśmy w stanie.

Drugim aktem modlitwy jest upokorzenie się.

Tu powinniśmy wejrzeć w przepaść nicestwa naszego i postawić się właściwem nam miejscu. Nieszczęście to, że dusze tak mało to czują zazwyczaj; a nawet, że wtedy, gdy są bez grzechu, powinny mieć przed oczyma całe swe nicestwo. Im kto żywiéj czuje swoję nędzę, im bardziéj jest skruszony, im większą jest przejęty nienawiścią do swojéj lichoty, do swoich grzechów do swojego pysznego ja, ten tem bardziéj stoje na miejscu mu należnem i Bóg się do niego zbliża. Akt to nader ważny; prawdziwe upokorzenie się i doskonały żal za grzechy jest już najlepszą sam przez się modlitwą.

I tak dwa akty o których wczoraj mówiliśmy: upokorzenie się z swych grzechów i nędzy – i wyznanie swojéj niemocy byłoby nie dostateczne i nieprzydatne, gdybyśmy zaczynając modlitwę nie mieli czystéj intencyi. Bez niéj wszystko za nic; ani kroku nie postąpimy, i dla tego to tak mało ludzi trafia do celu w modlitwie.

Jakaż jest czysta intencya?

Jest intencya czystą wtedy, gdy w modlitwie jednego Boga mamy za powód, za środek i cel a nie własną korzyść; to jest może być następstwem, ale nie powinna być pierwszym i ostatnim modlitwy celem.

Powinny być celem modlitwy, tylko przyjemność i wola Boża, tylko to jedno pragnienie, abyśmy pomnożyli chwałę Bożą; <u>ad majorem Dei gloriam</u>. Taką czystość intencyi trzeba przynosić do każdéj modlitwy, ona powinna być jednym z tych aktów, które poprzedzają modlitwę. Wola, Chwała i Przyjemność Boża – tego szukajmy.

Ale jéj sami z siebie nie mamy, zatem prosząc przed modlitwą o łaskę Ducha Św. trzeba wskrzeszać w sobie taki akt, prosić o czyste zamierzenie, a zatem pójść musi prośba aby Bóg dał nam wiedzieć, co jest Jego wola. Te są akty poprzedzające modlitwę.

Trzeba wreszcie wyznać, że nie mamy siły do modlitwy, zatem prosić, aby Bóg sam wprowadził nas do niéj i dał nam Ducha Św. któryby sprawił w nas te myśli i akta.

Trzeba prosić Boga żeby raczył sprawić w nas to uczucie, że jesteśmy przed Nim a On przed nami.

(a) W postanowieniach jakie robimy, nie powinniśmy działać sami, ale z pomocą łaski Bożéj i z samymże Dawcą łaski. Chrystus nie mówi sine mea gratia nihil potestis, ale mówi wyraźnie; sine me nihil potestis. To postanowienie nasze powinno zatem być spólne z Chrystusem bo Chrys-

176

tus Pan tego wymaga i chce. Jeżeli nie jesteśmy pewni, że Bóg tego chce, powinniśmy prosić o tę pewność, o jasne zrozumienie woli Bożej. Tymczasem więc prośmy, aby Bóg naprawiał co zepsujemy. Czyniąc postanowienie winniśmy mówić, Panie Boże, ja nie mogę tego zrobić, nie mam do tego ani siły, ani podpory. Bez Ciebie, łaski Twojéj używać nie mogę. Chcesz tego a więc przelej w moję wolą to Twoje chcenie, aby ona była silna.

(c) Nakoniec, nie dość zrobić postanowienie z Chrystusem Panem razem trzeba Go prosić, aby je utrzymał i prowadził daléj i w ciąż szedł zemną aż do zupełnego wykonania. Ta spólność ciągła działania z Chrystusem Panem jest postanowieniem najważniejszém i wciąż je odnawiać trzeba; bez niej nie będziemy mieli szczerości i siły w naszych postanowieniach.
Należy prosić iżby Chrystus Pan ciągle nasze pomyłki naprawiał a zarazem dawał wiedzieć gdzieśmy chybili, przepraszać Boga, abyśmy na przyszłość lepiej robili. Zatem z wszelką ufnością obracam się do Chrystusa i proszę Go, aby On raczył być w mnie i modlił się, bo tylko wtedy modlitwa moja będzie doskonałą i tylko wtedy owa modlitwa, którą On za mnie uczynił znajdzie swe uzupełnienie, stosownie do tego co mówi św Paweł: Dopełniami Jego uczynków naszemi, bo bez tego brakowałoby im tego, co od nas zależy. Stawmy się tedy w obecności Bożéj razem z Chrystusem. On jeden wiedział co był Bóg, znał całą wielkość Majestatu Bożego; przytém stworzywszy człowieka z niczego, On znał całe jego nicestwo, On przeto jeden mógł się upokorzyć w swojém człowieczeństwie. My nie możemy ani uczuć Boga ani upokorzyć się jak należy.
Kiedy mamy przystąpić do upatrzenia się w nędzę naszę: o ile ona zasługuje na zdeptanie, obrzydzenie, na nienawiść jéj jako rzeczy Bogu przeciwnej — to znowu myślmy, że Chrystus Pan jeden tylko widział to wszystko w rodzie ludzkim upadłym i upośledzonym. On wziął na